

Grey Scale #13



DANES  
PICTA  
.COM

A

1

2

3

4

5

6

M

8

9

10

11

12

13

14

15

B

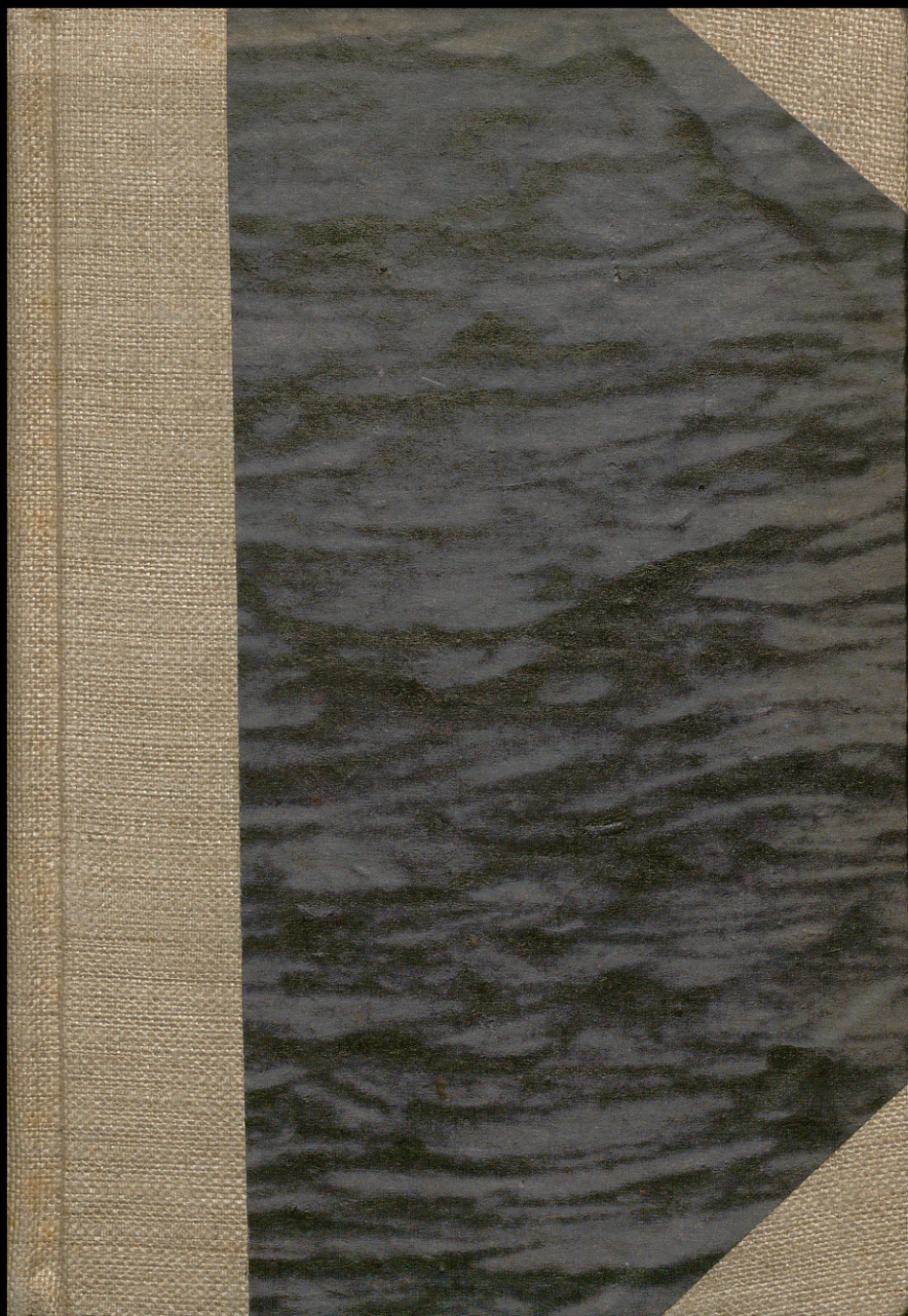
17

18

19



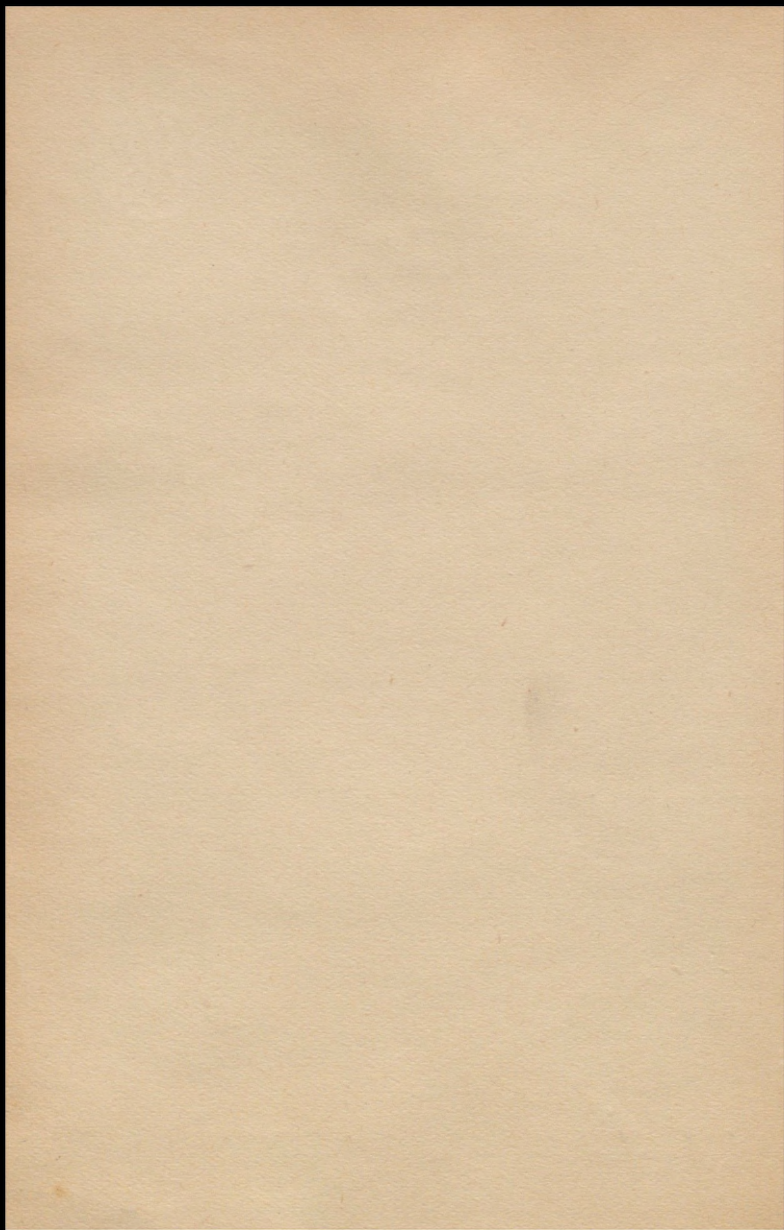








5. 12. 1877





TADEUSZ GARCZYŃSKI

PAŃSTWO  
NA PRZEŁOMIE

*Maria Kolska  
Warszawa Styczeń 1943*

WARSZAWA — 1937

---

TOWARZYSTWO WYDAWNICZE „RÓJ“



324

17889 | 1





## I.

### CO TO JEST PAŃSTWO?

*Ludność — Terytorium — Władza — Wyłączność władzy w stosunkach wewnętrznych — Wyłączność władzy w stosunkach zewnętrznych.*

## II.

### CEL PAŃSTWA

*Cele materialne — Cele idealne — Konflikt ideałów — Tradycja i jej interpretatorzy — Kształtowanie się celu Państwa — Stronnictwa polityczne — Rozwój Państw sąsiednich — Religie — Związki międzynarodowe — Mniejszości narodowe — Konec rozdziału.*

## III.

### POTĘGA PAŃSTWA

*Idealne miary potęgi Państwa — Materialne miary potęgi Państwa — Armie — Prawo — (Błędy*



*ustawodawstwa) — (Błędy administracji) — (Wymiar sprawiedliwości) — Życie społeczne — Życie gospodarcze.*

#### IV.

### P O L I T Y K A

*Polityka zagraniczna — Polityka oświatowa — Polityka gospodarcza — Polityka socjalna — Polityka wewnętrzna — Wymiar sprawiedliwości.*

#### V

### P O K Ó J — W O J N A — R E W O L U C J A

*Pokój zewnętrzny — Pokój wewnętrzny — Wojna — Rewolucja.*

#### VI

### S P Ó R O W Ł A D Z Ę

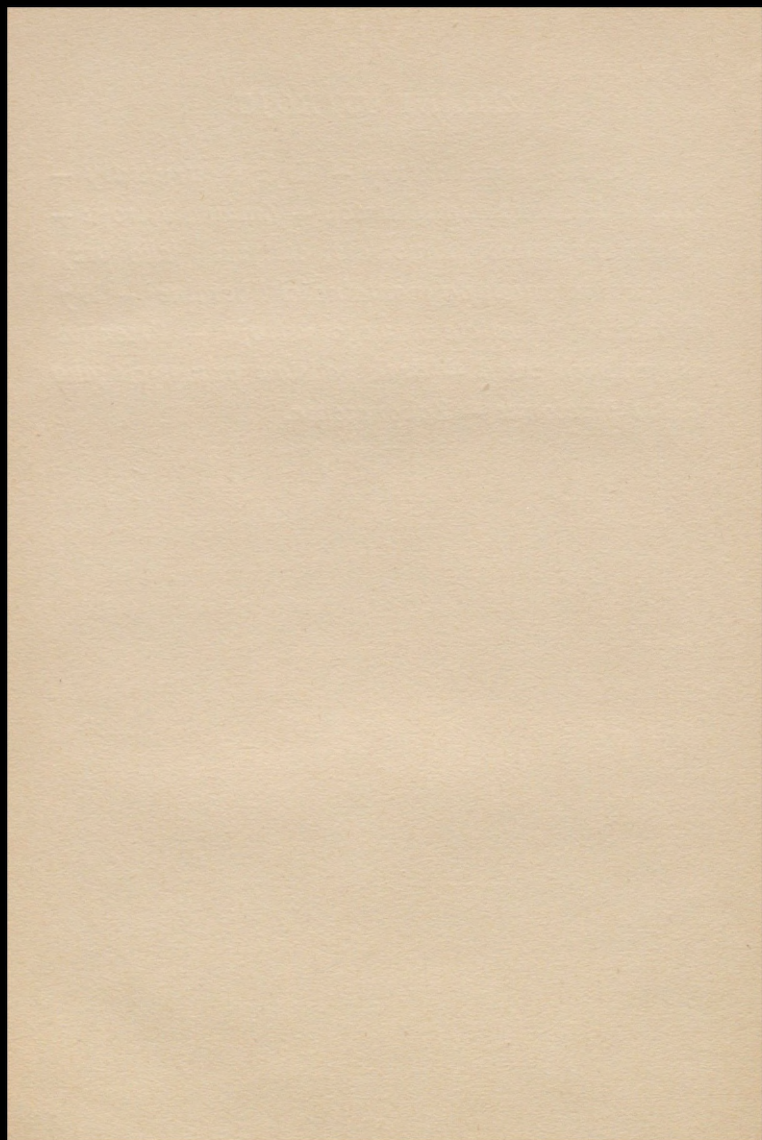
*Walka o byt — Istota sporu o władzę — Stwarzanie zadowolonych — Znaczenie administracji — Rozdział dochodu — Geneza dojścia do władzy i jej znaczenie — Konstytucje jako umowa o formę sporu — Ochrona przed wstrząsem zmian — Decentralizacja władzy — Wiedza czy wola — Błędy elitaryzmu — Stabilizacja.*

## VII.

### ZMIANY USTROJU

*Teorie koniunktury — Kryzys struktury —  
Zakres działania administracji — Zmiana ustroju —  
Interwencjonizm, planowość, etatyzm jako przy-  
stosowanie zmian do mentalności liberalnej — Wy-  
chowanie obywatela nowego ustroju — Przenika-  
nie nowych zasad — Brak podstaw prawnych jako  
cecha przełomu — Zakończenie.*





## W S T Ę P

Żyjemy w czasach niespokojnych. Struktura państwa zmienia się. Obywatel odczuwa dokładnie, że byt jego i warunki pracy są ściśle związane z organizacją państwa. Stąd rośnie jego zainteresowanie zagadnieniami politycznymi.

Klasyczny podział władzy zaciera się. Bezpośrednim następstwem tego faktu jest niepewność form prawnych. Ludzie, wychowani w epoce liberalizmu, nie umieją się przystosować do nowych zasad życia zbiorowego. Nie wiedzą na czym one polegają. Nie wierzą w ich trwałość. Jednocześnie te nowe zasady mają codzienny bezpośredni związek z najżywotniejszymi ich interesami. W ten sposób nie tylko w narodach, ale i w jednostkach, powstają głębokie konflikty wewnętrzne.

Obywatel zadaje sobie pytanie, czy jego pogląd na organizację państwową jest słuszny. W ślad za tym następuje drugie pytanie, nieraz ważniejsze, czy warunki bytu pozwalają mu bronić tradycji. Oportunizm podpowiada mu, że *gdyby nie było*



*zmiany przekonań, nie byłoby postępu. Powstaje sytuacja paradoksalna. Zmęczone społeczeństwa chcą wierzyć w nowe prawdy — lecz nikt tych prawd nie ogłasza. Zamiast nich widzą fakty, rażące umysły liberalne. Zamiast nich słyszą surogaty nieprzemyślanych programów, nie wyjaśniających „dlaczego“.*

Naiwnością byłoby dowodzenie, że wszelkie zło dzisiejszego życia jest wytworem kilku jednostek. Działają głębsze przyczyny. Jednostki są tylko symbolami nowych czasów. Ich nazwiska, to przypadkowe tytuły rozdziałów historii nowej epoki w życiu ludzkości.

Tam, gdzie jednostki, kierujące nawą państwową, są genialne, czy też obdarzone wielkim talentem, wstrząsy wywołane są łagodniejsze. Silniejsze są tam, gdzie jednostki te są tylko przypadkowymi przywódcami ruchu, którego przyczyn same nie rozumieją.

W tym miejscu nie będę rozwijać obszerniej tego tematu. Stwierdzam fakt głębokich przeobrażeń. Stwierdzam, że dotyczą one najistotniejszych zagadnień życia zbiorowego i życia jednostek. Zapytujemy się codzień, które zjawiska są trwałe, a które przemijające. Od odpowiedzi na te zapyta-

nia zależy ustosunkowanie się społeczeństw do szeregu zagadnień.

Odpowiedź tą chcemy znaleźć. Poszukiwanie jej było przyczyną napisania tej książki. Jak z tego wynika, kierował mną instynkt publicysty, odczuwającego żywo aktualność. Podkreślam to wyraźnie, gdyż książka ta jest daleką od klasycznej naukowości. Jeżeli przez karty te przewiną się i te nuty, są one tylko przypomnieniem wykładów uniwersyteckich. Pragnę je odświeżyć dlatego, aby wskrzesić atmosferę, w jakiej wychowaliśmy się, i tym jaskrawiej przeciwstawić ją rzeczywistości.

Nie obawiając się wyciągania wniosków, nie stoję w żadnym obozie. To, co się dzieje, nie jest wytworem sztucznym. *Zasadniczy wróg faszyzmu, dorwawszy się dziś do rządu, nie potrafi zerwać z metodą, którą zwalcza.* Jego opozycja nosi cechy parlamentarnego anachronizmu. Nie umie jej nadać innego oblicza.

Brak skryształizowanych form jest znamieny dla okresów przejściowych. Im prędzej je znajdziemy, tym prędzej znajdziemy się na drodze rzeczywistego postępu.

Słyszymy w Polsce często głosy zniechęcenia. Gdyby cały świat był dzisiaj uregulowany na modłę przedwojenną, państwo nasze nie odgrywałoby



żadnej wybitniejszej roli. Zamęt naszych czasów jest przyczyną przesunięć w hierarchii państw.

Poważne zaburzenia w polityce zagranicznej i wewnętrznej oraz wynikająca stąd niepewność jutra, skłaniają wszystkich do najwyższej oceny tych czynników, które mają cechy trwałej organizacji i siły zewnętrznej. Zapewnień tych nie daje ani wielkość państwa, ani ilość obywateli, ani bogactwo. Daje je tylko wola społeczeństwa sharmonizowana z rządzącymi. Sharmonizowanie to, znalezienie dróg rzeczywistego porozumienia, jest dziś jedyną niezakłamaną drogą do mocarstwowej potęgi.

Szczęśliwy będę, jeżeli praca moja, bodaj w drobnej części, do tego się przyczyni.

## R o z d z i a ł I

### CO TO JEST PAŃSTWO?

Państwo jest organizacją.

Czynnikami, wchodzącymi w skład organizacji państwa są: ludność i terytorium.

Zanim ustalimy definicję, postarajmy się zanalizować pojęcia, które w umysłach ogromnej większości ludzi wiążą się z pojęciem państwa. Pojęcia te powstawały historycznie. W ewolucji ludzkości niektóre wyobrażenia traciły swą rację bytu, powstawały inne. Nie jest naszym zadaniem ustalać ich czas trwania, hierarchię, ani też powody, które wpłynęły na ich powstanie. Tego rodzaju praca zaciemniłaby tylko obraz. Zadaniem naszym musi być podkreślenie tych wyobrażeń, które wyłoniły się z czasów przedhistorycznych i trwają po dziś dzień.

Twórcą państwa jest człowiek. Człowiek przed historyczny nie odczuwał potrzeby państwa w naszym pojęciu, lecz odczuwał potrzebę gromady.



Gromada stanowiła siłę. Walka o byt zmuszała człowieka do zorganizowania tej siły.

Pokąd gęstość zaludnienia była nikła, pokąd głównym terenem walki człowieka była walka z przyrodą, tak długo wystarczyło samo istnienie gromady. Zmienia się to w momencie, kiedy człowiek opanowuje ziemię i zaczyna nią władać. Wówczas wrogiem jego staje się bliźni.

Gromada przeciwstawia się gromadzie. Siła, którą reprezentuje, zapewnia jej mniejszy lub większy dobrobyt. Zetknięcie się dwóch gromad stwarza nakaz, bądź całkowitego wytopienia jednej przez drugą, bądź określenia granic zasięgu ich wpływów. Na widownię wkracza pojęcie terytorium.

Ludność i terytorium nie wystarczają jednak, by powstało pojęcie państwa. Możemy sobie wyobrazić doskonale, że gdzieś pod biegunem południowym jest olbrzymi ląd zamieszkały przez jakieś plemiona. Nie jest to żadne państwo, gdyż brak mu ustroju państwowego.

Czem jest ustrój państwowy?

Wspomniane przedhistoryczne społeczeństwa, z chwilą rozpoczęcia życia gromady, dokonały podziału czynności. Był to początek ustroju, początek organizacji. Dość szybko nastąpiła orientacja,

że nieudolny myśliwy traci zbyt wiele czasu na polowaniu, który może skutecznie poświęcić wyrobowi broni. Podobnie oceniono sztukę organizacji i wynalazczość. Każda z tych czynności miała przyznane sobie wyższe bądź niższe stanowisko w hierarchii ówczesnego społeczeństwa.

Czy przez to powstało już państwo?

Nie jeszcze. Państwo powstało dopiero wówczas, gdy powstała świadomość odrębności i wyłączności na pewnym terenie. Świadomość ta musiała być poparta siłą, dostateczną dla obrony praw wynikających z poczucie wspomnianej odrębności.

Siła jest niezbędną. Można rozumować w ten sposób, że siła jest sprawdzianem doskonałości organizacyjnej. Lud posiadający wszelkie warunki dla utworzenia państwa nie dokona tego, gdy przybysze jacyś gwałtem narzucą mu swoją organizację. Może być narodem, nie może być państwem.

Tak zbliżamy się do definicji państwa.

*Państwo jest to ludność zorganizowana w obrębie określonego terytorium, posiadająca władzę stojącą na straży wyłączności jej praw zarówno w stosunkach wewnętrznych, jak i zewnętrznych.*





## *L u d n o ś ć.*

W definicji naszej postawiliśmy na pierwszym miejscu pojęcie ludności. Jest ono najistotniejsze. Państwo jest żywym organizmem. Ten pogląd biologiczny jest znany od czasów Meneniusa Agrippy.

Wielu autorów kładło nacisk na władzę. Naszem zdaniem niesłusznie. Było to akcentowaniem funkcji bez uwzględnienia jej przyczyny. Szkoła Manchesteru stawiała państwo na straży praw. To było tylko opisem mechanizmu.

Ani węższe pojęcie straży praw, ani szersze pojęcie sprawowania najwyższej władzy, nie mogło zadowolić teoretyków. Wszelkie definicje, ograniczające się do tego zakresu nie wyczerpywały wyobrażeń o zadaniach państwa. Powstaje opozycja. Jellinek widzi socjalną i prawną postać państwa, oraz wynikający stąd dualizm nauki. Mencel stwierdza, że gmach państwa opiera się na dwóch filarach, solidarności i autorytecie.

Konflikt teoretyków jest odbiciem życia. Człowiek, zorganizowana ludność, jest źródłem prawa. Wówczas, gdy zbiorowości tej udaje się poddyktować taki zbiór praw, który jej odpowiada, apoteozuje władzę. Z czasem, gdy władza się przeżywa i forma jej nie odpowiada ewolucji zbioro-

wości, budzi się protest. *Niewątpliwie istnieją „koniunkturalne cykle“ pojęcia o istocie państwa i jego wpływie na życie.*

Fotografia błyskawiczna przyływu bądź odpływu chwilowych nastrojów może dać fałszywe pojęcie o istocie państwa. Teoria podchwytująca przejściową chwilę w życiu państwa, również może błądzić. Stąd uważamy, że słusznem jest pominięcie funkcji, a podkreślenie źródła. Źródłem zaś jest niewątpliwie zbiorowisko ludzi, posiadających świadomość i siłę.

Świadomość jest zasadą. Świadomość odróżnia obywatela państwa od dzikiego prymitywu człowieka, który zdobył się zaledwie na instynkt gromady. Ona go również odróżnia od niewolnika wieków średnich. Siła jest skutkiem. Jest ona pierwszym wytworem organizacji zarówno dla obrony jak i ataku, w imię interesu ogólnego.

To podkreślenie zbiorowości z pominięciem władzy, jako zjawiska wtórnego, posiada dla nas znaczenie pierwszorzędne. Ono wytłumaczy nam rozkład państwa wówczas, gdy władza trwa jeszcze. lecz ewolucja społeczeństwa poszła w innym kierunku.

Dziś, gdy bierna masa staje się coraz mniej liczną natomiast coraz liczniejsze prądy twórcze



nurtują ludzką zbiorowość, „państwo“ z coraz większym trudem daje wyraz zbiorowej woli. Mechanizm czystej władzy zawodzi. *Do świadomości mas prędzej doszło poczucie, że są źródłem władzy państwowej, niż zrozumienie celów i zadań państwa.*

*L u d n o ś ć „z o r g a n i z o w a n a“*

Określenie ludności przez przymiotnik „zorganizowana“ jest określeniem jej w tym stanie, w którym musi ona stwarzać władzę. *Tak jak cechą życia jest ciągłość rozmnażania się, podobnie cechą państwa jest ciągłość zasilania jego organizmu wolą istnienia.*

Wyobraźmy sobie na chwilę, że w którymś z państw wybucha rewolucja. Powstają chwile walki, w czasie których trwa kilkanaście „władz najwyższych“, — czyli niema ich wcale.

Czy państwo w tych chwilach nie istnieje?

Istnieje. Decyduje o tem ciągła wola zbiorowa, by istniało. Ona znów wytworzy władzę i nieustannie będzie pracować, by ją okrzepić i wzmocnić. Jest to cechą każdej organizacji, że stwarza hierarchię i prawo. Stąd ludność, która chce stworzyć państwo, musi być zorganizowaną.

Nie będziemy na tem miejscu zastanawiać się jakie są bodźce organizacji, znajdujemy je w rozdziale o celach państwa.

*L u d n o ś ć   z o r g a n i z o w a n a  
w   o b r ę b i e   o k r e ś l o n e g o   t e r y -  
t o r i u m.*

Przyczyną rozbudzenia się zmysłu organizacyjnego wśród ludzi była walka o byt. Człowiek wydobywa środki do życia z ziemi. Stąd skalą jego bogactwa czy to indywidualnego, czy zbiorowego, jest obszar ziemi, którym włada, i jego przyrodzone bogactwo. Nawet dziś, w dobie uprzemysłowienia, widzimy wyraźne ślady tego pojęcia, w polityce surowcowej państw.

Jak zaznaczyliśmy, gromada ludzka po opanowaniu przyrody napotkała przeszkodę na drodze do dalszego rozwoju swego dobrobytu w postaci druckiej gromady. Pomiędzy zakresem wpływów jednej i drugiej musiała powstać granica. W ten sposób z procesem kształtowania się państwa wiąże się ściśle proces geopolityczny.

Tu również znajdujemy powód istotny, dlaczego pojęcie państwa nie może istnieć w oderwaniu od ziemi. Organizacja ludzi oparta o ziemię —



to pojęcie ciągłości rozwoju gospodarczego. Cyganie wędrujący na wozach z kraju do kraju i ich liczni historyczni poprzednicy nie są państwem. Mogą mieć swą hierarchię państwową, armię i politykę, lecz tem niemniej są przypadkowym żywiołem. Nie pomoże rasa, kultura i język. Nie pomoże poczucie odrębności.

Państwo jest najdoskonalszym organizmem, jaki człowiek zdołał stworzyć. Z pojęciem organizmu wiąże się pojęcie funkcji i organów, połączonych w harmonijną całość. Niema tej całości tam, gdzie z powodu braku posiadania własnego terytorium, cały szereg funkcji i organów zanika.

W historycznym procesie powstania pojęcia państwa był okres, gdy równało się ono pojęciu miasta. To Ateny i Sparta, Rzym i Kartagina, Rzeczypospolita Wenecja i Genua. Z czasem obserwujemy proces, kiedy terytorium, a właściwie zakres wpływów i eksploatacji wchłonie w siebie stolicę. Dzieje się to zawsze wówczas, gdy rośnie ilość zainteresowanych w istnieniu państwa. Będzie to jego upadkiem, bądź etapem nowego rozwoju.

Terytorium stwarza cechę odrębności ludzi, Działa tu klimat i konieczność takiej, a nie innej eksploatacji. Przyroda hartuje, bądź rozleniwia.

Terytorium musi być *określone*. Plemiona Eskimosów, blakających się po śnieżnych pustyniach nie posiadają swego obszaru ziemi. Obcem jest im poczucie wyłączności. Historycznie pojęcie ścisłej granicy kształtowało się długo. Należy rozróżnić własny obszar od sfery wpływów. Dziś, gdy społeczeństwa są liczne i państwa posiadają miliony obywateli, granice są określone dość precyzyjnie. Ongi, gdy zainteresowanych w istnieniu państwa były zaledwie tysiące, istniały sfery wpływów bez ściśle określonych granic. Wiąże się to ze wspomnianym przez nas okresem, gdy pojęcia państwa o miasta były sobie równe.

Jak wytłumaczyć to zjawisko?

Organizacja wyższa, czy silniejsza dąży zawsze do rozrostu. Pierwotne plemiona były nieliczne. Obszar zaludniony przez nie był niewielki. Podbój obszarów sąsiednich był tylko zwiększeniem terenu eksploatacji przez zwycięzców. Niezależnie od prawnej formuły była to tylko okupacja. Trwała ona tak długo, pokąd czy to pierwotne plemię nie rozrodziło się i nie stało się ludnością połączonych obszarów — czy też tak długo, pokąd nie nastąpił stop zwycięsców i zwyciężonych. Wówczas okupacja przemieniła się w faktyczną, a nie formalną aneksję. W tym rozumieniu „Państwo“ Aleksand-

ra Macedońskiego, czy Karola Wielkiego, były to tylko możliwości. Rozwój historyczny wykazał dowodnie na jak kruchych oparte były podstawach.

Gdybyśmy współcześnie szukali przykładów dla historycznego kształtowania się terytorium państwowego, powołalibyśmy się na przykład metropolii i kolonii. Kolonie angielskie, francuskie, czy holenderskie, nie są częścią państwa Anglii, Francji i Holandji. One mogą nimi być. Rachunek formalny niewiele tu pomaga. Widzimy dowodnie, że gdy metropolia jest zbyt słaba, to po okresie eksploatacji przychodzi okres emancypacji „kolonii“. Powstają nowe państwa, związane coraz to luźniejszym węzłem pokrewieństwa. Niejednokrotnie tam, gdzie kolonizacja przerastała możliwości emigracyjne, lub gdy rosło uświadomienie ludności terenów okupowanych, nowy twór państwowy budzi się do życia w drodze rewolucji.

Proces podobny widzimy w historii państwa Europy, z tą zasadniczą różnicą, że terenem ekspansji były ziemie sąsiadów. Całe wieki trwała nieraz okupacja, pokąd wreszcie potężny wstrząs dziejowy nie dowiódł jej iluzoryczności. Przykład Turcji i Austrii wystarczy.

Rozumiemy dobrze, że posuwając tak dalece różnice pomiędzy istotną granicą państwa, a sferą



jego wpływów, stwarzamy poważne trudności. Formuła granicy uznanej, jest znacznie prostszą. Terytorium zakreślone na mapie przez politycznych geodetów pozornie jest faktem dokonanym.

W rzeczywistości obszar przez nich zakreślony to tylko fotografia błyskawiczna ewolucji państw. Film z tych fotografii złożony na przestrzeni wieków byłby obrazem nasilenia i słabości energii państwowo - twórczej poszczególnych grup.

Stąd wynika wniosek, że niezupełnie wyrosliśmy z okresu miasta jako państwa — z tą tylko różnicą, iż analogię trzeba przenieść na inną, wyższą płaszczyznę.

Czy stąd wynika, że określoność terytorium jest zbyteczna?

Stanowczo nie. Na jednej grzędzie posadzono kilka roślin. Każda ma swój teren, lecz niemniej przeto stara się korzeniami wdrzeć na teren sąsiada, aby ponad inne wyrosnąć. Wykreślić ściśle granice posiadania rośliny byłoby bardzo trudnym zadaniem, niemniej przeto ogrodnik wie, że każda z nich ma *określony* teren, by żyć mogła.

Podobnie określonego terytorium potrzebuje państwo.

Przechodzimy do analizy dalszej definicji. Zastanawiamy się nad słowami:

*„posiadająca władzę, stojąca na straży wyłączności jej praw zarówno w stosunkach wewnętrznych, jak i zewnętrznych“.*

Określenie „posiadająca władzę“ jest pewnem powtórzeniem. Skoro istnieje organizacja musi istnieć władza. Powtórzenie to ułatwia nam wyjaśnienie, jakim zadaniom musi sprostać organizacja, aby posiadając ludność w obrębie pewnego terytorium, stała się państwem.

Wyobraźmy sobie klasztor, który jest właścicielem dużego majątku. Członkowie zakonu nie płacą podatków i nie służą w wojsku. Jest to organizacja, posiadająca ludność i terytorium. Brak jej jednego: brak jej wyłączności. Przestępstwa popełnione na ich terytorium, będzie sądzić sąd państwowy. Wojsko może na niem urządzić swe ćwiczenia. Kolej tamtędy przeprowadzi swą linię, wywłaszczając grunty. Na każdym kroku możemy śledzić dowody istnienia organizacji wyższej.

Klasztor ten niema wyłączności praw w stosunkach wewnętrznych. Wyłączność ta jest niezbędną dla istnienia państwa, jakkolwiek zdarzają się wyjątki. Tak na przykład znanem uchybieniem pojęcia suwerenności państwa było wyłączenie europejczyków z pod sądownictwa Chin czy też tureckie „kapitulacje“.

Wyjątki te nie podważają jednak naszej zasady. Są one jakgdyby wyrazem najdalszej sfery wpływów, tak dalekiej, że obszar, na który się rozciągają, jest już państwem, chociaż posiada cechy kolonii.

Władza, stojąca na straży wyłączności praw posiada dwie funkcje, w stosunkach wewnętrznych i w stosunkach zewnętrznych.

*W y ł ą c z n o ś ć   w   s t o s u n k a c h  
w e w n ę t r z n y c h.*

Wówczas, kiedy na tem samem terytorium, obok jednej organizacji państwowej powstaje druga o charakterze stałym, pierwotne państwo przestaje istnieć. Nazwa tego państwa staje się wówczas pojęciem geograficznym.

A rewolucja? Czyż nie daje ona przykładów istnienia jednocześnie kilku władz, roszcujących pretensje do tytułu wyłączności?

Na pytanie udzieliliśmy już odpowiedzi. Jest instynkt zbiorowy, który zmusza je do decydującej walki. Ten sam instynkt nakazuje podporządkować się zwycięzcy. *Państwo może istnieć pomimo chwilowej walki wewnętrznej i różnych tej walki*



wyników. Niemożliwością jest t r w a n i e dwóch organizacji równorzędnych.

Zgadamy się, że oparcie w naszym wywodzie o wyrażenie „chwila walki“ i „trwanie“ jest dosyć niebezpiecznym. Jakże przeprowadzić granice pomiędzy chwilą, a trwaniem?

Przeprowadzenie jej jest niemożliwością. To prawo ewolucji. Definicja, czy klasyfikacja zależy całkowicie od wspomnianego tylokrotnie instynktu społecznego, woli istnienia państwa. Gdy instynkt ten zanika, to źródło państwa zamiera, a walka nie została rozstrzygnięta, wówczas rozpoczyna się trwanie. Jakiś obszar ziemi jest pogrążony w chaosie i nigdy nie wiadomo co się z tego chaosu wyłoni: nowe państwo, kilka państw, czy wreszcie obca okupacja.

Dla całkowitego wyczerpania tego tematu odpowiedzmy jeszcze na pytanie, dlaczego na jednym terenie nie mogą istnieć dwie organizacje państwowe. Nie mogą istnieć dlatego, że praktycznie państwo oznacza zjednoczenie wszystkich dla osiągnięcia wspólnego celu. W wypadkach zatargu, ani nie ma zjednoczenia, ani wspólny cel nie istnieje.

Rozważanie to może wydawać się zbyteczną kazuistyką. Nie jest nią jednak. Społeczeństwa uniknęłyby wiele niepotrzebnych wstrząsów we-

wewnętrznych, wiele osłabiających je stanów podgorączkowych, gdyby ich kierownicy uzmysłowili sobie tę prawdę. *Im mniej cel jest sprecyzowany, im mniej jest on własnością ogółu, tym bliżej jest państwo rewolucji.*

*Wyłączność w stosunkach  
ze wewnętrznymi.*

Istnieją plemiona murzyskie, posiadające ustroj państwowy i terytorium. Nie są one państwami. Terytorium ich jest terenem eksploatacji państw obcych. Królowie płacą podatki komisarzom. Nie mają prawa przemawiać na forum międzynarodowym, kto inny przemawia w ich imieniu.

Prawo ataku i obrony, dążenie do rozwoju przez ekspansję gospodarczą — zostało im odebrane.

Nie są to państwa. Są to zaledwie twory na wzór państwa. Organizacja ich jest połowiczna.

Istnieje rozległa skala zależności. Jak wszędzie w przyrodzie, tak i wśród ustrojów państwowych napotkamy na formy przejściowe. Jedne z nich będą wyrazem kształtowania się doskonałego gatunku, inne degeneracji.

Ustaliliśmy wszelkie cechy państwa. Świadomie unikaliśmy obarczenia wywodów naszych literaturą. Chodzi nam o sprecyzowanie tych pojęć o państwie, które odruchowo odczuwa przeciętny obywatel. Musimy zrozumieć, że nauka o państwie, to nauka o żywym organizmie. Istnieją dzieła kapitalne, które były cudownym wyrazem aktualności. Przeniesione na płaszczyznę innych czasów, stają się niezrozumiałe lub błędne. *Ewolucja ludzkości nie jest logiką ludzkości.*

Istnieje nauka o konstrukcji państwowej. Jest to nauka techniczna. Istnieje również historia tej techniki.

Nas obchodzi coś innego. Stwierdziliśmy, na czym polega dziś istota państwa. Nie wiemy, na czym polegać będzie jutro.

Każdy kataklizm w przyrodzie, burze i zmiany klimatu, wynalazki cywilizacyjne i zdobycze kultury — wszystko to razem kształtuje inaczej ludzi — te atomy, z których składają się państwa.

Wyśledzić co pozostaje nienaruszalnym, a co ulega zmianie — to stawianie hipotezy o państwie przyszłości.



## R o z d z i a ł II.

### CEL PAŃSTWA.

Teoria jest dosyć zgodna w określeniu celu państwa. Zarówno określenia przesiąkłe idealizmem, jak też materializmem, dotyczą człowieka, tej jednostki, która jest częścią państwa. W rozpatrywaniach swoich akcentują korzyści jednostki. Wszakże nawet wówczas, gdy państwo jest uznane za twór wyższy, gdy teoretyk nie ocenia go jako sumy jednostek i twór ten posiada własny świat i własne ideały — jednostka jest jednym z solidarnych właścicieli tak pojętego celu.

W naszym pojęciu wszyscy określający cel państwa mają rację i nikt jej nie ma.

Gdyby każdy człowiek był cegłą, posiadającą kształt określony, wówczas moglibyśmy matematycznie obliczyć ilość form możliwych do osiągnięcia przy budowie. Tak jednak nie jest. Nie ma dwóch ludzi jednakowych, ani fizycznie, ani duchowo. Każdy posiada inny świat wyobrażeń, in-

ny ideał powodzenia i szczęścia. Stąd jest niemożliwym znalezienie formuły określającej cele wszystkich państw, gdyż z różnego powstały materiału.

Zapewne warunki klimatu, przyroda, upodabniają do siebie poszczególne grupy. W tym znajdujemy przyczynę kształtowania się narodowości. Każda grupa w przybliżeniu zawiera ludzi, mających podobne wyobrażenia o celach państwa. Nie są one trwałe. Gdy zmieni się klimat, gdy zmieni się typ pracy i potrzebnych doń uzdolnień, zmieniają się również i te wyobrażenia.

*Cel państwa nie jest pojęciem  
stałym.*

Widzimy wyraźnie, że w tej chwili stoimy na pewnym przełomie. Rozwój środków komunikacji, typ pracy przemysłowej, postęp cywilizacyjny, upodobnił do siebie wiele krajów. Nic więc dziwnego, że raz po razu spotykamy się z teoriami unii państw Europy Środkowej, czy nawet Paneuropy.

Wynikałoby z tego, że cele się upodobniły i narody zaczynają rozumieć, że zgodnie łatwiej je osiągnąć. Dlaczego więc równolegle z procesem uzgodnień mnożą się płaszczyzny zatargów? Dzieje się to dlatego, gdyż każde państwo ma, mimo wszy-

stko, inny cel. Różnica nie polega tylko na tym, że każdy wóz państwowy innych wiezie pasażerów. On ich wiezie po innej drodze i zgola gdzieindziej. *Konflikty nie polegają wcale na tym, iż każde państwo chce zdobyć ten sam łup, lecz na tym, iż każde pragnie innego.* W pierwszym wypadku drogi ich byłyby zbieżne, w drugim — krzyżują się. Wszystkie dążą do hegemonii, ale każda inaczej ją sobie wyobraża.

Napoleon zdobywał lądy, Pitt pochłaniał oceany. W rezultacie tylko z Anglią był Napoleon w stałej walce.

Państwo dąży do dobrobytu obywatela... zapewne. Ale nie wyczerpuje to zadań państwa. Ten cel, to poprostu stwierdzenie trywialne faktu opieki. Czy istotnie ludzkość byłaby tak ograniczona, że nie widziałaaby oczywistego faktu, że po porozumieniu się państwa mogłyby lepiej opiekować się swymi obywatelami?

Istnieje inny czynnik: ambicja.

Każdy stróż, szewc, krawiec, buchalter, lekarz, adwokat i chłop idzie do karczmy, piwiarni i kawiarni po to, aby tam wśród podobnych sobie czymś się wyróżnić. Z tego współzawodnictwa rodzą się głębsze przyjaźnie i nienawiści, niż z współzawodnictwa zawodowego.



Z tych samych stróżów, krawców, szewców, buchalterów, lekarzy, adwokatów i chłopów, składają się państwa. Poza zawodem opieki nad obywatelem posiadają ambicje. Francja narzuca swą kulturę, Rosja bierze spadek po Bizancjum, Anglia panuje wśród oceanów, Niemcy budują konstrukcję przemysłowo-handlowego świata, Włochy chcą odbudować Imperium Rzymskie, Polska była przedmurem chrześcijaństwa, czy Chrystusem narodów.

Tu są przyczyny przyjaźni i niechęci — a nie tylko w wykonywaniu zawodu opieki. Państwo tak jak człowiek, chce być czymś jeszcze poza sferą walki o byt.

Czy jakikolwiek człowiek, zapytany o cel swego istnienia, odpowie, że ogranicza się on do wykonywania zawodu? Podobnie przedstawia się problem celu państwa. Istnieje cel, który narzuca człowiekowi walka o byt, istnieje też inny, którego źródłem jest wyobraźnia. *Istnieje cel, który narzuca państwu zbiorowa walka o byt, istnieje też inny cel, który mu narzuca zbiorowa wyobraźnia.*

Rozróżnienie celów materialnych i idealnych jest w tym wypadku nieściśle. Jedne i drugie są istotną częścią życia materialnego. Wszelkie bodźce życia są abstrakcją, tłumaczoną później na język materii. Pomimo tego poglądu, utrzymamy for-

malny podział na cele materialne i idealne. Bądź co bądź jest to umowna granica licznej hierarchii otaczających nas zjawisk.

### *Cele materialne.*

Celem państwa jest jak najwyższe podniesienie poziomu szczęścia jednostek (Bacon). Celem państwa jest największe szczęście dla możliwie największej ilości jednostek (Bentham). Podobnych definicji jest wiele. Wszystkie te definicje powstawały pod wpływem najistotniejszych zagadnień odnośnej epoki. Zespół tych zagadnień stwarzał pewne prawa.

Jednocześnie definicje te były dyktatem prawa narzuconego przez epokę. Mimowoli akcentowano nie to, co państwo daje obywatelowi, lecz to, w czym go ogranicza. Wszakże państwo jest organizacją, a *organizacja — to umowne ograniczenie swobody indywidualnej*. Organizowanie szczęścia jednostki niewątpliwie jest jego ograniczaniem.

Siła jest prawem i prawo jest siłą. Czasem siłę tę stwarza tłum... ilość. Czasem stwarza ją jednostka... jakość. Czasami źródłem gasnącej siły jest już tylko tradycja. Ta różnorodność, to źródło absolutyzmu, monarchii, demokracji i anarchii — nie

ma to nic wspólnego ze szczęściem jednostki. W każdym wypadku państwo będzie odmiennie interpretować szczęście jednostki i inaczej do niego zdążać.

Kogo nie krępują ustawy państwa? Wszyscy obywatele wszystkich państw świata wysilają się na to, aby przekroczyć ustawę w ten czy w inny sposób. Dla nich państwo, to zwężenie zakresu indywidualnej swobody. Obywatel pragnie wzbogacenia się i poprawy bytu — państwo ściąga z niego podatki. Obywatel pragnie zrywać kwiaty i wędrować przez las — państwo mu zabrania. Nie wolno mu sprowadzać towarów z zagranicy — państwo obłożyło je wysokim cłem. Dziesiątki tysięcy przepisów kodeksu i przepisów administracyjnych... to olbrzymi protokół ograniczeń.

Jakże pogodzić te dwie cechy... to dążenie do szczęścia zbiorowego i te policyjne ograniczenia?

Sądzimy, że najśluszniejszym określeniem celu państwa jest wykonanie umowy. Powstanie państwa, to osiągnięcie umowy pomiędzy obywatelami. W umowie tej ograniczają oni osobistą swobodę. *Na to, żeby państwo było trwałe, musi istnieć wzajemne przekonanie obywateli, że ofiara poświęcenia indywidualnej wolności została dosta-*



*teczenie wynagrodzona uczestnictwem w korzyściach ogólnych.*

*Umowa jest genezą, wykonanie jej — jest celem państwa.*

Umowa musi być dobrowolna. Pomimo tego wielu ludzi może być zmuszonych do podpisania jej i wykonania. Niema mowy o szczęściu jednostki — jak chcą teoretycy — a jednak państwo istnieje. To jest pogląd realny.

Różne mogą być umowy i różne są ich cele. Cel jednej umowy nigdy nie może służyć za podstawę do charakterystyki innych umów.

Z tego punktu widzenia cel państwa nie może być sprecyzowany. Wojsko, policja, sąd, oświata, podatki, higiena, drogi, koleje itp., itp., wszystko to są zagadnienia, które mogą, ale nie muszą być zawarte „w umowie“ o organizacji państwa. Ewolucja ludzkości narzuca pewną treść pojęciu organizacji państwowej i zapewne nadal będzie ją wzbogacać. Nie zamierzamy nad tym się rozwodzić. Byłoby to dość jałowym opowiadaniem, jak wiele innych, na temat jak wyobrażamy sobie państwo idealne.

Na inną rzecz należy zwrócić uwagę. W rozumieniu wzajemnej umowy obywateli, państwo jest tylko kontrolerem tej umowy. Byłoby to najzupełniej słuszne tam, gdzie poziom obywateli jest ide-

alnie równy. Wiemy doskonale, że tak nie jest. Zawarcie umowy pomiędzy dwoma profesorami jest łatwe, pomiędzy dwoma chłopami jest łatwe, pomiędzy profesorem i chłopem jest trudne. W rezultacie tej trudności umowa wzajemna jest fikcją. Oświecona część społeczeństwa tworzy umowę, przyczem wyobraża sobie, że ona odpowiada najlepiej wszystkim. Obywatel każdy jest zmuszony do wykonywania tej umowy. Nie mniej przeto, chociaż czynnik zewnętrznego przymusu jest silnie podkreślony, instynkt gromady tak długo nie zaprotestuje przeciw wykonaniu umowy, pokąd będzie istnieć widzialna korzyść z uczestnictwa w zbiorowości. Prawodawca zawsze musi mieć przed oczami fikcję woli zbiorowej. Ona tylko uchroni go przed nadużyciem władzy. Cel materialny państwa — to zagadnienie dobrobytu obywatela. Rozstrzyganie zagadnień dobrobytu stwarza zawsze szereg pokus dla rozstrzygającego, który jest stroną. Stąd też nadużycia materialne są zawsze zjawiskiem pobocznym rozkładu państwa.

### *C e l e i d e a l n e.*

Człowiek jest twórcą organizacji państwowej. Człowiek narzuca państwu, jako zbior-

rowemu organizmowi, wylbrzymione złe i dobre cechy swego charakteru. On narzuca państwu troskę o dobra materialne i dążenie do zbiorowego zadowolenia ambicji.

Na to, aby te cechy były wyraźne, potrzeba, aby typ ludzi, wchodzących w skład państwa, był podobny. Jest to możliwe wówczas, gdy olbrzymia rzesza ludzi jest jednej rasy, żyjąca w tych samych warunkach walki o byt przez wieki, związane ze sobą węzłami krwi. To naród.

Innemi słowy, państwo o wyraźnym charakterze, to państwo narodowe.

A inne?

Inne państwa, to federacje mniej lub więcej określone. Zbiorową ich cechą będzie kompromis. Innego charakteru nie mają. Inne państwa, to naród panujący, dążący do wchłonięcia cudzego organizmu.

Sprowadziwszy idealny cel państwa do zależności od psychiki narodowej, stwierdziliśmy raz jeszcze genezę rozbieżności celów „poszczególnych państw“.

Określić cel idealny nie jest rzeczą łatwą. Musi on być syntezą ducha narodowego, musi być dumą narodu, własnością każdego atomu tłumu. Wówczas ów cel staje się żywym.



— *Człowiek cierpi nieraz nędzę, głód, niedostatek. Cierpi w imię ideału, dla przyszłości. Gdy mu tego ideału zbraknie, przeciwności spychają go w toń rynsztoka, choćby był geniuszem. Pod tym względem niema różnicy pomiędzy narodem a jednostką. Naród musi mieć swój ideał. Ten, kto odbiera narodowi jego ideał, nie dając mu wzamian żadnego, jest zbrodniarzem, mordercą własnego narodu.*

Na czym polega potęga Mussoliniego?

Wyobraźmy sobie, że stanął pewnego dnia przed tłumem, w oratorskim zapale rzucił frazes: „Imperium Romanum, mare nostrum!” Tłum oszalał. Frazes poruszył strunę dumy narodowej. Z przypadkowego mówcy wiecowego Mussolini wyrósł odrazu do rozmiarów syntezy narodu. Stał się władcą dusz, bożyszczem tłumu. O n mógł każdemu odpowiedzieć — dlaczego ma cierpieć dziś... w imię zmartwychwstania Rzymu.

Żaden z jego naśladowców nie umiał go naśladować.

Żaden nie umiał być wodzem. Naśladowali go wiernie i dziwili się, dlaczego naród się przeciw nim burzy. Dlaczego nie znosi cierpliwie niedoli powojennej Europy. Hasła przez nich rzucane nie miały nic wspólnego z psychiką i wyobraźnią ich

narodów. Hitlerowski mistycyzm Niemiec niema historycznego uzasadnienie i broni się widowiskową reżyserją.

Idealny cel państwa musi być zwięzły i wyraźny. Nie może być skomplikowany. Musi być dostępny i łatwy dla najmniejszych, nielekceważony przez wielkich. Musi mieć dech wieczności w sobie. Wówczas porwie naród.

*Nie z braku ludzi upadały państwa, upadły się narody, lecz z braku tego celu. Nie wiedziały po co istnieją.*

Bez tego celu nic nie zdoła poruszyć masy narodowej.

Po upływie szeregu lat, gdy analizujemy powody wojen, widzimy, że wynikły one z przyczyny kryzysów gospodarczych, ambicji dynastycznych itp. Inaczej jednak wyglądało to w chwili wybuchu. Były to wojny prowadzone w imię wielkich haseł, wypisanych na sztandarach. Nikt się nie zgodzi ryzykować życia w imię zwiększenia o kilka procent rocznego dochodu — pójdzie każdy, gdy hasłem tej walki będzie w duszy drzemiący ideał.

## *K o n f l i k t   i d e a ł ó w .*

Tu rodzi się tragedia. Ideał przemienia się w sztyld sklepiku. Sztyld zachęca do wejścia tam, gdzie kupiec uprawia oszukańczy interes.

Ideał jest stałą orężą narodu. Rdza przegryza stal. Montesquieu stwierdza, iż w rządzie ludowym\*) trzeba cnoty. „Kiedy ta cnota zanika, ambicja wciska się do serc zdolnych ją odczuć, a chciwość do wszystkich. Pragnienia zmieniają przedmiot. Nie kocha się już tego, co się kochało. Ludzie byli wolni z prawami, chcą być wolni przeciw prawom. Każdy obywatel jest, jak zbiegły niewolnik z domu pana. To, co było zasadą, zowie się surowością; co było prawidłem, zowie się spełnieniem, i co było szacunkiem, zowie się lękiem. Oszczędność zwie się tam chciwością, nie żądzą posiadania. Niegdyś mienie prywatnych ludzi stanowiło skarb publiczny; obecnie skarb publiczny staje się dziedzictwem prywatnych. Rzeczpospolita staje się łupem; siła jej jest tylko siłą kilku obywateli, a swawolą wszystkich.“

---

\*) Montesquieu pisze tak tylko o rządzie ludowym. Uogólniamy to pojęcie, gdyż niema dziś innych rządów w Europie lub przynajmniej za takie się podają.



Nie możemy niczego dodać do słów genialnego myśliciela. Stwierdził on wyraźnie, że „kiedy w rządzie ludowym prawa pójdą w niepamięć, państwo jest już zgubione, ile-że stan ten może pochodzić jedynie ze skażenia Rzeczypospolitej“.

Zawsze są ludzie, którzy nie mogą pogodzić się z organizacją państwa. Cel ich jest celem materialnym, lecz wiedzą, że głosząc tę zasadę nie pociągną ludu. Stwarzają wówczas cele pozornie idealne. Bóstwu przeciwstawiają fetysza. Pozyskują wiernych i czystych wyznawców. Rozpoczyna się walka wewnętrzna. Ginie harmonia celów. Mnożą się sztandary oszukańcze. Tłum błąka się w labiryncie frazesu, zatracą zdrowy instynkt narodu. Gdy ów stan trwa dłużej, naród przetwarza się w bezładną gromadę i państwo upada.

W takich chwilach widzimy powstawanie t. zw. mocnych rządów, o daleko sięgającej ingerencji, które potęgą maszyny administracyjnej usiłują stworzyć bodaj surogat celu.

Na te wszystkie niebezpieczeństwa nie jest narażonem państwo, którego cel stał się własnością każdego atomu. Oto dlaczego państwo musi być narodowe. *Przypadkowe zbiorowisko ludzi różnej rasy i różnego języka nie potrafi osiąść wspólnego ideału, by przekazać go pokoleniom.*

Ten tylko naród jest wieczny, który wie po co istnieje.

Zapytajmy teraz: jak powstaje ów ideał? gdzie jest kuźnia wielkiej myśli politycznej?

Przede wszystkim jest nią tradycja. Interpretują ją poszczególne zrzeszenia.

### *Tradycja i jej interpretatorzy.*

Państwo jest jak las, który wyrósł w myśl praw przyrody i prawom tym podlega. Nie może zakwitać kiedy chce i kiedy chce dawać owoców. Nie może czerpać soków tam, gdzie jest największa gęstwina, lecz musi wysyłać korzenie tam, gdzie przestrzeń jest wolniejsza. Tak powstaje tradycja praw życia lasu. Gdy na miejsce zwałonego drzewa nowe wyrośnie, musi słuchać praw dawnych. Musi też mądrze przystosować się do zmian, które zaszły. Wtenczas las wzrośnie w potęgę i chwałę.

Instynkt narodu oddawna stwierdził, gdzie należy szukać przyjaciół, a gdzie wrogów. Wskazał od wieków kierunek rozwoju. Wskazał jaką organizacja jest mu potrzebna. Przyroda się zmienia, zmieniają się warunki życia narodów i psychika obywateli. Do tych zmian trzeba się zastosować.

Gdy naród nie umie tych praw rozumieć państwo popełnia błędy.

Któż stwierdzi dawną tradycję? Kto dojrzy zmiany w otoczeniu? Kto postawi horoskop przyszłości?

Dawną tradycję stwierdza historyk. Polityk wyciąga z niej wnioski. Na podstawie wniosków powstają drogowskazy polityki rządu.

*Rząd pochłonięty aktualnością zatracą kontakt ze społeczeństwem. Społeczeństwo wierne tradycjom nie rozumie wówczas własnego rządu. Odzywając się głosy krytyki.*

Krytyka jest objawem zdrowia społeczeństwa. Rząd musi jej się podporządkować. Taki zatarg nie jest groźny. Groźnym może być tylko wówczas, gdy rząd nie rozumie tradycji ani psychiki środowiska — gdy krytykę uważa za zamach. Groźnym jest wówczas, gdy rząd nie ustępuje, ani też nie zmienia swego stanowiska.

Płaszczyzny tych zatargów mnożą się na świecie. Istnieje tego wielka przyczyna. Narody są coraz liczniejsze. Dawny naród składał się z gromady oświeconych i tłumu niewolników. *Obecnie tłum zapragnął być narodem, ale nim nie jest.* Proces unaradawiania się tłumowi trwa od wielkiej rewolucji i jeszcze się nie skończył. Coraz to napływają



gromady nowych obywateli i wnoszą nowe czynniki do życia. Im doskonalsza jest maszyna państwa tem trudniejsze uzgodnienie: Nieustannie powtarzają się paroksyzmy. Od szybkości rozwoju tego procesu zależy wewnętrzny i zewnętrzny rozkwit państwa.

Rozkwit państwa zależy od tego, aby była myśl wspólna wszystkim obywatelom i aby tych myśli przybywało. Prymitywy tych myśli, to suwerenność, nienaruszalność granic i podstaw prawa konstytucyjnego. W miarę rozwoju powstają poglądy na politykę wewnętrzną i zagraniczną, które przekształcają się w wyznanie wiary.

Idąc po tej linii, dochodzimy do tego momentu, *gdy więcej myśli ludzi łączy niż dzieli. Wtedy możemy myśleć o trwałości państwa.*

Trwałość na innej drodze osiągnięta, to efermeryda. Wszelka inna trwałość jest przerwą w ewolucji. Zemści się to na państwach, które dały się uwieść jej złudom.

### *Kształtowanie się celu.*

Różne czynniki oddziałują na kształtowanie się celu państwa. Są one wewnętrzne i zewnętrzne. Do wewnętrznych należą stronnictwa polityczne, do

zewnątrznych rozwój sąsiednich państw. Na pograniczu stoją inne jeszcze czynniki potężne, których ani nie można z państwa wyeliminować, ani je całkowicie w obręb państwa zaliczyć. Do nich należą religia, związki międzynarodowe i mniejszości narodowe.

*Stronnictwa polityczne.* Pogląd jednostki ginie w społeczeństwie. Brak mu siły. Pogląd ten dopiero wówczas staje się czynnikiem twórczym, gdy dokoła siebie zdoła zgrupować zwolenników.

Oczywista, wyznawcy tej samej teorii różnorodnie ją pojmują. Nie osiągnęliby nigdy niczego, gdyby w szczegółach zaczęli uzgadniać swe zapatrywania. Wobec tego organizują się. Powstaje karność, podobna do karności żołnierza. Tak powstaje stronnictwo.

Oto stronnictwo ociosane w sposób najbardziej prymitywny.

Z czasem ewolucja stronnictw poszła po innej linii. Ilość decyduje w życiu demokracji. Obszar-  
nik, fabrykant, kupiec i uczony nie mają możliwości przeprowadzenia swego poglądu przeciw tłumom proletariatu wsi i miasta. Wówczas zaczynają przystosowywać się. Stwarzają fikcyjne środowiska, które istotnie bądź rzekomo go z tym tłumem łączą. Wysuwają na pierwszy plan powstałe

stąd poglądy. Hasłem politycznem stają się dogmaty religijne i narodowe.

Nie da się zaprzeczyć, że ruch ten posiada z początku wszelkie cechy nieszczerości. Z czasem sytuacja ulega zmianie. Niezależnie od motywów swej genezy powstało jednak pewne środowisko i zaczyna się wzajemnie przenikać. W rozległej skali socjalnej jednego stronnictwa wre nieustanny ruch wewnętrzny. Dochodzi do licznych kompromisów. Chłop i obszarnik, robotnik i fabrykant, rozumieją wzajemnie swe stanowisko i potrzebę swego istnienia. Pomału gasną pierwotne hasła stronnictwa, powstają nowe.

Niezależne od tych stronnictw powstają nadal i te, które podtrzymują czystość polityki klasowej.

Nazwaliśmy stronnictwa kuźnią ideałów państwa. Jest to zrozumiałe. Aparat stronnictw jest niezmiernie czuły. Kryzys gospodarczy, polityka zagraniczna, sytuacja wewnętrzna znajdują w nich bardzo żywe odbicie. Tłum przechodzi od jednego stronnictwa do drugiego. To przejście jest sygnałem dla władzy wykonawczej.

Rzecz prosta, że nie można uzależnić ideału państwa od nastroju tłumu. Jednakże, wbrew tłumowi ustalać go — to droga do katastrofy. Stąd powstały — jak wiemy — koncepcje dwuizbowości,



przyczem senat odgrywa rolę hamulca. Inna sprawa, że konstrukcja tego hamulca jest błędna.

Stronnictwa zdobywają ilość. Szukają tych haseł, które porywają miliony. Jest to studium psychologiczne nad charakterem każdego tłumu. Żywy polityk musi w tem studium brać udział. Inaczej nigdy nie będzie znał tłumu i nie będzie wiedzieć jakiej pracy potrzeba, aby stał się narodowym.

Nigdy nie należy lekceważyć hasła, które porwało miliony. Przeciwnie należy je uszlachetnić i zapisać do księgi przykazań państwa. Gdy w tej księdze znajdzie się dużo haseł sprzecznych ze sobą, trzeba je pogodzić, gdyż od tego byt państwa zależy.

Oto pole dla geniusza kompromisu.

Kompromis można zastąpić gwałtem. Można wytepić pewien ideał. Oczywiście jest to zawsze amputacja, jest to zabieg, który musi osłabić organizm państwowy i dobrze się należy zastanowić czy organizm to przetrzyma.

...bo ideały stronnictw, to mrowie ludzi!

Subiektywnie rację ma każdy człowiek, każde stronnictwo w swej działalności. Prawa obiektywne, które ograniczają subiektywizm, muszą być bardzo przezorne. Gdy subiektywizm rozsądza ra-

my, jest to nietylko jego zwycięstwo, lecz i klęska pojęcia ram, dodajmy wyraźnie, identyfikowanych z państwem. Zdrowy rozsądek narodu w tem właśnie się objawia, że każdy obywatel, każde stronnictwo dąży do tego, aby pogląd jego stał się prawem obiektywnem. Dążąc do zmiany treści, szanuje formę, której samo może potrzebować. *Zmiana treści — to nowa ustawa. Zmiana formy, to walka o władzę. Zmiana formy i treści — to rewolucja.*

Wśród tych przeróżnych zmian wewnętrznych, którym podlega ludność państwa, stronnictwa są instynktownym regulatorem. Państwo nowoczesne bez różnych stronnictw, jest nie do pomyślenia.

Istnieją twory sztuczne. Zamach stanu i dyktatura stwarza pozornie jednolitą masę. Społeczny instynkt organizacji zanika. Rozkaz staje się surogatem myśli.

Twory takie upadały w przeszłości, gdy liczba zainteresowanych w losach państwa była niewielką, tembardziej muszą upadać teraz, gdy liczba ta niepomrotnie wzrosła. Niema siły, która wszystkich obywateli państwa zamieni w jedno stronnictwo.

Przemoc może się chlubić pozornem powodzeniem, w rzeczywistości jest ona jednak marnotrawieniem sił państwowo - twórczych społeczeństwa.

— Stronnictwa gubią myśl państwową w jałowych sprawach — słyszymy często.

To narzekanie podobnem jest do skarg na rzekę, której nie uregulowano. Ona niszczy i szczy spustoszenie, a jednak jest arterią życia ziemi. Uregulowana, będzie błogosławieństwem.

Skąd się wzięła powojenna wybujałość stronnictw? Dlaczego było tyle skarg na parlamentaryzm?

W czasie wojny kazano ludziom ginąć w obronie haseł państwowych. Po wojnie chcieli je zrozumieć. Poprzez organizację stronnictw starych i nowych takie tłumy ludzi rzuciły się do pracy społeczno - państwowej, że zachwiała się stara organizacja. Widzieliśmy dyktatorską reakcję.

Wszystko to są zjawiska przemijające. O ile nie będzie nowych wstrząsów, nastąpi częściowy odpływ. Potem znów zajdą zmiany i nowe nastąpią przypływy. Gdyby nie było stronnictw, byłby to ruch chaotyczny i tylko burzycielski. Dzięki stronnictwom można obserwować siłę i kierunek uderzenia fal przypływu.

Płytkie i bezmyślne są narzekania na stronnictwa. One właśnie w okresie burzliwym są błogosławieństwem. Dyktatura robi, co może, aby je



zniszczyć i narazić państwo na chaotyczne czysto burzycielskie uderzenia.

Stronnictwo jest dla uobywatelonego tłumu pierwszą szkołą państwowej karności. Dyktator jest wzorem anarchii, apoteozą indywidualizmu.

*Stronnictwo stwarza nowe ideały i zmienia stare. Dyktatura broni przedewszystkiem metody. Stąd najgorsze stronnictwo jest oznaką postępu, a najlepsza dyktatura — znamieniem reakcji.*

*Rozwój państw sąsiednich.* W życiu państwowem, podobnie jak w życiu ludzkim, rolę bardzo doniosłą odgrywa instynkt naśladownictwa. Siła sugestywna powodzenia innych narodów jest bardzo duża.

Żyjemy w czasach pomniejszenia pojęcia przestrzeni. Jutro będziemy wiedzieć, jaką mowę wygłosił dziś minister angielski i jak zareagowały na nią banki Stanów Zjednoczonych. Pojutrze przeczytamy rachunkowe zestawienie zysków i strat, wynikłych z powodu kilku zdań.

Jakże nie korzystać z tej nauki?

Wynalazki techniczne po kilku miesiącach są eksploatowane przez cały świat, o ile nie bronią ich patenty. Niema patentów broniących wynalazków politycznych.

Skwapliwie importuje się je wszędzie. Nieraz

przeniesione w odrębne środowisko dają najgorsze rezultaty. Niekiedy są szczęśliwie przystosowane. Tak w jednym, jak i w drugim wypadku oddziałują one na kształtowanie się poglądów.

Im młodsze jest państwo, im mniej rozwinięty naród, tem większą ilość dziedzin życia obejmuje instynkt naśladownictwa. Tradycję zastępuje bezmyślnie nieraz stosowanie obcych wzorów.

Czytajmy artykuły polityczne. W prasie jednych państw są to zwykłe wiadomości o zmianach u sąsiadów, w prasie państw innych wiadomości te kończą się wskazówkami na własny użytek. Dokonajmy podziału państw na dwie grupy według tej charakterystyki. Do jednej grupy będą należeć państwa tych narodów, które odkryły drogi swego rozwoju i świadome są swego celu, do drugiej grupy zaś te państwa i narody, które błąkają się po manowcach.

Nie wynika z tego byśmy zalecali zapatrzenie się we własne podwórko. Uważamy, że mądrą rzeczą są przykłady, lecz naiwną naśladownictwa. Koncert symfoniczny znudzi murzynów Środkowej Afryki, a od tam-tamów oszaleliby Europejczycy. Nie tak jaskrawe może różnice, lecz niemniej istotne zachodzą nawet pomiędzy sąsiednimi narodami.

Czas płynie obecnie niezmiernie szybko. To

co się stało wczoraj jest już historią. Czerpmy z tego tyle nauki ile można i trzeba czerpać z historii, t. zn. z mądrym komentarzem. Pozatem nie zapominajmy, że jest olbrzymia różnica pomiędzy historią a wydarzeniem historycznym. Naśladownictwo wydarzeń, naśladownictwo faktów, słów i czynów jest tylko smutną parodią.

*Religia.* Jest jeden wymiar sprawiedliwości nieubłagany. Jest jedna potęga ponad wszystkie inne. Moc tak wieczna, jak wiecznem jest życie. To śmierć.

Lęk przed despotyzmem śmierci, łączy wszystkich ludzi. Umysł człowieka nie może pogodzić się z tem, że śmierć jest kresem istnienia. Bunt przeciw śmierci jest odruchem całej ludzkości na przestrzeni wszystkich wieków. Słaba ludzkość szuka sprzymierzeńca. Sprzymierzeńcem tym jest wiara w siły nadprzyrodzone. Tylko moc nadprzyrodzona może pojąć i zwalczyć zjawisko równie nadprzyrodzone — śmierć. Fundamentem wiary w zwycięstwo nad tajemnicą śmierci jest tajemnica bytu.

Z tajemnicy, którą przebyliśmy, czerpiemy wiarę, że przetrwamy drugą. Oto religia.

Religia jest częstką duszy każdego człowieka. Widzimy niekiedy bunt przeciw jej formie, nigdy



przeciw treści. Nawet wówczas, gdy społeczeństwa całe, w błyskawicznym tempie życia napozór zapominają o religii — rzeczywistość temu przeczy. Tworzą się sekty dziwaczne, towarzystwa teozoficzne, związki spirytystyczne itp. Wszystko to ludzkie organizacje szukające wtajemniczenia. Zaprzeczają istocie religii po to, aby powrócić do jej prymitywu.

Religia nie może być zwalczona, albowiem jest ona nierozdzielnie związana z ludzkością.

Z religii wyrasta kult. Kult to organizacja religii. *Tak więc, gdy państwo jest organizacją walki o byt materialny jednostki, religia staje się organizacją walki o jej byt moralny, wieczny.*

Obok państwa wyrosła druga olbrzymia siła.

Historia konfliktów pomiędzy organizacją państwa a organizacją kościoła jest znana. Walka istniała we wszystkich państwach ziemi po wszystkie czasy.

O co toczyła się walka, wszakże cele są tak różne?

Gdybyśmy starali się sięgnąć do głębi tego zjawiska, powiedzielibyśmy, iż świat religii staje się nazbyt przyrodzonym, a dziedzina państwa zapragnęła wartości nadprzyrodniczych. Religia dała niezliczoną ilość przepisów życia rodzinnego i społecznego, kładąc podwaliny pod zrąb organizacji

państwa. Państwo natomiast stwierdziło, iż wszelka władza od Boga pochodzi i w myśl tego zażądało czci bezkrytycznej opartej o wiarę.

W ten sposób powstała płaszczyzna zatargu. Religia i państwo dążyły do tego, aby się wzajemnie opanować. *Co pewien czas w ludzkości rodzi się protest przeciw materializowaniu pojęć religijnych, bądź przeciw ubóstwianiu państwa. Protest ten nazywano rewolucją, gdy był skierowany przeciw państwu, a odstępstwem, gdy się zwracał przeciw kościołom.* Państwo i kościół były solidarne w zwalczaniu jednego i drugiego objawu. Nie godziły w ich treść, lecz godziły w formę — podrywały autorytet.

Wspomnieliśmy już o tym, że ideał jest często sztandarem, który długo nieraz wiedzie ludzi do innego celu, niż to głoszą wypisane na nim hasła. Podobnie państwo użyło religii, aby doprowadzić do swej organizacji. Gdy później organizacja państwa była faktem dokonanym, zapragnęło ono za-trzymać hasła i ich wykonanie poza sferą kościoła.

Tak było zawsze, tak jest i tak będzie pókąd istnieć będzie ludzkość a z nią kościół i państwo.

Tak jak to widzimy wyraźnie w przeszłości, tak z historycznej perspektywy przyszłe pokolenia odczytają nasze przeżycia.

Religia jest ostoją państwa.

Gdy przychodzą klęski i burze, gdy szaleją żywioły rozpętane w przyrodzie i w tej jej części, która zwie się ludzkością — tłum powraca do pierwotnego instynktu do religii. Ona wówczas odbudowuje to, co zostało zniszczonem. Potem znowu staje się władzą z władzą państwa sprzymierzoną i znowu stoimy w obliczu katastrof.

Sojusz państwa z religią, sojusz wszelkiej władzy materialnej i moralnej — to despotyzm: Despotyzm deprawuje władców rządzących. Kresem despotyzmu jest bunt.

Walka państwa z religią, to wzajemne odbieranie sobie największych wartości i apoteoza ich. Treścią sojuszu jest panowanie nad człowiekiem, treścią walki jest opieka nad nim. W tej dziedzinie niema żadnych rad. Jest tylko przewidywanie. Wszakże mamy do czynienia z żywiołem. Najwyższa mądrość, to uprzedzać wydarzenia.

Wiemy, że walka trwać będzie wiecznie. Wiemy, że znużenie męczącą walką podyktuje sojusz. Wiemy, że sojusz będzie obalony przez bunt.

Ileż cudownych chwil zawdzięcza ludzkość tej walce. Ile razy dzięki niej wyrastała ponad poziom materii. Ileż klęsk również spadało na nią z



tego powodu. Ileż otchłani nędzy i poniżenia się przed nią rozwarło.

Wszystko to jest jedną nierozzerwalną całością. To życie, to błogosławieństwo życia.

Przykłady?

Najbliższym nam przykładem jest przewrót rosyjski. Zespolenie caratu z kościołem było tak bliskie, że rewolucja wypowiedziała walkę obu władzom jednocześnie. Podobnie półtora wieku wcześniej rewolucja francuska wystawiła rachunek przeszłości za zaszczytny tytuł „najstarszej córki kościoła“.

Sąd, że rozdział kościoła od państwa jest zasadniczą linią rozwoju byłby mylny. Państwo odosobnione jest zbyt słabe w dziedzinie władztwa moralnego. Etyka, głoszona przez niektóre szczególnie popierane związki, nie jest niczym innym, jak surogatem religii. Surogat ten nie wystarczy ludzkości, brak mu pierwiastka nadprzyrodzonego.

Religia wraca. W ogniu walki oczyściła się i spotężniała. Oblicze jej stało się bardziej współczesne. Nie dostrzegają jedynie tego ci, którzy nie widzą olbrzymiej rozpiętości jej władzy, ogarniającej zarówno prymitywy społeczeństw jak i jego szczyty. Prasa, stronnictwa i związki chrześcijańskie w

Europie są wyraźnymi dowodami aktywności państwowej Kościołów.

*Związki międzynarodowe.* Powoli dokonywuje się podział świata w dwóch kierunkach: pionowym i poziomym. Podział pionowy, to podział geograficzno-narodowy. Mówiąc o powstaniu państwa, wyjaśniliśmy jego znaczenie.

Podział poziomy jest nowym czynnikiem w dziejach świata. Rozwój kultury i cywilizacji upodobnił do siebie organizację społeczeństw. Te same czynniki działające na całym świecie wywołały te same skutki.

Ludzkość to rozumie. Wobec tego, iż pomiędzy poszczególnymi grupami czy klasami poszczególnych państw wre walka, instynktownie szukają one sprzymierzeńca w analogicznej grupie czy klasie państw innych.

To geneza międzynarodówki. Międzynarodówką w tym pojęciu jest zarówno związek proletariatu, jak kartel cynkowy. Posiedzenia gospodarcze Ligi Narodów są barwnym filmem różnorodności form tych ugrupowań.

Są to organizacje gospodarcze, posiadające niekiedy cele polityczne. Oprócz tych organizacji istnieją jeszcze stowarzyszenia kulturalne, naukowe, polityczne, religijne i t. p. Niektórym wszy-

stkie państwa udzielają swej opieki, inne są zwalczane. Są pomiędzy nimi jawne, są też tajne całkowicie bądź częściowo (łoże masonskie). Są organizacje (konwencje) wprost tworzone przez rządy, aby ułatwić współżycie społeczeństwa państw. Największą taką próbą, usiłowaniem stworzenia początków międzynarodowego kodeksu jest Liga Narodów.

Rzecz prosta, że prawie żaden ze wspomnianych związków międzynarodowych nie obejmuje całej kuli ziemskiej. Zasięg jednego jest silniejszy, innego słabszy,

Odruchowo powstają zapytania: co wnoszą organizacje międzynarodowe do państwa, na czym polega ich siła, a na czym słabość?

Każda z tych organizacji w swoim zakresie dąży do ułatwienia wymiany dóbr materialnych, jak i moralnych, tak zdobyczy cywilizacji, jak też zdobyczy kultury. Zadanie państwa polega na umiejętnym przystosowaniu tych zdobyczy, zależnie od charakteru swego społeczeństwa. Innymi słowy państwo każde musi nad tym ruchem panować.

Organizacje międzynarodowe, to sieć dróg, którymi do państwa napływają różne prądy. Mają one za sobą doświadczenie pewne, lecz doświadczenia muszą być dokonywane w tych samych wa-



runkach. Nie grozi żadnym niebezpieczeństwem eksperyment w laboratorium chemicznym. Na całym świecie można stworzyć identyczne laboratoria. Gdyby jednak jakiś chemik wynalazł nawóz sztuczny, przetwarzający się w gaz trujący w temperaturze powyżej 30 stopni, to część kuli ziemskiej musiałaby się obronić przed propagandą tego wynalazku.

Pomiędzy laboratorium i przestrzenią istnieje niezmierna różnica. To, co uderza nas tak wyraźnie w dziedzinie wynalazków naukowych, jest nie mniej jaskrawym w dziedzinie wynalazków społecznych. Laboratorium, to teoria uczonego. Doświadczenie społeczne dokonywane na ludziach, nigdy nie jest dokonywanym w identycznych warunkach: Zmiana dotyczy nie tylko warunków zewnętrznych, ale nawet samego materiału... człowieka. Stąd żadne doświadczenie powtórzone nie dało nigdy identycznego wyniku. To, co było w jednym wypadku dobroczynnym nawozem, w innym stało się trującym gazem.

Tu tkwi niebezpieczeństwo. Jak długo jakkolwiek związek szerzy wiedzę laboratoryjną, tak długo może nie podlegać kontroli; kontrola jest konieczną, gdy przystępuje do eksploatacji wynalazków.

Związki międzynarodowe, to ustrój nerwowy kuli ziemskiej. Każdy nerw odmiennie reaguje. Są wstrząśnienia, które wywołują podrażnienie miejscowe, są takie, które poruszają cały organizm.

To przewodniki złych i dobrych prądów.

Śmierć nerwów, to śmierć organizmu. Współczesne państwo nie może istnieć bez związków międzynarodowych.

Tak, jak człowiek musi panować nad swymi nerwami, podobnie państwo musi panować nad ruchem międzynarodowych stowarzyszeń na swym terytorium. One oddziałują potężnie na kształtowanie się celów idealnych, jak i materialnych. Powstaje dostateczna siła, by przeciwstawić się tradycji. Siła ta jest tym większa, że reprezentuje ją grupa uświadomionych obywateli, wówczas gdy w szeregach zwolenników tradycji przeważają żołnierze nieświadomi swych ideałów.

Zatarg, który powstaje, potęguje uświadczenie społeczeństwa. Zmartwiała tradycja nabiera rumieńców nowego życia — budzi się rewizjonizm. Odcina się uschłe gałęzie, tym potężniej rozwijają się żywe. Z drugiej strony związki międzynarodowe unaradawiają swe hasła. Przystosowują je do życia w odmiennych warunkach.

Rzecz prosta, iż te dobroczynne skutki wtedy

mogą zaistnieć, gdy państwo jest zdrowe. Tam, gdzie związki zagraniczne są bezmyślnie tępione lub równie bezmyślnie apoteozowane, dochodzi do katastrofy. W pierwszym wypadku, z powodu zatabowania źródła postępu, w drugim zaś, z powodu zalewu przez nieujarzmiony żywioł.

*Mniejszości narodowe.* Z dwóch przyczyn powstały mniejszości narodowe: a) z powodu wojen zaborczych, b) z powodu emigracji.

Państwa sąsiednie walczyły ze sobą ze zmieniającym szczęściem. Niekiedy zagarniały cały obszar sąsiada. Nieraz, to jedno, to drugie, zadawało się częściową zdobyczą terytorialną. Na zdobytych terenach powstawała ludność mieszana, ciężąca oczywiście do swej macierzy. Wspólną cechą tych mniejszości, jest ich tradycja historyczna i ambicje państwowe.

Ambicji tych nie mają mniejszości powstałe w drodze emigracji. Jest to zrozumiałe. Ambicje te mogą powstać tam, gdzie są warunki istnienia państwa, t. j. naród i ziemia. Emigracja w obcym środowisku może tęsknić do powrotu, nigdy do przewrotu. Nawet wówczas, gdy emigracja jest jednocześnie kolonizacją kraju pierwotnego, ambicje państwowe są związane z nowym krajem.

Z tego punktu widzenia zarysowuje się wy-



rażnie różnica pomiędzy tymi dwoma rodzajami mniejszości. Jedna reprezentuje *terytorialną* siłę odśrodkową, druga co najwyżej *osobową*.

a) *Mniejszości o tradycji i ambicji państwowej*. W grupie tej rozróżniamy dwa rodzaje. W jednym wypadku całe państwo znalazło się w granicach państwa zaborczego, w drugim tylko część. W tym drugim wypadku dużo zależy od tego jeszcze, czy część pozostała stanowi samodzielne państwo, czy też wchodzi w skład innego.

Zanim zanalizujemy subtelności, powiedzmy wyraźnie, że mniejszość narodowa jest słabością państwa. Państwo będzie dążyć bądź do pochłonięcia mniejszości, bądź też musi wkroczyć na drogę wręcz przeciwną, tj. nadawania autonomii, co jest jak gdyby surogatem niezależności i federacji. Nie ma drogi pośredniej.

Autonomia i federacja jest łatwą wówczas, gdy cały obszar danego państwa wraz z jego ludnością jest w granicach nowego. Problem ten jest trudniejszy, wówczas gdy mniejszość ciąży do sąsiedniego państwa. Dać jej autonomię równa się nieustannej groźbie zerwania związku. Nawet wówczas, gdy to sąsiednie państwo nie reprezentuje narodu mniejszości, lecz jest tylko zaborcą pozostałej części terytorium, niebezpieczeństwo to ist-

nieje. Wszakże połączenie wszystkich części jednego narodu pod jednym władaniem, to wstęp do niepodległości.

Tendencje mniejszości budzą reakcję. Reakcja musi posiadać jakiś program. Zarzewie konfliktów tli się nieustannie.

*Ustosunkowanie się do mniejszości narodowych musi być zawarte w programie państwa, musi odbić się na jego celach.*

Widzimy więc wśród społeczeństw odnośnych grupę szowinistyczną, pełną zaufania w siły narodu - nacjonalistów. Im silniejszym jest naród panujący, tym większe są wpływy nacjonalizmu. Jest to zrozumiałe: ustępstwa na rzecz słabych mniejszości są pomniejszaniem potęgi państwa. Z tego punktu widzenia nacjonalistyczna polityka przedwojennych Niemiec i Rosji była tylko dlatego błędną, że nie doceniła siły oporu uciskanych mniejszości.

W państwach, nie posiadających mniejszości nacjonalizm nie znajduje swego wyrazu.

Program wynarodowienia spotyka olbrzymie trudności wówczas, gdy mniejszość słaba nawet liczebnie ciąży narodowo do sąsiedniego państwa. Nacjonalizm, napotkawszy na przeszkodę swych zamierzeń, której fundamenty tkwią poza granica-

mi państwa, przeciw nim się zwróci. W ten sposób niechęć czy wrogość do sąsiada staje się częścią charakteru, a walka jednym z celów. Nastrój bojowy staje się częścią psychiki narodowej. Wielkie ogólne zamierzenia, czy też wspólny wróg potężny, mogą ten nastrój przytłumić, jakkolwiek jego zarzewie tli się nieustannie.

Inny obraz powstaje wówczas, gdy mniejszość jest tak liczna, a naród panujący stosunkowo tak słaby, że o wynarodowieniu nie może być mowy. Nie znaleźliśmy ongi pojęcia nacjonalizmu austriackiego. Chęć utrzymania państwa wyraża się wówczas w liberalizmie narodowościowym. Celem państwa jest stworzenie przekonania, że w granicach jego każdemu jest najlepiej. Hierarchia przeróżnych autonomii staje się bardzo rozciąglą, aż wreszcie niewiadomo, który naród jest panujący. Dumę nacjonalistyczną zastępują surogaty przywiązania do dynastii albo tradycjonalizm.

Związki grup narodowych trwają wówczas tak długo, jak długo reprezentują one korzyść materialną. Pokąd metropolia czy też stolica daje opiekę militarną, kapitał dla inwestycji, obronę dyplomatyczną, tak długo utrzymuje się. Z czasem słabną, gdy w przekonaniu ludności grupy mniejszościowej utrwali się przekonanie, że świadczenia jej



są zbyt wielkie w stosunku do wzajemnych korzyści. Powstaje kryzys. Państwo ratuje się zachowaniem formy bez treści. Z czasem forma ta może otrzymać nowe życie, gdy zajdą wydarzenia, ujawniające konieczność solidarnego wysiłku.

b) *Mniejszości powstałe w drodze emigracji.* Na wstępie musimy zaznaczyć, iż tytuł, któryśmy dali, należy traktować bardzo rozległe. Mniejszością tego typu są Żydzi, Murzyni, Chińczycy, Japończycy i miliony ludzi różnych narodowości, posiadających nawet swe niezależne państwa, ale emigrujące w poszukiwaniu zarobku. Ich cechą wspólną jest fakt, że albo wcale nie posiadają ambicji państwowych, albo też nie są one związane z terytorium odnośnego państwa.

Problem powstały, z powodu istnienia tych mniejszości, wynika stąd, iż są one obcym ciałem w organizmie. Żyją obok społeczeństwa, stanowiąc odrębne zamknięte społeczeństwo. Nie posiadają dążeń narodowych. Ich związek z państwem jest przede wszystkim związkiem gospodarczym. W tych warunkach nie istnieją dla nich bodźce narodowe i narodowo-państwowego solidaryzmu. Są najwrażliwsze na wszelki kryzys ekonomiczny i najpodatniejsze dla wszystkich przewrotów społecznych. Innymi słowy, problem tych mniejszości, to

problem socjalny. Gdy się powodzi im dobrze, są lojalne bez ofiarności — gdy powodzi się im źle, są antypaństwowe bez zamachu na całość terytorium. W stosunku do nich nacjonalizm jest bezsensowny, gdyż przeważnie nie chce ich wynarodowić. Liberalizm nie ma nic do powiedzenia, gdyż nie obchodzi ich, jako teoria państwowa, lecz gospodarcza.

Istnienie tych mniejszości jest złym koniecznym. Mogą być pożyteczne, a nawet pożądane w okresie dobrobytu, są niebezpieczne w chwilach załamania się koniunktury.

Ludność państwa narodowego zachowuje się w stosunku do nich, jak organizm zachowuje się wobec obcego ciała. Nabiera dokoła niego ropa i wytwarza się miejscowe zapalenie. Zarówno napływ ropy, jak też i stan zapalny, są zjawiskami ujemnymi, lecz w organizmie odgrywają one rolę ochronną. Podobnie nacjonalizm nabiegający dokoła tych mniejszości, jest faktem ujemnym, lecz spełnia swe zadanie ochronne. Dzięki niemu infekcja sprowadzenia państwa wyłącznie do roli regulatora gospodarczego nie rozchodzi się w społeczeństwie.

## *K o n i e c   r o z d z i a ł u .*

Charakterystyka przyczyn, wpływających na kształtowanie się pojęcia celu państwa, nie wystarczy. W tym miejscu trzeba raz jeszcze podkreślić, że cel ten powinien stać się własnością każdego obywatela.

Człowiek, który chce coś w życiu osiągnąć, musi wiedzieć do czego dąży. Jeżeli dążyć będzie wytrwale, jeżeli ani na chwilę nie straci energii, osiągnie to, do czego zamierzał. Nawet w tym wypadku, gdy ideał swój zbyt wysoko umieścił, patrząc z perspektywy starości na swoje życie, nie dozna goryczy, że je zmarnował.

Obok ludzi takich są jeszcze i inni. Gorączkowo szukają powodzenia. Zmieniają zawody i zamiary. Są to życiowi spekulanci. Czasami los uśmiechnie się do nich, czasami niezasłużenie wygrywają po to, aby równie niezasłużenie przegrać. Olbrzymia większość zdolnych i wykolejonych jednostek z pośród nich się rekrutuje. Gdy stając u kresu swego życia, spoglądają poza siebie, widzą powodzenia i niepowodzenia życiowego hazardu — nie widzą wartości własnej pracy.

Nie ma pod tym względem różnicy pomiędzy jednostką a państwem. Są państwa, które wiedzą



czego chcą. Poprzez klęski i znoje, zawody i uporcorzenia idą wytrwale do swego celu. Przed nimi są wieki historycznej przyszłości. Państwa te wnoszą olbrzymie wartości do dziejów ludzkości i cel swój muszą osiągnąć.

Są inne państwa — spekulanckie. Każda zmiana rządu jest tam zmianą programu. To na Wschód, to na Zachód dążą, raz szukają przyjaciół na Południu, by wnet potem sprzymierzyć się przeciw niemu z Północą. Wnoszą zamęt w życie narodów. Odnoszą sukcesy, które zastają ludność nieprzygotowaną dla zużytkowania ich — a klęska jest dla nich kresem istnienia, gdyż nie wiedzą po co mają o swój byt walczyć.

*Państwo, które chce być potęgą, które chce być niezbędną wartością w społeczności państw innych, musi określić swe stanowisko.*

*Świadomość ta musi być katechizmem każdego obywatela. Ani rozległości terytorium, ani cyfra ludności, lecz te prawdy głęboko zrozumiane przez społeczeństwo są fundamentem wielkości.*

## R o z d z i a ł   I I I .

### POTĘGA PAŃSTWA.

Każde państwo dąży do wielkości. Każde ma inne o tej wielkości wyobrażenie.

Ustalenie hierarchii państw jest niezwykle trudnym zadaniem. Wszakże każde inną proponuje miarę.

Tak jak cele państwa są idealne i materialne, podobnie i miary dzielimy na idealne i materialne.

*Idealne mary potęgi państwa.*

Miarę tę możemy określić proporcją stosunku ilości obywateli do ilości mieszkańców. Tłum mieszkańców jakiejś przestrzeni, ciemny, nie interesujący się faktem istnienia państwa — to zaledwie surowiec. Z surowca tego ciężką pracą można stworzyć obywatela. Tłum jest tylko ciężarem. To żywioł bezmyślny i nieokiełznany, zdolny do zniszczenia własnej siedziby. Czyż Rosja nie była wymownym przykładem słuszności tego poglądu?

Nie ma siły zdolnej do zniszczenia państwa,

złożonego z obywateli. Zamach na suwerenność staje się zamachem na administrację. Gdy w narodzie żyje poczucie odrębności, poczucie własnych zadań i wola samodzielności, państwo jego musi odżyć. Polska, Czechy — państwa bałkańskie, to wystarczające dowody. Naodwrot, prysły jak bańka mydlana gigantyczne dzieła Aleksandra Macedońskiego, Karola Wielkiego, królestwa Sycylii i Neapolu, Rzeczypospolita wenecka, monarchia austro-węgierska i t. d.

Interes nie może być ostoją patriotyzmu, dziś bowiem tu, a jutro gdzieindziej widzi możliwości swego rozwoju. *Pojęcie obywatela, to pojęcie człowieka, który świadomie chce żyć w pewnym społeczeństwie, jako jego czynna część.* Obywatel jest siłą państwa.

Sprawdzianem idealnej siły państwa jest jego poziom kulturalny. Literatura, muzyka, malarstwo, nauka, praca społeczna — to wszystko wartości nieuchwytnie, lecz nie mniej przeto posiadające dla państwa niezmiernie doniosłe znaczenie. Ludzkość nie wiele obchodzi los plemienia jakichś Botokudów, ale zanteresowałaby się nim żywo, gdyby plemię to dało światu wybitnych artystów i uczonych.

Belgia i Dania są miniaturowymi państwami



w porównaniu z Peru, nie mniej przeto ich głos w społeczeństwie państw ma większe znaczenie.

Francuzów jest zaledwie 40 milionów, lecz książka francuska dociera do wszystkich krańców świata, a Paryż jest stolicą świata kulturalnego i giełdą wymiany wszelkich dóbr kulturalnych. Czyż można z Francją porównywać nowoczesne Chiny mimo paruset milionów ludności? Wielka ich przeszłość ginie w ogniu walk ciemnych tłumów. Nawet tak drobne na pozór fakty, jak kultura fizyczna, nawet one mają wielkie znaczenie. Nazwiska Kohlemaina, Nurmiego i Leukoli rozślały Finlandię.

*Materialne miary potęgi państwa.*

Miarami takimi są: armia, prawo, życie społeczne i życie gospodarcze.

A r m i a. Gdy chłopcy poraz pierwszy idą do szkoły, po powrocie opowiadają rodzicom, który chłopak w klasie jest najsilniejszy. Niema pod tym względem różnicy pomiędzy dziećmi i państwami.

Używając słowa „armia“, mamy na myśli siłę militarną, t. zn. nie tylko zespół ludzi uzbrojonych, lecz również i to wszystko, co potęguje siłę jego uderzenia, a więc broń, przemysły, komunikacje i t. p.

Siła militarna państwa świadczy o jego organizacji mniej lub więcej doskonałej — a wszakże organizacja i państwo to jedno. Pomyślmy tylko, ile wysiłku potrzeba na to, aby móc w ciągu kilkunastu godzin zgrupować kilkadziesiąt lub kilkaset tysięcy ludzi w określonym miejscu, by pociągi się nie porozbijały, aby ludzie ci mieli co jeść i gdzie spać. Pomyślmy nad tym, jak pilnie należy obserwować inne państwa, aby nie dać się uprzedzić w dziedzinie uzbrojenia. Zdolność szybkiego uruchomienia siły militarnej — to zdolność skoncentrowania wszelkich wartości państwa.

To uznanie dla siły militarnej drażni wielu ludzi. Uważają je za niegodne człowieka kulturalnego.

Ze strony tych ludzi może nas spotkać zarzut, że nie zwalczamy militarizmu, że nie akcentujemy bezmyślności wojen. Co więcej, nie piszemy, że to jest zło konieczne.

Wyjaśnimy nasze stanowisko.

Wyobraźmy sobie, że dwóch ludzi mieszka na dalekim przedmieściu, w którego okolicach grasują wielkomiejskie męty. Jeden z tych ludzi jest mocny i wysportowany, drugi zaś słaby i niedoświadczony. Nie przeszkadza to temu, że ów słaby może być wartościowszą jednostką. Obydwaj wracają

wieczorem do domu. Mocniejszy jest pewny siebie i idzie najkrótszą drogą nieoświetloną, na której nie ma dyżuru policji. Słabszy woli drogę dalszą, ale pewniejszą. Na żadnego z nich nikt nigdy nie napadł, ale codziennie rano mocniejszy jest wypłany i wypoczęty, a słabszy niewypłany i znużony.

Siła fizyczna żadnego z nich nie była nigdy użyta, a jednak dużą rolę odegrała w ich życiu.

Armia jest siłą fizyczną państwa. Można żałować, że tysiące młodych i dzielnych ludzi jest nieproduktywnie zajętych, nie mniej przeto czynności ich są niezbędne dla państwa. Państwo posiadające armię zmierza krótszą drogą do realizacji swych zamierzeń, choćby tej armii nigdy nie nakazywało prowadzenia wojny.

Niezbędność siły militarnej jest faktem, jak niewzruszonym faktem jest, że istnienie jej pociąga za sobą szereg niebezpieczeństw. Niebezpieczeństwo to polega na przecenianiu armii, jako takiej. Z tego, że człowiek genialny użył kija do obrony przed napaścią nie wynika, że kij jest wartościowszy od mózgu. *Z tego, że armia obroniła państwo przed nieprzyjacielem nie wynika, że ona jest istotą ducha narodowego.*

Przerost jakiegokolwiek grupy społecznej czy czynności państwowej jest niebezpieczny. Nie mo-



żemy uznać za ideał człowieka, ani atlety, ani zdolnego cherlaka, nie jest nim asceta, ani hulaka. Harmonia nie jest pojęciem oderwanym. Kształtowało się ono przez wieki. Pojęcie estetyki ruchu wiąże się ściśle z pojęciem jego celowości. Gdy ktoś, podnosząc z ziemi ciężar, wykona szereg niepotrzebnych ruchów, oceniamy go ujemnie; ruch prosty, bezpośredni, umiejętnie wyzyskujący fizykalną konstrukcję ciała jest najpiękniejszy. Analogicznie wiemy, jakie ciężary musi dźwigać człowiek w ciągu swego życia. Na to mu jest potrzebna harmonijna budowa umysłu i ciała.

Państwu, jako zbiorowisku jednostek, te same stawiamy wymagania.

Armia odróżnia się tym od innych tworów państwa, że jest uzbrojona. *Stąd zachwianie się podstaw budowy państwa szczególnie jest niebezpieczne, gdy wynika z przeceniania siły militarnej.*

Społeczeństwo winno się wystrzegać kultu bohaterstwa opartego o czyn zbrojny. Stąd wyrasta lekceważenie bohaterów pracy. Kult bohaterów stwarza poszukiwaczy okazji, którzy niszczą swe życie. Co gorzej, ci, którzy znaleźli okazję, uważają się często całe życie za wierzycieli państwa. Tymczasem w życiu pokojowym trudno dla nich znaleźć zastosowanie. Z tego, że szlachetny bohater

ocalił życie dziecku bankiera nie wynika, że można go zrobić dyrektorem banku. Wszakże wówczas dzieci bardzo wielu klientów banku przymierałyby z głodu.

Kult ludzi wielkich potrzebny jest w narodzie. Kult czynów bohaterskich powinien porywać młodzież. Przy szerzeniu tego kultu nigdy jednak nie wolno zapominać, że czyn militarny nie jest ani jedyną, ani najważniejszą dziedziną heroizmu.

Armia jest niezbędną. Gorliwy pacyfista protestuje przeciwko temu twierdzeniu.

— Jakto — zawoła — więc słusznym jest, by wysiłek życia i myśli milionów ludzi był zużyty na to, aby niszczyć i mordować innych. Czyż nie lepiej te olbrzymie sumy wyrzucane na zbrojenia przeznaczyć na zapobieżenie nędzy ludzkiej.

Szlachetny to entuzjizm. Entuzjizm ten jednak nie chce widzieć warunków, w jakich żyjemy.

Gdy człowiek, żyjący w kraju, pozbawionym gwarancji bezpieczeństwa, kupuje rewolwer zamiast książki, ma rację. Podobnie ma rację państwo, które się zbroi.

Nie możemy budować idealnego państwa, lecz takie, które jest najbliższe ideału w granicach stworzonych przez ludzką naturę.

Problemem, który się wyłania z niezbędności

armii, przy niebezpieczeństwie istnienia uzbrojonych przedstawicieli pewnych czynności państwa — jest to problem żołnierza-obywatela. Błędem jest ubóstwienie munduru, błędem także lekceważenie go. Błędem jest odsunięcie żołnierza od polityki państwa, podobnie jak błędem jest wprowadzenie go do niej.

Dość mamy doświadczeń historycznych. Uczą nas one jednego. W krańcowość popadają te państwa, w których żołnierz stworzył kastę społeczną. Kastowość jest zaprzeczeniem demokracji niezależnie od nazwy, jaką przybiera.

Kastowość w rządzie oznacza jednostronność, a wszelka jednostronność to propaganda niezadowolenia. Przy rządach kastowych z czasem wszyscy są niezadowoleni i państwo stoi w obliczu ciągłych wstrząsów. Innymi słowy, państwo silne musi posiadać armię, lecz powinno strzec żołnierza przed kastowością.

**P r a w o.** Budowa państwa wznosi się na fundamencie prawa.\*) Nie może nam imponować

---

\*) **Mógliby** mnie spotkać zarzut, że, pisząc o miarach materialnych siły państwa, naprzód wymieniłem armię, później zaś prawo. Odpowiadam, że zrobiłem to świadomie. Gdy w budynku jakimś dokonywuje się poważnej pracy, stróż, strzegący budynku przed niebezpieczeństwem jest częścią organizacji, lecz w jego czynnościach cel organizacji niczym się



najpotężniejszy nawet budynek, gdy fundament jest słaby.

Architekt wznoszący wielki gmach bada teren, na którym ma go budować. Pod powierzchnią ziemi mogą być wody zaskórne, może być falisty układ geologiczny. Nie jestem specjalistą i nie potrafię wyliczyć wszelkich subtelności, lecz wiem, że w każdym wypadku inny musi być fundament.

Ziemią, na której buduje się gmach państwa, jest charakter ludzi. Architekt, który go wznosi, musi ów charakter poznać, by położyć właściwy fundament — stworzyć właściwe prawo. Małpiarstwo konstytucyjne było przyczyną nieprawdopodobnych katastrof.

Temat to znany. Nie zamierzamy dłużej się nad nim rozwodzić. Musielibyśmy w tym wypadku pisać oddzielnie książkę, analizującą psychikę poszczególnych społeczeństw i zajmującą się udzielaniem rad. Nie jest to naszym zamiarem. Wystarczy stwierdzenie faktu, że dysonans między prawem a społeczeństwem jest źródłem słabości państwa.

Zasada rozdziału trzech władz jest klasyczna. Trzymając się jej, możemy wykazać źródło rozdzwieku teorii z rzeczywistością.

---

nie wyraża. Innymi słowy „armia” stanowi rozdział oddzielny.

## *B ł ę d y   u s t a w o d a w s t w a.*

Co się dzieje, gdy rozwój demokratyzmu był zbyt szybki i gdy wychowanie obywatela nie dotrzymało mu kroku?

Oczywiście człowieka niewykształconego mało interesuje „teoria“, jego interesuje fakt. Prawo jest dla niego teorią, radby przemienić ją na fakt. Dla niego jest całkowicie zrozumiałą zasada, że np. ustawa o wypłacie jakiegokolwiek zasiłku przyniesie mu bezpośrednią korzyść. Zgoła nie interesuje go teoria o przyczynach kryzysów gospodarczych i pokąd nie odczuje tego na własnej skórze — nie zrozumie, że wymarzona wypłata może być dla niego klęską. Eksperyment taki, to klęska dla państwa. Konstytucja, która ułatwia takie eksperymentowanie, jest słabością państwa.

W pogoni za faktem członek ciała ustawodawczego interesuje się przede wszystkim doraźnym sukcesem. Zawile traktaty handlowe o olbrzymiej doniosłości przechodzą bez dyskusji, nikt prawie nie interesuje się strukturą kodeksu karnego i cywilnego, zaledwie nic nie znaczące fragmenty wyławiają posłowie z problemu wychowania narodowego. Jednocześnie nominacja jakiegoś urzędnika, a więc fakt doraźny, jest przedmiotem gorącej wal-

ki. Co więcej, przejęci swą władzą posłowie gorliwie zajmują się interwencją i trud adwokатовania wyborcom pochłania im więcej czasu, aniżeli praca ustawodawcza.

Rzecz prosta, że są zawsze ludzie, którzy rozumieją doniosłość ustawy. Ci zajmują się werbowaniem głosów i tworzeniem prestigitatorskich większości. Zaczyna się korupcja i przewlekły kryzys parlamentarny.

Czy to znaczy, że parlamentaryzm się przeżył? Nie, on się przedwcześnie rozwinął.

Z tego, że ktoś będzie nosić ubranie, nie wynika, że może być kierownikiem fabryki włókienniczej. Na to potrzeba specjalisty. Specjalisty również potrzeba, by dać państwu taką ustawę, jakiej potrzebuje. Zapewne trzeba kształcić obywatela, lecz niekoniecznie kosztem całego państwa. Na to są samorządy.

*Przyznanie biernego prawa wyborczego każdej jednostce tłumy było początkiem kryzysu parlamentaryzmu.* Wprowadziło ono do ciała ustawodawczego wielu ludzi, którzy byli tylko zbyt ciężkim balastem. Obniżyło to poziom. Rozproszyło uwagę na drobne fakty tam, gdzie chodziło o uogólnienie problemów.

W naszym pojęciu biernie prawo wyborcze



powinni mieć ludzie, posiadający bądź wykształcenie, bądź dłuższą służbę w pracy samorządowej.

Wspomniane przez nas choroby parlamentaryzmu wpędzają szereg państw w inną chorobę — dyktaturę. Dyktatura jest właściwie absolutyzmem i wszystko zależy od tego, jaki poziom wiedzy i talentu reprezentuje dyktator i jego otoczenie. Dyktatura może nawet cieszyć się powodzeniem — nie mniej przeto byt jej zależy od siły fizycznej. *Stąd silna w stosunku do całego społeczeństwa dyktatura jest słabą w stosunku do kija, przy pomocy którego rządzi.*

Kult siły fizycznej i przemocy musi wywołać reakcję. Państwo posiadające dyktatora, to państwo stojące stale w obliczu rewolucji — a więc państwo słabe.

Jak widzimy, zarówno parlamentarne wyuzdanie, jak i dyktatura, to choroby państwa.

### *Błędy administracji.*

Administracja, to wykonanie ustawy. Tym zdrowsze jest państwo, czym bardziej to wykonanie staje się mechanicznym. Źle jest, gdy urzędnik interpretuje ustawę. Na kilkuset urzędników każdy

będzie ją inaczej interpretować. Co za pole do nadużyć?

— Ileż krzywd można spowodować przez mechaniczne urzędowanie! — zawoła ktoś.

Prawda, ale to nakazuje zmianę ustawy. Do czego byśmy doszli, gdyby każdy urzędnik poprawiał ustawę?

Owszem, obserwujemy to zjawisko.

Rosną uprawnienia ministrów i ich podwładnych. Każdy jest absolutnym władcą jakiegoś odcinka. Obywatel nigdy nie wie, czy jego prawa na południu są takie same, jak na północy. To zależy od dobrej woli urzędnika. Ministrowie niepewni swych stanowisk szukają poparcia kosztem prawa. Ustępują mocnym, są bezwzględni wobec słabych.

Rozległe pojmowanie przywileju interpretacji prowadzi do skupienia w jednym ręku władzy ustawodawczej i wykonawczej. Jest to szczyt tego uproszczenia, o którym pisze Montesquieu, że „ilekroć człowiek jakiś dąży do samowładztwa, przede wszystkim sili się uprościć prawo“.

Gdy przejeżdżamy przez jakieś państwo i widzimy, że urzędnik prosto i stanowczo rozstrzyga różne sprawy, powstaje w nas zaufanie, a za tym — i odczucie siły dobrze rządzonego państwa. Tam

gdzie każda sprawa jest przedmiotem długich i zawiłych rozważań, uczucie to zanika. Gdy rozstrzygnięcia wymagają częstej interwencji policji, to znaczy, że społeczeństwo żyje pod przymusem, a każdy przymus musi się skończyć.

Wydawaćby się mogło, że nazbyt staramy się zwięzić zakres pracy urzędnika. Tak nie jest. Rząd wszakże ma prawo wносить ustawy do parlamentu. Jest to dziedzina twórcza i niezwykle ważna.

Rząd nieraz nie może się z parlamentem porozumieć. Przyczyna tych nieporozumień jest sprawdzianem siły państwa. Żle jest, gdy parlament zajmuje się administracją, a administracja poprawia ustawy. To musi prowadzić do zatargów.

Szerokie rozumienie odpowiedzialności ministrów jest błędem.

Jako właściciela majątku nic mnie nie obchodzi przekonania polityczne mego rządcy. Jego obowiązkiem jest znać swój zawód i wypełniać otrzymane zlecenia. Podobnie jest niepojętą rzeczą — dlaczego ma ustępować minister, skoro nagle powstała jakaś nowa większość.

Słusznym jest, by ustępował wtedy, gdy nie zechce wykonywać nowej ustawy; lecz czy zawsze zmiana większości oznacza zmianę ustaw? Minister



może być krytykowany za zły rząd, pociągnięty do odpowiedzialności za działania sprzeczne z wolą reprezentacji narodowej — ale nie należy usuwać zdolnego administratora za to, że się nie zgadza z jakimiś poglądami.

Administracja nie może być narzędziem parlamentu, a do tego prowadzi dowolne usuwanie ministrów. Nie ma takiego majątku, któryby nie stracił wartości przy nieustannej zmianie rządów. Majątek państwa również podlega tej zasadzie.

Ludzkość uznała zasadę podziału władzy na ustawodawczą, administracyjną i wymiaru sprawiedliwości, lecz nadal nie umie jej przeprowadzić. Źle sformułowana odpowiedzialność ministrów stała się pomostem wiecznego zamętu. Pomysły zwiększenia zakresu władzy panujących i prezydentów republik są błędne. Widzą zło, lecz środek zaradczy jest nie odpowiedni. Wszakże wówczas konflikt pomiędzy prezydentem czy panującym, a parlamentem prowadziłby nieuchronnie do łamania konstytucji.

Wszystkie te uwagi streścić można w jednym: czym bardziej prawo jest nie przystosowane do rozwoju społeczeństwa, tym więcej jest zatargów — w miarę zaś wzrostu wewnętrznych konfliktów psuje się administracja i słabnie państwo.

## *W y m i a r   s p r a w i e d l i w o ś c i .*

Stosunkowo najbardziej obronną ręką wyszedł wymiar sprawiedliwości. Przyczynił się do tego fakt organizacji sądownictwa niejako równoległy do Ministerstwa Sprawiedliwości. Ministerstwo Sprawiedliwości jest czynnikiem administracyjnym. Jako czynnik administracyjny nie może wkraczać w wymiar sprawiedliwości. Stąd wszelkie poglądy polityczne Ministerstwa Sprawiedliwości nie obchodzą sąd. Brak jest przewodnika.

O ile sądom nic nie grozi ze strony czynników ustawodawczych dzięki szczęśliwej konstrukcji organizacyjnej — o tyle mogą być narażone ze strony administracyjnej. Z chwilą, kiedy administracja za pośrednictwem ministerstwa podważa zasadę nieusuwalności sędziów — z tą chwilą społeczeństwo straci zaufanie do sądu. Brak zaufania do sądu, to dowód słabości państwa.

Reasumując to, co powiedzieliśmy o organizacji prawnej państwa, stwierdzamy, że, mając za zadanie ocenić siłę państwa i jego zdolność do życia, musimy:

zanalizować stosunek władzy ustawodawczej do administracyjnej — i naodwrot,

zanalizować stosunek władzy administracyjnej do sądownictwa.

Państwo, w którym wzajemne stosunki tych władz nie stanowią przedmiotu zatargu, jest mocnym. Gdy zatarg istnieje, im jest silniejszy, tym słabszym jest państwo.

Dla wyczerpania dziedziny prawa zaznaczam, że nie interesuje nas fakt poszczególnych przekroczeń urzędniczych czy sądowniczych. Są one sporadyczne, o ile nie wynikają ze źródeł omówionych zatargów.



### *Ż y c i e   s p o ł e c z n e .*

Armia, prawo i życie gospodarcze, o którym będziemy mówić w dalszym ciągu tego rozdziału, to wszystko formy urzędzonego państwa. Formy te mogą istnieć przy okupacji. Będzie to mocna okupacja, ale nie będzie to mocne państwo. Okupacja jest nie tylko zewnętrzna, dyktatura i faszyzm różnych odcieni, to okupacja wewnętrzna.

Na czym polega słabość państwa przy okupacji?

Na zaniku pracy społecznej.

Państwo ciągnie soki ożywcze ze swych obywateli. Państwo pomniejsza się, gdy część obywateli



li sprowadza do formalnej przynależności, zabijając ich twórczość i inicjatywę.

Twórczość i inicjatywa obywatela objawia się w pracy społecznej.

Tutaj istnieje pewien związek pomiędzy naszym tematem a tym, co mówiliśmy o obywatelu w rozdziale „O idealnej sile państwa“.

Wśród ludzi żyje wiecznie instynkt współzawodnictwa. Czy to w polityce, czy pracy naukowej, w urzędzie, w sporcie, a nawet w bridżu i piątce, człowiek stara się określić swoją wartość. Do tego potrzeba mu pewnego zbiorowiska. Gdy w jednym niczym nie zdoła zaznaczyć swej indywidualności, stara sobie stworzyć inne, bądź też go szuka. Typy społecznie dodatnie zwracają się ku pracy społecznej.

Ruchowi temu nie można przeciwdziałać. Zatajowanie go wywołuje konspirację.

Gdy pod tym względem ocenić chcemy siłę państwa, bierzmy listę rozwiązanych stowarzyszeń. Liczba ta równa się ilości mniej lub więcej sformułowanych spisków. Państwo o silnie rozwiniętym duchu spisku, to państwo na wulkanie.

— Są jednak takie zamierzenia, które trzeba tępić.

— Słusznie, lecz nigdy środkami represyjnymi.

Gdy choroba jakaś trawi organizm, każdy lekarz dąży do tego, aby się wyraziła. Wrzód powinien się sformować, wysypka powinna się ukazać. W przeciwnym razie stoczy pozornie zdrowy organizm.

Walka z komunizmem, walka z masonerią, walka z faszystami różnych odcieni, stwarza całemu szeregowi stowarzyszeń nimb tajemniczości. Nie trzeba czegoś dokonać w stowarzyszeniu — samo należenie schlebia wspomnianemu przez nas instynktowi wyróżnienia się. Niema znakomitszej propagandy dla wszelkiej konspiracji, jak ucisk.

W przeciwieństwie do ucisku stoi swoboda stowarzyszeń. W nich segregują się obywatele i zarysowują się talenty. Każde stowarzyszenie jest miniaturą państwa. Ma swój parlament, administrację i sąd. Ono uczy norm pracy państwowej i jest pierwszym wykładem popularnym.

Ewolucja, to łańcuch akcji i reakcji. Reakcja przeciw rządowi jest początkowo słaba. Forma jej pierwotna, to krytyka towarzyska. Zczasem nabiera siły i staje się organizacją. Jako organizacja dąży do zmian przez umocnienie swych wpływów i stanowiska.

Fikcją jest walka z ewolucją. Sukcesem w tej walce jest fakt, że ogniwo reakcji staje się niewido-

czne. Stoimy w obliczu pozornych zagadek. Akcja przestaje się rozwijać i zmieniać. Kostnieje w starej formule. Wpływ wzajemny zanika — stoimy w przededniu rewolucji.

*Unikanie wielu małych wstrząsów w życiu państwowem równa się gromadzeniu sił do potężnego kataklizmu.*

Państwo, to zbiorowisko wszystkich poddanych. Nie znaczy to zgoła, by linia rozwoju państwa była wypadkową ich wyobrażeń o tym rozwoju. Głupcom nie może służyć przywilej przegłosowywania mądrych. Ilość nie może być przeciwstawiona jakości.

Pod jednym względem są możliwe pomyłki — w szacunku jakości. Przyzwyczailiśmy się widzieć ją ze stopniem uniwersyteckim i w dobrze skrojonym ubraniu. Tak nie jest.

Czy robotnik, składający swe oszczędności w kasie miejskiej nie jest lepszym obywatelem od przedsiębiorcy lokującego kapitały zagranicą? Czy chłop uprawiający ziemię pomimo dekonjunktury nie jest cenniejszym od spekulanta handlującego ziemią? Dozorca zamiatający ulicę i lekarz przyjmujący chorych pełnią swe czynności zawodowe, ale niewiadomo który z nich lepiej potrafi dom zbudować. Te zapytania można rozstrzygnąć do-



piero wtedy, gdy zapoznamy się z ich poglądem na terenie pracy obcej ich zawodom.

Tą pracą jest praca społeczna.

Niema wykładów uniwersyteckich o zarządzaniu państwem, albowiem ten jest syntezą wszystkich zawodów wykonywanych w państwie. Brak ten stwarza olbrzymi przeskok u ludzi powołanych do rządzenia czy orzekania o sprawach państwa. Przeskok ten łagodzi przejście przez pracę społeczną.

Pojęcie pracy społecznej jest niesłychanie rozległe. Pracą społeczną nazywamy przynależność czynną do organizacji zawodowych, dobroczynnych, naukowych, higienicznych, militarnych, politycznych i t. p. W tej rozległej skali jest jedna wspólna cecha, która wszystkich łączy, to bezinteresowność pracy. Ani ludzie, jako tacy, ani organizacja nie dąży do zysku. (Oczywiście nie można mówić o urzędnikach organizacji).

Państwo jest hierarchicznie najwyższą organizacją społeczną. Przynależność do państwa musi być dobrowolna. Im więcej państwo odbiega od tego ideału, im bardziej przynależność staje się stanem faktycznego przymusu, tem bardziej jest słabe, tak, jak bezdusznymi są te społeczne organizacje, które istnieją dzięki jakiemuś przymusowi.

Zarówno te państwa, jak i taka organizacja utrzymują się na powierzchni dzięki przypadkowej konjunkturze.

Wyrazem czy węzłem dobrowolnej przynależności do państwa winna być praca społeczna. Wszakże celem jej jest ułatwienie każdemu obywatelowi zaofiarowania państwu najszlachetniejszych odruchów, najdroższych mu myśli. Odtrącenie ich, to wyrzucenie poza granice państwa. Zamknięcie stowarzyszenia społecznego, oznacza nieledwie pozbawienie świadomego obywatelstwa. Czy państwu wolno pozbawiać obywatelstwa i kiedy? Represje w stosunku do licznych stowarzyszeń są objawem niepokojącym, oznaczają osłabienie siły państwowej.

### *Ż y c i e   g o s p o d a r c z e .*

Aby zrozumieć dokładnie na czym polega zagadnienie życia gospodarczego, trzeba sobie uprzytomnić człowieka na najprymitywniejszym stopniu rozwoju. Był on skazany na zaspakajanie swych potrzeb tylko o własnych siłach. Rzecz prosta, że niewszystko umiał wykonać, stąd też to zaspakajanie potrzeb było nader prymitywne.

Stosunki te uległy zmianie w organizacji gro-

mady. Tworzą się specjaliści. Specjalista wyrabia więcej, niż sam może spożyć. Nadwyżka jest przeznaczona na wymianę.

W miarę udoskonalania swej produkcji, specjalista coraz więcej sprzedaje i coraz więcej nabywa. Potrzeby jego rosną, obejmują artykuły zbytku, budzą się potrzeby kulturalne. Im więcej wytwarza dla wymiany, tem wyższy jest poziom jego cywilizacji.

Oczywiście to co dotyczy jednostki, dotyczy również ludów, narodów i państw. Najniżej w hierarchii rozwoju stoją te ugrupowania ludzkości, które nie tworzą niczego dla wymiany — najwyżej te, których praca tylko w nieznacznej ilości jest przeznaczona na pokrywanie własnych potrzeb.

Opanowanie wymiany jest źródłem potęgi. Przykładów dostarcza nam historia — a więc Grecy, Fenicjanie, Rzymianie, miasta hanzeatyckie, Hiszpania, Anglia, Francja, i t. d. W tym miejscu warto zwrócić uwagę, że rozwój wymiany biegnie równolegle z rozwojem komunikacji. Stąd opanowanie wymiany dokonywuje się przez opanowanie komunikacji.

Rzecz prosta, że mechaniczne opanowanie wymiany nie wystarcza — istnieje jeszcze jeden czynnik.



Odpowiedzmy na pytanie kiedy kraj jest bogaty, potężny?

Miarą potęgi nie jest przestrzeń. Są w Afryce i Ameryce państwa o olbrzymiej przestrzeni, hojnie obdarzonej przez przyrodę. Pomimo tego są ubogie. Nie mają żadnego wpływu na bieg polityki świata.

Miarą potęgi nie jest ilość mieszkańców. Wszakże potęga przedwojennych Niemiec była większą od potęgi przedwojennej Rosji. Belgia, Szwecja, Dania, to państwa, które są poważnymi czynnikami polityki międzynarodowej, gdy jednocześnie wiele państw przewyższających je wielokrotnie pod względem ilości mieszkańców jest przedmiotem a nie podmiotem rozważań.

Miarą potęgi nie są bogactwa naturalne. Co pewien czas czytamy o nadzwyczajnych odkryciach w różnych krajach. Odkrycia te nie przyczyniają się do ich państwowego rozwoju. Przeciwnie wielokrotnie są tylko przynętą dla drapieżników z całego świata. Jakże wymownym przykładem może być historia wojny naftowej, która stała się siewcą zamętu i rewolucji w tylu krajach.

Nawet złoto nic nam nie mówi. Złoto w kopalni i złoto leżące jako depozyt równie jest bezużyteczne. Tylko ta część jego, która jest wyrazem

nieustannej wymiany, może dać nam pojęcie o potędze gospodarczej państwa.

Znowu powracamy do pojęcia wymiany. Ona jest drogą do bogactwa i potęgi. Wymiana wymaga przedmiotu. Przedmiotem wymiany jest wynik pracy. W ten sposób praca jest fundamentem rozwoju państwa.

Czy tylko wynik pracy jest przedmiotem wymiany? A surowce?

Pomijam fakt, że eksploatacja surowców też wymaga pracy. Ograniczę się do stwierdzenia, że od wieków ci uważają się za uprawnionych do zagarnięcia źródeł surowców, którzy je umieją przetwarzać. Kraj surowców, nie reprezentujący zdolności przetwórczych, pracy, to kraj słaby, to teren obcej ekspansji.

Według naszych poglądów, potęga gospodarcza państwa jest iloczynem, którego czynnikami są — — ilość mieszkańców pomnożona przez ilość godzin pracy.

W tej definicji jest jeden wielki brak. O ile ilość mieszkańców jest wiadoma, godzina pracy jest pojęciem względnym. Inna jest godzina pracy fizycznej i umysłowej, z narzędziami i bez narzędzi, wreszcie godzina pracy przy maszynie. Niemniej przeto definicja nasza jest ścisła w odnie-

sieniu do godziny idealnej wypośrodkowanej z uwzględnieniem wszelkich rozróżnień.

Tę samą myśl można inaczej wyrazić. Bogactwem państwa są świadczenia obywateli. Ciągłość i wysokość świadczeń zależy od ciągłości i wydajności ich pracy.

Podatek płacą godziny pracy. Stąd im więcej tych godzin w państwie, im wyższe są one jakościowo, tem większą jest potęga państwa.

Stosując tą miarę, zrozumiemy łatwo dlaczego państwo o wielkich obszarach, o olbrzymiej cyfrze ludności i o niezmiernych bogactwach przyrodzonych, w hierarchii potęg państwowych zajmuje dalsze miejsce niż mniejsze, mniej ludne i przyrodniczo uboższe.

Przenosząc to rozumowanie na najbardziej idealną płaszczyznę, ocenimy poziom życia gospodarczego, jako następstwo twórczości i oszczędności obywateli, a więc ich wychowania.

Na czem polega twórczość?

Pod tym względem klasycznym przykładem jest Szwecja. Kraj ten przed stuleciem był ubogi, gdyż lasy i siły wodne nie były zaliczone do bogactw. Wynikiem ubóstwa była nieustanna wojenna ekspansja Skandynawów. Usiłowali zdobyć przemocą to, czego nie posiadali w swym kraju. Jed-



nocześnie dokonywał się inny proces. Surowa przyroda hartowała ich, a trudne warunki bytu kształciły wynalazczość.

Patrząc na skalne bloki pokrywające prawie cały kraj, rozumiemy, że wynalazcą dynamitu był Szwed Nobel. Fjordy i szery, tak niebezpieczne dla żeglugi, były natchnieniem Dahlena, gdy tworzył latarnię morską zapalającą się automatycznie z nastaniem zmroku. Ericson, Wenstroem, Winggwist, Laval i tylu innych tworzyli dobrobyt kraju. Któż nie wie, że Szwecja jest krajem wynalazców. Geniusz narodu dał inny kierunek tradycyjnej ekspansji. Stała się ona gospodarczą. Wynalazki kładły fundamenty pod przemysł, który zapewniał dobrobyt. On powetował klęski, którymi zakończyły się wojny.

Prawdziwa twórczość nie znosi naśladownictwa. Gdy poszczególne państwa rozbudowują przemysły dlatego, że takie same są u sąsiadów, państwo twórcze stwarza nowe. Pierwsze potęguje trudności gospodarcze i zaostrza walkę konkurencyjną, drugie zdobywając dla siebie monopole, rozbudowuje podstawy życia.

Bodźcem rozwoju twórczości gospodarczej jednostki jest instynkt zabezpieczenia sobie przyszłości. Zapewnienie przyszłości, znajdujące wyraz

w gromadzeniu pieniędzy, to instynkt bogacenia się.

Ilość pieniędzy w państwie nie jest dowodem bogactwa. Dopiero krążenie pieniądza, świadczy o natężeniu życia gospodarczego i żywotności rozwojowej.

## R o z d z i a ł IV.

### P O L I T Y K A.

Polityka państwowa to metoda osiągnięcia celu państwa. Polityka to sztuka rządzenia państwem.

W państwie despotycznym rządzi panujący. Wszyscy inni są jego doradcami. Stąd despotyzm nie znosi samodzielnej myśli politycznej w społeczeństwie.

W państwie demokratycznym obywatel rządzi państwem. Ze względów organizacyjnych, dobra ogólnego, jednostki otrzymują pełnomocnictwa. W każdej chwili mogą one być odwołane. Każdy obywatel, który wyraża swe poglądy jest politykiem. Głos jego wpływa na kształtowanie się opinii, a opinia wydaje swój wyrok.

Niema tu sprzeczności z tem co mówiliśmy o kryzysie parlamentaryzmu. Społeczeństwo zaw-

sze ma rację, tylko trzeba wiedzy i kultury by ją umieć dojrzeć i wprowadzić w życie.

Aby odpowiedzieć na zapytanie na czym polega sztuka rządzenia państwem, musimy sobie uprzytomnić, że państwo jest zorganizowanym zbiorowiskiem ludzi. Ludzie dlatego organizują się w zbiorowiska, by im było lepiej. Ta gromada, w której ludziom razem jest gorzej niż oddzielnie, rozpada się. Podobnie upada państwo w którym jest wielu pokrzywdzonych.

Ideologię współczesnego państwa demokratycznego tworzyła wielka rewolucja francuska. Rzucała hasła: „wolność, równość i braterstwo“.

Wolność... to znaczy, że każdemu wolno starać się o poprawę warunków swego bytu.

Równość... to znaczy, że kres tej poprawy dla nikogo nie jest ograniczony.

Braterstwo... to znaczy, że w dążeniach swych każdy obywatel ma prawo liczyć na pomoc państwa.

W państwie despotycznym hasła te oznaczają zamach stanu.

Skoro polityka jest rządzeniem, wymagamy od niej tego, czego musimy wymagać od każdego zarządu, to znaczy znajomości celu i programu.



Dotknęliśmy odrazu najsłabszej i najmocniejszej strony idei państwa demokratycznego.

...Najsłabszej, gdyż skoro w państwie demokratycznym każdy jest politykiem, jakże od każdego żądać znajomości celu i programu państwa.

...Najmocniejszej dlatego, bo niema siły, która by obaliła państwo, w którym każdy obywatel jest właścicielem celu i programu państwa.

Gdy cel państwa znany jest tylko jednostkom, przemija wraz z ich życiem. W razie klęski, społeczeństwo traci zaufanie do przywódców, nie zna przyczyny swych niepowodzeń, łamie się i dla idei państwa jest przeszkodą.

Gdy cel państwa jest własnością narodu, staje się wieczny, tak, jak wiecznym jest naród. Społeczeństwo nie ugina się po klęsce, lecz odbudowuje swe państwo, aby znowu dążyć wytkniętym szlakiem.

Tak więc *podstawowym zadaniem państwa demokratycznego jest określić swój cel i dać go na własność każdemu obywatelowi*. Im prędzej ta praca zostanie dokonana, tym prędzej dyskusja będzie dotyczyć programu prac rządu, nie zaś zadań państwa.

— Istnieją zasadnicze różnice poglądów, których nigdy nie będzie można uzgodnić.

Zapewne, lecz są takie, które uzgodnić można. Czemże innem jest konstytucja — tylko nie może ona być formalną, lecz musi być droga każdej jednostce. Duma morska Anglii, kult sztandaru narodowego Szwecji, wywyższenie francuskiej kultury, niemiecki „Drang nach Osten“, „rzymski“ entuzjizm współczesnych Włoch, pacyfizm Szwajcarii — oto okruchy celów, które są własnością narodu.

Państwo musi wiedzieć dokąd idzie — na Wschód czy na Zachód, na Północ czy na Południe. Każda z tych dróg wymaga innych linii kolejowych, innych języków w szkołach, innych przymierzy w świecie. Czyż można którąkolwiek z tych prac zacząć, by ją potem porzucić? Byłoby to bezprzykładne marnotrawstwo. Przed tem marnotrawstwem na krótki przeciąg czasu chroni despotyzm czy też jego dyktaorska parodia, na przestrzeni wieków zaś — wychowanie obywatela.

Wychowanie obywatela jest pierwszym obowiązkiem polityka.

Na podstawie tradycji historycznej, położenia geograficznego, rozwoju państw sąsiednich, stopnia własnej ewolucji i t. p. zarysowuje się cel państwa i powstaje program. Obok myśli, które nie budzą żadnych wątpliwości i są własnością zbiorową, są

inne szerzone przez jednostki i stronnictwa. Te są przedmiotem dyskusji, sporów i walk.

*Im więcej jest stronnictw, tym więcej programów. To znaczy, że społeczeństwo dalekiem jest od dojrzałości politycznej.* Porównajmy ze sobą programy. Ich liczebność pozostaje w stosunku wprost proporcjonalnym do wewnętrznego chaosu.

Prowadząc te badania należy zwrócić uwagę na siły stronnictw. Od tego zależy czy na poglądy ich należy się zapatrywać poważnie, czy też jest to odprysk wybujałego indywidualizmu.

Niesłychanie ważną rzeczą jest stwierdzenie faktu w czym się różnią programy. Czy różnice te dotyczą zadań państwa, a więc jego ustroju? Czy poglądy na urząd są zgodne, różnice zaś polegają jedynie na różnorodnym pojmowaniu metod realizacji.

Polityk powołany do rządzenia powinien wynotować oddzielnie punkty programu poszczególnych stronnictw i dodać liczbę zwolenników każdego punktu. Tak więc: ilu jest republikanów, ilu monarchistów, ilu zwolenników systemu jedno- i dwuizbowego i t. p.

Na tej wstępnej pracy nie wolno mu jeszcze wyciągać żadnych wniosków. Musi poprzednio dokładnie zanalizować czy odnośny punkt programu



stronnictwa stanowi jego siłę atrakcyjną, czy też leży ona gdzieindziej.

Gdy w ten sposób pozna poglądy społeczeństwa, wówczas dopiero może przystąpić do pracy.

Wychowanie obywatela to problem kompromisu. Dojrzeć możność kompromisu i doprowadzić do niego, to pierwszy etap pracy polityka. Powinien mu dać siłę konieczną dla realizacji. Dzieje się to tylko wówczas, gdy kompromis uzgadnia program, a nie taktykę. Uzgadnianie taktyki jest bezpłodnym przedłużaniem życia absurdów, a tym samym rzeczą szkodliwą w rozwoju społeczeństwa.

Systematyczny kompromis programów i próba życia, przez którą przechodzi, po mału wykazuje większą bądź mniejszą żywotność poszczególnych haseł. Odpadają zbyteczne, wykrystalizowują się podstawowe. Z czasem niektóre hasła stają się tak nieodzowne, że są artykułem wiary każdego stronnictwa. W ten sposób, zrozumienie celu państwa staje się udziałem wszystkich obywateli.

Cel powinien być jeden, metody mogą być różne. Stąd różnice poglądów na program prac państwowych, nie są niebezpieczne. Nadmierna ilość ich opóźnia rozwój, lecz nie godzi w podstawy istnienia. Uzgodnienie programów winno od-

bywać się w ten sposób, co uzgodnienie pojęcia celu.

Jest to praca wstępna, która niemniej przeto ciągle powinna się dokonywać. Gorączka realizacji rodzi dyktaturę. Dyktatura wierzy, że powodzenie jest najpotężniejszym środkiem propagandy haseł. Pomijam fakt hazardu lecz pokreślę inny: jednomyślna zgoda nie jest równa zmuszaniu do jednomyślnego myślenia. Dyktatura jest skazana na pogoń za powodzeniem. Pierwsze załamanie się szczęścia jest przegraną dyktatury, za której hazardy państwo musi płacić.

Scharakteryzowaliśmy dotąd prace wstępne polityka. Obecnie przystąpimy do dalszej charakterystyki.

Polityk powołany do rządzenia, który poznał dobrze nastroje, poglądy i psychikę własnego społeczeństwa, ma do wykonania szereg zadań. Praca jego będzie dodatnią, o ile będzie widzieć cel ostateczny i pamiętać będzie o konieczności programu.

Całość zagadnienia pracy politycznej podzielimy na zasadnicze kompleksy, a więc: polityki zagranicznej, oświatowej, gospodarczej, socjalnej i wewnętrznej.

Polityka zagraniczna. Aby lepiej

wyjaśnić nasze stanowisko posłużymy się przykładem najbliższym. Polska jest położona pomiędzy dwoma kompleksami gospodarczymi: surowcowej Rosji i wysoko uprzemysłowionych Niemiec. Stosunek jednego i drugiego państwa do nas jest niechętny.

Polityka zagraniczna szuka przeciwwagi w oparciu o Francję. Na krótką metę ta taktyka jest dobra, na dalszą — jaknajgorsza. Jest nie do pomyslenia, aby na przestrzeni wieków nie doszło do przejściowego bodaj porozumienia Francji, czy to z Rosją, czy to z Niemcami. Wówczas nasz tradycyjnie wrogi stosunek do obydwu sąsiadów wyda gorzkie owoce.

Fakt, że Rosja przeżywa obecnie poważne wstrząsy polityczne, nie powinien na nas wywierać zasadniczego wpływu. Wszakże programu dla państwa, które chce być wieczne, nie opracowuje się na lata, lecz na stulecia.

Podobnie łudzeniem się są wszelkie porozumienia z innymi mniejszymi państwami. Solidarność interesów niekoniecznie stwarza siłę. Ryzyko jest zbyt wielkie, aby się na nie narażać.

Polska musi prowadzić politykę porozumienia ze swymi sąsiadami. To musi być celem. Znowu trzeba podkreślić, że nie wolno się zniechęcać



chwilowymi nastrojami, gdyż przed państwem leży przestrzeń stuleci.

Możliwości takiego porozumienia istnieją.

Europa przemieniła się cała w kocioł bałkański.. Rozwój gospodarczy został zahamowany przez ideę samowystarczalności. Idea absurdalna gospodarczo zrodziła się z militaryzmu.

Koncepcja Paneuropy w chwili obecnej jest utopią. Byłoby to porozumienie dłużników w nieobecności wierzyciela. Europa jest zbyt uboga w surowce, a państwa kolonialne nie zdradzają najmniejszego entuzjazmu dla tej idei.

Poza tem mówiąc o porozumieniu, musimy sięgnąć do zarzewia pożarów. Leży ono na linii Oceanu Atlantyckiego i Spokojnego, na linii państw: Francja, Niemcy, Polska, Rosja. Blok gospodarczy tych państw utworzyłby nową erę w dziejach świata.\*)

Jest to cel, dla którego warto pracować i który ma swoją suggestywną wymowę. Cel taki stwarza konstrukcję przyjaźni i niechęci, wyraźniejszej niż doraźna konjunktura. On ukazuje horyzont

---

\*)Nie analizujemy szczegółowo tej myśli, jakkolwiek na to zasługuje.

Użyliśmy jej jako przykładu.

współpracy i rozwoju, zamiast zatargów o wieczną biedę. Tak długo będą istnieć problemy alzackie, pomorskie i t. p., pokąd większy cel narodom ich nie przysłoni. Na tem polega polityka zagraniczna.

Polityka zagraniczna państwa nie może nigdy stać się urzędem załatwiającym sprawy wynikłe z przynależności do społeczeństwa państw. Polityka zagraniczna powinna być tym czynnikiem, który otwiera państwu horyzont świata.

**P o l i t y k a   o   ś   w i a t o   w a .** Dwa są pojęcia, które trzeba odróżnić: wychowanie i wykształcenie. O wychowaniu piszę na każdej stronnicy książki tej, w tym zaś rozdziale zajmę się wykształceniem.

Każdemu społeczeństwu innego potrzeba wykształcenia. Zrozumieć to i odpowiednio zorganizować szkolnictwo — to zadanie polityki oświatowej.

Zrozumieć jakiego wykształcenia społeczeństwu potrzeba, nie jest rzeczą łatwą.

Szkoła często decyduje o losie jednostki. Ona ukazuje mu takie, a nie inne perspektywy. Jest to jakgdyby pewien nacisk skłaniający ludzi do obierania takiego, a nie innego zawodu.

Aby odpowiedzieć na zapytanie czy jakaś po-

lityka oświatowa jest dobra, musimy wyobrazić sobie przebieg wykształcenia przeciętnej jednostki, następnie zaś zapytać się o zastosowanie takiego typu w życiu. Jeżeli naprz. roczna produkcja zakładów wyższych wynosi 100, a w tym 50 poświęca się studiom prawa, to stosunek ten może być zdrowy w państwie o rozległych terytoriach i wielkiej administracji, w państwie o mało zróżniczkowanych zawodach, o niskim poziomie produkcji, zajętym przedewszystkiem ściąganiem podatków. Zbyt wielka ilość inżynierów, techników i handlowców nie miałaby tam nic do roboty. W miarę jak państwo przechodzi ewolucję, ewolucję powinno przechodzić i jego szkolnictwo. Do coraz to innych zadań przygotowuje obywateli.

Szkolnictwo dzieli szkoły na trzy typy: szkoły powszechne, średnie i wyższe. Istnieje też inny podział na: szkoły ogólno-kształcące i zawodowe.

Szkoły powszechne dają dziecku podstawy najogólniejszego wychowania. Tam uczy się czytać, pisać, rachunków, historii państwa i religii. Jest to niewiele zważywszy, że szkoła ta jest kresem wykształcenia większości obywateli. Nie daje ona odpowiedzi żadnej na zapytanie jak zarobić na życie. Dzieje się to pomimo tego, że przeciętny uczeń szkoły powszechnej prędzej zaczyna pracować za-



robkowo, niż przeciętny uczeń szkoły średniej. Powodem tego zjawiska jest konieczność stworzenia szablonu wychowania w szkole powszechnej, ze względu na przygotowanie zastępu nauczycieli. Niewątpliwie byłoby niebezpieczne dać tym szkołom jednolitą cechę zawodową, gdyż byłoby to propagandą jednego zawodu w całym kraju. Pomimo tego uważamy, że od nauczyciela szkoły powszechnej należy żądać, by umiał coś więcej ponad normalny typ nauczania. To coś więcej powinno posiadać cechy pracy zawodowej. Zależnie od tej umiejętności polityka personalna winna rozdzielać stanowiska między nauczycieli w ten sposób, aby przybycie nauczyciela do pewnej miejscowości czy okolicy było równoznaczne z propagandą pewnego sposobu zarobkowej pracy.

Szkoła średnia jest przygotowaniem do zakładu wyższego. Sama przez się nie daje wiele uczniowi. Czowiek, który ukończył tylko szkołę średnią, niczego nie umie, o wszystkim ma pojęcie. Zdawkowość i powierzchowność — to jego cechy charakterystyczne.

Nic w tem dziwnego. Zadaniem szkoły średniej jest gimnastyka umysłu i metoda uczenia się. Wobec takiego postawienia sprawy, tylu uczniów powinno rocznie opuszczać szkołę średnią — ilu

będzie uczęszczać do wyższych zakładów. Gdyby było inaczej — jest to dowodem niezdrowych stosunków w polityce oświatowej.

Wyższe zakłady mają dostarczyć państwu inteligentnego, wykwalifikowanego obywatela. Pod tym względem należy pamiętać, że pojemność odbiorcza państwa jest ograniczona. Niezwrócenie uwagi na ten fakt prowadzi do proletaryzacji inteligencji pracującej.

Idąc po linii odciążenia szkół średnich i wyższych, stworzono szkoły zawodowe. Wyrażenie jest o tyle nieścisłe, że wszakże i szkoła wyższa dostarcza ludzi o zawodowym wykształceniu. Zadaniem szkoły zawodowej jest wykształcenie wykwalifikowanego robotnika.

Oto w najgrubszych zarysach system szkół w państwie. Idąc po linii stwarzania takiego czy innego typu, prowadzenia takiej czy innej polityki oświatowej, państwo musi mieć wyraźnie sprecyzowany cel kształcenia.

*Obywatel po to kończy szkoły, aby mu było łatwiej pracować. Ci, którzy tworzą program szkół, ponoszą odpowiedzialność za to — czy szkoła tym zadaniom odpowie.*

Chcąc wiedzieć czy pewien rodzaj wykształcenia da obywatelowi możliwość zarobkowej pracy,

trzeba się dobrze orjentować w ewolucji gospodarczej. Na tem przedewszystkiem polega polityka szkolna.

Polityka oświatowa — to odpowiedzialność za dobrobyt przyszłych pokoleń.

P o l i t y k a   g o s p o d a r c z a. Obywatel, który wybiera swój zawód życiowy, decyduje się w zależności od swego charakteru, talentów, wiedzy i majątku. Podobnie, jak jednostka w społeczeństwie, postępuje państwo w społeczeństwie państw.

Jednostka pozostawiona sama sobie musiałaby się ograniczyć do nieudolnego zaspokojenia najniezbędniejszych potrzeb. Państwo, ograniczające się tylko do własnego terytorium, również musiałoby się zdecydować na najbardziej prymitywny tryb życia. Im większy odsetek produkcji jednostki czy państwa jest przeznaczony do wymiany, a nie do zaspokojenia własnych potrzeb, tym wyższy jest poziom kultury i cywilizacji.

Wybór zawodu przez państwo — określa jego cel gospodarczy. Aby wejść w orbitę międzynarodowej wymiany, państwo musi zarabiać. Chcąc zarabiać, decyduje się w zależności od zbiorowego



charakteru obywateli, ich talentów, wiedzy i bogactw przyrodzonych.

Jeśli wybór zawodu przez państwo nazywamy określeniem celu gospodarczego — to logicznie rozumując dążenie do realizacji celu ustalone przez państwo nazywamy programem.

Tak jak decyzja jednostki o jej przyszłym zawodzie życiowym przesądza w dużym stopniu możliwości jej dobrobytu, podobnie analogiczna decyzja państwa przesądza o możliwościach dobrobytu jego obywateli.

Decyzję uzależniliśmy od charakteru, talentów i wiedzy obywateli oraz od bogactw przyrodzonych kraju.

Charakter decyduje o możliwości wykonywania pewnego zawodu. Wyobraźmy sobie państwo leżące w bliskim sąsiedztwie równika. Już Montesquieu stwierdza, że zamieszkują je ludzie przeważnie ociężali i leniwi. Te dwie cechy są zaprzeczeniem najistotniejszych cech potrzebnych dla prowadzenia handlu. Czy więc państwo to nawet przy dogodnym położeniu geograficznym, może prowadzić handel, zająć się wymianą? Czy może prowadzić politykę liberalną? Niewątpliwie nie, natomiast żeglarskie ludy północy. Weźmy inną cechę charakteru — żeglarskie ludy północy. Weźmy inną cechę cha-

rakteru — oszczędność. Czyż na tej podstawie Francja nie wznosi potężnego gmachu swej polityki gospodarczej!.

Talent jest w dużym stopniu następstwem wychowania człowieka przez przyrodę. Są narody muzykalne i są narody niemuzyczne, narody genialnej intuicji i systematycznych uzupełnień, narody wynalazców i narody wykonawców. Stąd wynika, jako proste następstwo, że wśród jednych może się rozwijać przemysł, gdzieindziej zaś rękodzieło — inni stwarzają warsztaty, inni zaś zorganizują kartele. Szybki rozwój komunikacji zaciera pomysł te różnice w sferach inteligencji, lecz i wśród niej istnieją w obrębie szerokich pasów geograficznych. Można kształcić pewien talent w narodzie, uważając go za niezbędny, lecz nie można zaczynać pewnej pracy tak długo, jak długo ten brak nie będzie uzupełniony. Tak np. w Polsce dziś jeszcze nie posiadamy wybitnych talentów handlowych w rezultacie więc nie możemy prowadzić polityki państwa handlowego, pomimo wszelkich warunków.

Potrzeby wiedzy nie będziemy udawadniać zbyt długo. Gdy Ameryka łacińska zaczęła się szybko wzbogacać, w narodach handlujących, jako najruchliwszych, zaczęto uczyć się po hiszpańsku. Pań-

stwo, które posiada bogactwa kopalniane, kształci zastępy inżynierów-górników. Kształci ich również wtedy, gdy te bogactwa są w innem państwie, które jest przedmiotem jego ekspansji gospodarczej.

Ostatnim czynnikiem, który wymieniliśmy, są bogactwa przyrodzone. Rzecz prosta, że własny obszar przede wszystkim powinien dać pracę obywatelom. Skoro tak jest, — to te właśnie możliwości obszaru powinny być przedmiotem szczególnej troski.

Tak pojęta decyzja byłaby zbyt prosta. Istnieje czynnik, który ją poważnie komplikuje, czynnik międzynarodowy. On wprowadza konieczne poprawki do decyzji, do wyboru zawodu życiowego przez państwo. Poza tem przemożny wpływ wywiera układ stosunków pomiędzy surowcem, kapitałem i pracą.

Każde państwo jest producentem. Wszelka produkcja składa się z wymienionych trzech czynników: surowców, kapitału i pracy. Tam gdzie są wszystkie na miejscu, tam podstawy gospodarki państwa są najmocniejsze. Tam, gdzie jeden bądź dwa trzeba importować, są one słabsze. Nie istnieją one wogóle tam, gdzie ich braknie. Na skalistej wyspie nie może powstać żadna produkcja. Brak



tam surowców, kapitału i pracy. Polski przemysł włókienniczy importuje surowiec i kapitał. Niemiecka produkcja rolna importuje pracę. Belgijski przemysł cynkowy posiada, bądź do niedawna posiadał, surowiec, kapitał i pracę.

Słabość kapitału może równoważyć tania praca — brak surowca równoważy często tani kapitał. Obliczenie siły bądź słabości jest prostym zadaniem matematycznym.

Wśród wymienionych trzech czynników dominujące znaczenie mają surowce. Państwo importujące surowce zawsze może być narażone na izolację, co równa się klęsce odnośnego przemysłu. Stąd podstawowa produkcja państwa powinna się opierać przede wszystkim o *własny surowiec*.

Twierdzenie to należy przyjąć z pewnemi zastrzeżeniami.

Skoro państwo, ustalając pewien cel gospodarczy i program do niego wiodący, ustala swój zawód — to zapytuje się siebie, podobnie jak jednostka: co mogę robić i gdzie znajdę zajęcie? Posiadanie surowca jest tylko w tym wypadku wyczerpującą odpowiedzią, gdy istnieją dla niego korzystne warunki zbytu. Pszenica w Peru może dałaby olbrzymi urodzaj, lecz wszakże spożycie własne byłoby nieznaczące, a wywóz nie opłaciłby się

przy światowej nadprodukcji. Węgiel w Środkowej Afryce dziś jeszcze byłby bezużyteczny. Poczóż mnożyć przykłady, wystarczy stwierdzić, że niekiedy własne surowce nie mogą stać się podstawą polityki państwa na krótką metę. Wówczas państwo musi prowadzić inną politykę, nie tracąc jednak z oczu dążenia do wyzyskania ich.

Drugim czynnikiem produkcji jest *p r a c a*. Tania robocizna jest jak gdyby surowcem o łatwej eksploatacji, robocizna droga — to surowiec o eksploatacji trudnej. Produkcja szuka przedewszystkiem łatwej eksploatacji, a więc tych źródeł ropy naftowej, które są bliżej ziemi, tego węgla, którego kopalnie są niedaleko rynku zbytu, tego robotnika, który jest najtańszy.

Pojęcie taniości robotnika jest względne. Decydujący jest udział robocizny w kosztach ogólnych. *Państwo posiadające dużą ilość rąk roboczych, musi przede wszystkim starać się o rozwinięcie tej produkcji, która pochłania maximum robocizny.* Polityka rozbudowy zrationalizowanych gałęzi przemysłu byłaby poszukiwaniem trudności socjalnych. Pozatem — co w tej części pracy jest dla nas ważniejsze, — zrezygnowałaby z wykorzystania swego bogactwa.

Jedną z przyczyn obecnego kryzysu gospodar-

czego jest dziki pęd do racjonalizacji. Nie analizujemy jego powodów, stwierdzamy fakt. Widzimy, że rolnictwo amerykańskie jest fabryką o nieznacznej ilości robotników — rolnictwo zaś europejskie, to rękodzieło. W tych warunkach bezużłny step doprowadzi do nędzy zaludnioną okolicę, gdyż jednostka produkująca na stepie, nie jest w stanie skonsumować tego, co tłum jej dostarczy. Odpowiadać racjonalizacją na racjonalizację jest tylko wówczas możliwem, gdy państwo wie o tem, gdzie i jak zatrudni robotnika.

Tak jak wynalazek maszyny tkackiej był symbolem przewrotu, podobnie racjonalizacja jest symbolem współczesnego nam kryzysu strukturalnego.

Jednym z następstw wielkiej wojny był fakt, że wobec mobilizacji przemysł uczył się obywać mniejszą ilością rąk roboczych.. Demobilizacja rzuciła na rynek pracy ludzi, którzy wyszli z życia produkcji. Powrót tych milionów był początkiem kryzysów socjalnych.

Gdybyśmy dążyli do stworzenia jakiegoś prawa gospodarczego o pracy, jako czynnika produkcji, szlibyśmy po zaznaczonej linii traktowania jej, jako surowca. Rządzą nią wszakże prawo podaży i popytu, konjunktury eksportu i importu i t. p.

Jedna jest zasada niewzruszalna. Tak jak su-



rowiec jest w kraju jego bogactwem, choćby przejściowo był nieużyteczny, podobnie bogactwem są ręce robocze, choćby nie były całkowicie wyzyskane. (Stanowią one możliwości, których inne państwo nie posiada). Tak jak zdrowszym jest wywóz gotowego towaru, niż surowca, tak samo zdrowszy jest wywóz owoców ludzkich rąk, niż tych rąk.\*).

Surowiec jest stale związany z obszarem państwa, ludność jest doń przywiązana tylko częściowo. Surowiec można eksploatować tylko w miejscu, z którym jest związany; praca jest surowcem, który emigruje, aby się poddać eksploatacji.

W przeciwieństwie do tych dwóch czynników trzeci czynnik produkcji -- *kapitał*, jest najmniej związany z terytorium państwa.

Kapitał sam wybiera miejsce swego zamieszkania i zmienia go najłatwiej. Stąd położenie kapitału jest najdogodniejsze. W świecie produkcji posiada on wybitną przewagę. Nie pomogą ani surowce, ani ręce robocze, gdy kapitał nie chce ich eksploatować.

---

\*) Obecnie, kiedy tak często dyskutuje się nad trudnościami wymiany towarowej — warto przypomnieć, że liberalizm wymiany handlowej tylko wówczas jest słuszny, gdy wiąże się z liberalizmem ruchów emigracyjnych.

Utrzymać kapitał jest koniecznością, a utrzymać go można tylko w jeden sposób — dając mu zysk.

Z chwilą kiedy część zysku obrócona jest na inwestycje znajdujemy się na drodze postępu.

W polityce gospodarczej państwa chodzi o to, aby kapitał pracował na dobro tego państwa, w którym się znajduje. Jest to problem użytkowania zysku.

Zysk dzieli się na dwie części: jedna służy celom konsumcyjnym posiadacza, druga zaś powiększa kapitał. Gdy spożycie dotyczy artykułów innych krajów i gdy przyrost kapitału emigruje, państwo nie odnosi z kapitału żadnej korzyści w dziedzinie postępu. Oczywiście nie należy tego rozważać w odniesieniu do oderwanego przedsiębiorstwa, lecz do całokształtu ruchu kapitału.

Z tego punktu widzenia lepsza jest taka pożyczka zagraniczna, która będąc „wyzyskiem“, na stałe w kraju zostaje, niż taka, która corychlej z niego uciec zamierza. Pierwsza, wykorzystując pewną grupę czy to administrację państwa, samorządy, czy to przemysł, zadamawiając się, innej grupie swój zysk odda, druga zaś zarabia i z kraju ucieka.

Bez kapitału niema życia. W stosunku do kapitału niema represji. Istnieje tylko wówczas, gdy

posiada swe warsztaty. W tym wypadku również istnieje granica, a jest nią strata. Kapitał ucieka z kraju, w którym grożą mu straty.

Wyobrażeniem kapitału jest pieniądź. Pieniądź który nie pracuje nie jest kapitałem. Gdy pieniądź nie zapewnia swym posiadaczom korzyści, państwo znajduje się na progu bankructwa.

Państwo jest producentem. Państwo musi pracować i zarabiać. Innymi słowy państwo nie może tracić z oczu podstawowych trzech czynników produkcji surowca, pracy i kapitału.

One muszą być skupione, aby państwo spełniło swe zadanie. Jest to problem polityki gospodarczej.

**P o l i t y k a   s o c j a l n a.** Rozpatrywanie problemu polityki gospodarczej doprowadziło nas do wniosku, że w strukturze gospodarczo-politycznej państwa kapitał zajmuje stanowisko uprzywilejowane. Naturalnym wynikiem tego jest walka o tytuł własności kapitału pomiędzy państwem, a jednostką.\*)

---

\*) Pomiedzy państwem kapitalistycznym, a komunistycznym widzimy rozległe hierarchie form przejściowych (monopole, etatyzm, przywileje banków państwowych).



Biegunami tej walki są: pełny liberalizm z jednej strony, upaństwowienie kapitału z drugiej.

Krańcowości w państwie zawsze są zgubne — wszakże pojęcie organizacji jest zawsze pojęciem kompromisu. Zbytni liberalizm doprowadza do takiej przewagi kapitału, że w końcu on staje się władzą w państwie. To stanowisko swoje wykorzystuje dla nadmiernej korzyści posiadaczy. Nadmierna korzyść jednych równa się pokrzywdzeniu innych, a — jak to zaznaczyliśmy — gromada, w której są pokrzywdzeni upada i upada państwo do tej gromady podobne.

Kapitał pracuje zawsze, tylko charakter tej pracy zmienia się zależnie od charakteru właściciela. Jednostka dąży do zabezpieczenia swej przyszłości i przyszłości swej rodziny. Stąd stara się przeznaczyć jaknajmniej na bieżące spożycie. Właściciel sam może być oszczędny, będzie mało płacić pracownikom i tylko będzie tworzyć coraz to nowe wartości. Instynkt ten posunięty do granic absurdu zabija spożycie. Dobrą cechą tego instynktu jest przygotowanie warsztatu pracy dla przyszłości.

Kapitał w ręku zbiorowym, posiada instynkt zaspokojenia przedewszystkiem spożycia. Drogi, mosty, koleje, gmachy państwowe i t. p. — to wszystko obok płac również jest spożyciem. W końcu

wym efekcie zanika rentowność i w ślad za tym zanika kapitał.

Upaństwowienie kapitału jest więc niebezpiecznym ze względu na nieuchronne następstwo przerostu spożycia. Poza tym *zjednoczenie w jednym ręku władzy państwowej i siły kapitału stwarza despotyzm większy, niż zjednoczenie w jednym ręku władzy ustawodawczej, wykonawczej i sądowniczej.*

Przewodnikiem pomiędzy tymi biegunami jest społeczeństwo. Gdy układ stosunków jest normalny i odpowiada „wypadkowej“ interesów społecznych, przewodnik spełnia swe zadanie. Gdy następuje układ anormalny, przewodnik rozgrzewa się i grozi prysnięciem. Wówczas trzeba napięcie prądu uregulować. Czynność regulowania tego prądu nazywamy polityką socjalną.

Czem jest „wypadkowa“ interesów społecznych? Jest to przeciętny interes jednostki. Jednostka zaprotesuje, gdy kapitalizm zacznie ją wyzyskiwać. Nie pocieszy jej fakt, że niskie płace wpływają na budowę nowych warsztatów pracy. Podobnie jednostka zaprotestuje, gdy nadmierna rozbudowa spożycia zagrozi bankructwem instytucji, która ją zatrudnia.

Politykę socjalną prowadzi rząd, on jest regulatorem. On podatkami upuszcza krwi kapitałowi, aby nie stał się jedyną władzą. On z drugiej strony chroni kapitał przed zniszczeniem jego substancji i stara się zapewnić mu zysk.

Z chwilą, kiedy posiadanie kapitału stwarza wielkie przywileje, w państwie demokratycznym musi istnieć prąd zdemokratyzowania kapitału. Przywileje jednostki staną się wówczas przywilejami ogółu, zniknie niebezpieczeństwo zatargów o władzę między państwem, a kapitałem. Państwo musi przyspieszać ten proces, nie wolno tu jednak nigdy przekroczyć granicy zysku kapitału.

Wysokość skali zysku jest w systemie pieniężnym umową międzynarodową.

W dyskusji nad problemami socjalnymi przeciwstawia się sobie pojęcia kapitału i pracy. To przeciwstawienie jest niesłuszne. Jest to przeciwstawienie sobie współników w firmie „Produkcja“. Owszem każdy współnik będzie szczególnie wysoko swój udział szacować i dążyć do powiększenia go, ale żaden nie może z firmy wystąpić. Związki zawodowe robotnicze, to dążenie do powiększenia swych zysków z firmy. Zdarza się, że jeden ze współników stara się zawładnąć kapitałem drugie-



go, lecz po to, aby nadal kapitał w firmie pozostać. W konfliktach socjalnych istnieją zamachy przeciw osobom posiadaczy kapitału, nigdy przeciw kapitałowi.

Kapitał jest równoznaczny z międzynarodowym obiegiem krwi. Złapać krew i umiejscowić ją w żyłę, to znaczy stworzyć gangrenę. Krew, która nie biegnie, staje się strupem, *kapitał poza orbitą wymiany nie jest kapitałem*.

Walka z posiadaczami kapitału jest rzeczą zrozumiałą, wszakże to forma odwiecznej walki o byt. Państwo czuwa nad tą walką, czuwa nad tem, aby nie przybrała ona form wykluczających organizm gospodarczy państwa poza granice międzynarodowej wymiany.

Jak widzimy z tego, polityka socjalna jest arbitrazem.

Problem konfliktów kapitalistyczno-socjalnych można też inaczej ująć.

Rozumniejsze zwierzęta mają instynkt gromadzenia zapasów, człowiek ma instynkt bogacenia się. Wyobraźmy sobie działanie tego instynktu bez ograniczeń. Powstawałyby ogromne fortuny w drodze wyzysku. Ich właściciele nie siedzieliby na dwóch krzesłach, ani nie jedliby z dwóch talerzy.

— —Zapewniliby byt swemu potomstwu na ogromną ilość pokoleń. Zapewne, że inwestowaliby zdobyty kapitał, ale wobec niskich płac inwestycje te nie opłacałyby się gdyż poziom spożycia byłby również niski. Innemi słowy inwestycje te byłyby tylko możliwościami przyszłości.

Określenie „wyzysk“ jest płytkiem. W rzeczy wistości złe przy tym systemie polega na tem, że przyszłość byłaby nadmiernie zabezpieczona kosztem bieżącego spożycia.

Odwrotnie system socjalny, dążący do całkowitego spożycia dochodu również jest błędem. W płaszczyźnie jednego roku oznaczałoby to podniesienie skali życia, ale za co zbudowanoby te warsztaty, które mają zapewnić pracę przyszłym pokoleniom. Przecież buduje się je z renty warsztatów istniejących.

Zapewnienie tej renty Państwu jest mylnem, gdyż oznaczałoby rezygnację z instynktu i talentu jednostki na rzecz administracji. To złudzenie.

P o l i t y k a   w e w n ę t r z n a.   Polityka wewnętrzna, jako przeciwstawienie zagranicznej obejmuje te wszystkie działy, które scharakteryzowaliśmy, a więc politykę oświatową, socjalną, część gospodarczej i t. p. W ciaśniejszym

tego słowa znaczeniu polityka wewnętrzna jest polityką ładu i bezpieczeństwa publicznego.

Państwo — jak to wielokrotnie zaznaczyliśmy — jest umową. Jednym z punktów tej umowy jest regulamin walki o byt. Do przestrzegania tego regulaminu są powołane władze bezpieczeństwa publicznego. Rzecz prosta, że regulamin ten stworzyli ci, którzy w pewnym okresie rozwoju państwa stanowili siłę jakościową bądź ilościową.

Ten sam układ sił społecznych nigdy się nie powtarza. Stąd regulamin walki o byt ustalony w przepisach prawa administracyjnego, nie odpowiada nigdy temu układowi sił, który się z czasem wytworzył. Dążenie do zmiany, to cel polityki wewnętrznej.

Tak pojęta polityka wewnętrzna byłaby pojęciem bardzo wązkim. Rozszerza ją wpływ na masy, aby je urobić na zwolenników jakiegoś kierunku. Pobieżny przegląd wyliczonych przez nas problemów jest stwierdzeniem olbrzymiej różnorodności nurtów w społeczeństwie. Niejednokrotnie poglądy są niedorzeczne. Nie mniej przeto *głupstwo zwalczane przez rozum staje się podobnem mądrości*. Argumenty obrony przysparzają przyjaciół i zwolenników.

Państwo musi troskać się o wszystkich swych



obywateli. Jego zadanie polega na tym, by różnorodność poglądów nie godziła nigdy w podstawy jego istnienia, — t. j. w umowę społeczną. Innymi słowy polityka wewnętrzna w znaczeniu państwowem — to polityka ciągłego kompromisu.

Zwycięski kompromis staje się ustawą.

Czy jednak jest możliwym kompromis pomiędzy argumentem z jednej strony, a rewolwerem z drugiej?

Takiego kompromisu niema.

*Władza, która utrzymuje się przemocą fizyczną, nie jest władzą państwową. Jest to władza rewolucyjna. Władza rewolucyjna jest okupacją państwa przez część jej obywateli.*

Być politykiem — to znaczy porozumiewać się. Polityka wewnętrzna — to porozumiewanie się co do treści ustroju państwa z wszystkimi zainteresowanymi. Im więcej jest wykluczonych z porozumienia, tem głębiej sięga zamach rewolucyjny.

W y m i a r s p r a w i e d l i w o ś c i . Tworząc prawa ludzkość chce, aby były przestrzegane. Niema prawa bez przymusu.

Przekroczenie prawa wywołuje różne następstwa. Wymiar sprawiedliwości jest powołany do tego, aby stwierdzić czy istotnie przekroczone pra-

wo i aby wyznaczyć karę bądź określić odszkodowanie.

W filozofii prawa czytamy teorie o zemście, karze i profilaktyce poprawczej. W rzeczywistości mamy do czynienia z tym samym problemem, t. j. pedagogiką społeczną. Niekulturalny ojciec złości się i bije, kulturalniejszy nie złości się i bije, a zwolennik innych teorii wychowawczych wogóle pojęcie bicia uważa za sprzeczne z ideą wychowawczą. Dla dziecka odpornego fizycznie i nienerwowego, dopiero złość i bicie ma znaczenie. Są również dzieci, dla których dobry przykład wystarczy.

Tak samo dzieje się w państwie. Typ „kary“ w państwie musi być zależnym od poziomu kulturalnego obywateli. O jednolitej teorii dla całego świata niema mowy, chyba że stwierdzamy filozoficznie kierunek ewolucji.

W pedagogice czytamy, że najważniejszą rzeczą jest równość postępowania. Te same czyny powinny się spotkać zawsze z tą samą reakcją. Zasada ta jest również podstawową w pedagogice społecznej. Na tem polega pojęcie sprawiedliwości.

Surowość czy łagodność nigdy nie oburzają obywateli, dopiero wtedy tracą zaufanie do sądu, gdy identyczny wypadek w różny sposób rozstrzyga.

W idei podziału władz na ustawodawczą, wy-

konawczą i sędowniczą — —o ile chodzi o wymiar sprawiedliwości, tkwi myśl o równomierności postępowana.

Sędzia, któryby sam stworzył ustawę, podlegałby wszelkim nastrojom chwilowych przeżyć i nie byłby w stanie zdobyć się na równość. Sędzia, któryby sprawował w państwie władzę administracyjną, byłby stronniczym w chwili zatargu obywatela z państwem.

Niewolno dopuścić do zachwiania się zaufania w bezstronność wymiaru sprawiedliwości. Jeśli państwo jest umową, jeżeli treścią umowy są nakazy i zakazy — to wymiar sprawiedliwości pilnuje rzetelnego wykonania umowy. Zrywa się umowę, w której rzetelne wykonanie nikt nie wierzy — upada państwo, gdy wymiar sprawiedliwości nie spełnia zadania.



## R o z d z i a ł   V.

### POKÓJ — WOJNA — REWOLUCJA.

Państwo albo korzysta z pokoju, albo prowadzi wojnę, albo przeżywa rewolucję.

POKÓJ. Pokój może być przeciwstawieniem wojny — jest to *pokój zewnętrzny*. Pokój może być przeciwstawieniem rewolucji — to *pokój wewnętrzny*.

Wiemy dobrze, że rewolucja jest nieunikniona. nieunikniona jest również wojna — jest ona rewolucją społeczeństwa międzynarodowego.

*Pokój zewnętrzny*. Tak jak istnieje cały szereg zjawisk poprzedzających rewolucję, podobnie istnieje cały szereg zjawisk poprzedzających wojnę. Niepodobna przeprowadzić granicy. Zawieszenie broni bliższe jest pokoji, niż wymiana not przed wypowiedzeniem wojny.

Ograniczmy się do podziału najbardziej sze-

matycznego — ograniczmy się do podziału na pokój formalny i pokój faktyczny.

Co to jest pokój formalny?

Pokój formalny jest to ten okres istnienia państwa, w czasie którego z nikim nie prowadzi wojny. Jak widzimy jest to definicja negatywna. Państwo może się zbroić, zawierać przymierza, wymieniać groźne noty... ale, ponieważ nie wypowiedziało wojny, przeto jest w stanie pokoju.

Co to jest pokój faktyczny?

Państwo, jako jednostka międzynarodowego społeczeństwa państw, podlega prawu współżycia. Poszanowanie tego prawa, zakreszenie dróg rozwoju w ten sposób, że nie stają one w poprzek rozwojowi państw innych — to pokój faktyczny.

Skoro wojna jest złem, pokój jest dobrem. Pokój faktyczny winien być cenniejszym od pokoju formalnego.

Przeprowadzenie oceny nie wydaje się nam słuszne. Wszystko to są nieuchronne etapy życia zbiorowego.

Wyobraźmy sobie życie człowieka. W dzieciństwie zażywa pokoju. Jest bezmyślnie zależnym. W miarę dojrzewania zaczyna się jego emancypacja. Już w czasie studiów zarysowują się różnice poglądów, upodobań i ambicji. Różnice te potę-

gują się, gdy jednostka wchodzi w okres samodzielnej walki o byt. Nie można zdobyć dla siebie i dla swoich bliskich dobrobytu w ten sposób, aby kto inny nie był tem względnie pokrzywdzony. Obojętne jest czy był on słabszy, mniej zdolny, czy mniej energiczny — faktem jest, że uważa się za pokrzywdzonego. To co się dzieje w społeczeństwie ludzkim, dzieje się również w społeczeństwie państw.

Pokrzywdzonych państw jest bardzo wiele.

Jednostka, która traci nadzieję poprawy swych warunków bytu w drodze normalnej, dąży do rewolucji. Państwo dąży do wojny. Zarówno jedno, jak i drugie dążenie może być złudzeniem, lecz obydwa wywołują przewrót.

W społeczeństwach rewolucja może oznaczać postęp, podobnie wojna może być zwiastunem postępu w społeczeństwie państw.

Nie analizujemy na razie problemu wojny, lecz problem pokoju. Czy pokój jest zawsze bezwzględnem szczęściem? Czy nie jest on nieraz okupiony tysiącznemi ustępstwami na rzecz państw o silniejszej żywotności? Czy dopiero wojna nie wyjaśnia, że pewne tradycyjne drogi rozwoju zostały zamknięte i trzeba szukać nowych?

*Ani pokój formalny, ani pokój faktyczny nie*



może być nabyty za cenę rezygnacji jednostronnej. Rezygnacja umowna na dalszą metę jest zaprzeczeniem walki o byt.

*Do pokoju należy dążyć, niewolno go kupować.* Dążyć do pokoju to znaczy wyczerpywać wszelkie środki, wiodące do poprawy bytu i rozwoju obywateli, z wyjątkiem wojny. Tego rodzaju praca kształci i wzbogaca. Jest to praca twórcza.

Kupować pokój to znaczy rezygnować z pewnych dróg poprawy. To znaczy oddawać dobro z lęku przed większą stratą. Nigdy nie można przewidzieć kresu ustępstw. Nie jest to praca, jest to deprawujące państwo ratowanie egzystencji. Wszakże pamiętamy, że 150 lat temu zażądano od Polski zgody na jej rozbiór. Kupować pokój to znaczy zaniechać twórczości.

Uwagi, które wypowiadamy, pozostają w dużej sprzeczności z tak ogólnymi dążeniami do powszechnego pokoju. Powiedzmy wyraźnie, dążenia te są fikcją w ramach dzisiejszego międzynarodowego ustroju.

Wyobraźmy sobie, że racjonalizacja wszelkich gałęzi produkcji robi dalsze postępy. Europa staje w obliczu potwornego bezrobocia. Jednocześnie zakazy emigracyjne zamykają przed nią inne części świata. Jakież stąd wyjście? Czy w swoim czasie wę-

drówki narodów prosiły o pozwolenie? I czy dziś nie stoimy w obliczu konieczności takich wędrówek, w formie zmodernizowanej?

Z drugiej strony wyobraźmy sobie państwa dla nas egzotyczne, posiadające olbrzymie terytorium i nieliczną ludność. Dla nich dopuszczenie do swobodnej emigracji, to znaczy napływ tych ilości ludności, która liczbowo przewyższa ludność rdzenną. Innymi słowy, to zniszczenie dotychczasowego państwa. Czyż niesłusznie się bronią?

*Pokój wewnętrzny.* Przecistawiliśmy pokój zewnętrzny konieczności wojny — przeciwstawmy pokój wewnętrzny konieczności rewolucji.

Podobnie jak pokój zewnętrzny może być formalny i faktyczny, podobnie kształtuje się pokój wewnętrzny. On również może być formalny i faktyczny.

Na czym polega formalny?

Jest to ten okres istnienia państwa, w czasie którego jego ustroj nie jest atakowany przez rewolucję. Wszystko dzieje się w granicach ustawy. Społeczeństwo burzy się, powstają organizacje walki z ustrojem, szerzy się niezadowolenie, ustroj nie odpowiada rozwojowi społeczeństwa — ale pokąd

nikt nie przekroczył ustawy, pókój formalny istnieje.

So to jest pókój faktyczny?

Pókój faktyczny to ta chwila, kiedy ustrój państwa odpowiada rozwojowi jego społeczeństwa. Niema wewnętrznych zatargów, niema niezadowolonych, którym przeszkadzają ciasne ramy ustaw. Cały wysiłek obywatela może być skierowany ku poprawie warunków bytu.

Są to chwile tylko. Poprawa bytu rozbudza nowe niezaspokojone ambicje. Ambicje te zwalczają więzy, którymi są skrępowane. Podobnie jak nie istnieje granica pomiędzy formalnym i faktycznym pokojem zewnętrznym, podobnie nie istnieje też pomiędzy formalnym i faktycznym pokojem wewnętrznym. Jedno tylko możemy stwierdzić, że, gdy coraz więcej obywateli uważa, że państwo przeszkadza ich rozwojowi, zaczyna się ferment, powstają konspiracje, reakcja przeciw protestom rodzi ucisk, a ten jest ojcem rewolucji.

Wojna jest zniszczeniem i zniszczeniem jest rewolucja. Pókój, jakkolwiek go nazwiemy, jest błogosławieństwem, nie mniej przeto i on ma swój kres. Istnieje nauka o koniunkturze. Uczy nas ona, że po ożywieniu przychodzi zastój, potem depresja, a potem znowu rozwój. Uczy nas ona, że po chwi-



łach spekulacyjnej gorączki następuje kryzys. Dotyczy to całej kuli ziemskiej i poszczególnych państw. Podobnie do niej może powstać teoria koniunktury pokoju i zatargów międzynarodowych, przymierzy i wojen.

Tak postawiony problem wojny i pokoju, staje się problemem przyrodniczym. Przyroda nigdy się nie myli i wszystkie te wstrząsy, które przeżywa ludzkość, są objawami jej życia, jako całości. Przyroda jest bezlitosna i bezlitosnym jest prawo skazujące ofiary wojen i reowlucyj. Tych ofiar żąda życie ludzkości. Zrozumiemy to, gdy nie damy zasugestionować się wymową kilkunastu, czy kilkudziesięciu lat. Człowiek mógł częściowo opanować żywioły, ale nigdy nie zdoła opanować żywiołu, którym jest jego własne istnienie.

Pokój bezgraniczny byłby przekleństwem ludzkości. Oznaczałoby to rozpętanie walki na płaszczyźnie anarchii. Zamiast zbrojnej walki obszarów geograficznych, mielibyśmy zbrojną walkę klas na płaszczyźnie świata. Walka społeczna przemieniałaby się w walkę religijną, partyjną itp. *Treścią życia ludzkiego jest walka i nic nie powstrzyma człowieka od rzucenia w ostatniej chwili na szalę wysiłku fizycznego — a wysiłek fizyczny zabija.*

Marzenia pokojowe są fałszem. Każdy marzy

o tym pokoju, który byłby jego przewilejem. Czyż Anglia i Stany Zjednoczone, państwa bez obowiązku służby wojskowej nie są najbardziej imperialistyczne? Czyż Szwecja nie usiłuje wejść na drogę zaborczości kapitału? Czy Szwajcaria nie jest umiejętnie zarobkującym komisjonerem pokoju?

Ów pokój to metoda, nie cel.

WOJNA. Z tego, co pisałem o pokoju, nie wynika, że jestem entuzjastą wojny. Rozumiem dobrze, że uchybia ona godności ludzkiej.

Cóż jest bardziej potwornego, jak masowe zabijanie? Kiedy obywatel X morduje obywatela Y jest to grzech i zbrodnia. Może motywem tej zbrodni była zemsta za krzywdę, może chęć zysku — to obojętne. Zbrodniarza potępia kościół, państwo i społeczeństwo. Ten sam obywatel X ma prawo, mało tego — obowiązek, mordować obywatela Y., gdy ich państwa są w stanie wojny. Nie ma do niego żadnego żalu, nie widzi powodu morderstwa — ale za to kościół nie uważa tego za grzech, państwo poczytuje to za zasługę, a społeczeństwo uzna go za bohatera.

W jaskrawem zestawieniu tych faktów kryje się uznanie jakiegoś wyższego prawa. Jest to odwieczne prawo gromady walki o byt.

Dziesiątki, setki i tysiące milionów wydaje się

tylko po to, aby zniszczyć wynik pracy. Miliony młodych zdrowych ludzi traci najpiękniejsze lata swojego życia na studiowaniu wiedzy zbiorowego zabijania. Pieniądze te wydane na cele kulturalne dałyby olbrzymie wyniki, ludzie ci, pracując dla pokoju, tworzyliby potężne dzieła.

Argumenty te są łatwe i tanie.

Ludzie są ludźmi, nikt ich nie odzwyczai od tego, by się lubili i nie lubili, kochali i nienawidzili. Świat bez tych uczuć byłby martwym światem.

Prawo współżycia narzuca ludziom normy wzajemnego postępowania wobec siebie. Normy te wykluczają gwałt i przemoc. Czy w społeczeństwie państw normy takie są niemożliwe?

Owszem, są one możliwe tylko...

Prawo współżycia istniało zawsze, lecz kształtowało się długo, zanim przybrało formę dzisiejszych ustaw. Były długie okresy czasu, kiedy nie karano za to powszechnie, co dziś jest uznane za zbrodnię lub występki.

Spółczesność państw jest stosunkowo młodym społeczeństwem. Ono przeżywa swoją ewolucję, tworzy i uzupełnia międzynarodową ustawę. Dziś w nim jeszcze, jak w państwie starożytnym czy średniowiecznym, uchodzi wiele rzeczy, które



kiedys skutecznie będą potępione.

. . . . . tylko, nie oznacza to końca wojny.

Wspomniane prawo współzycia jednostek z chwilą, kiedy się staje ustawą, chroni więcej jednych ludzi, a mniej innych. Jest to refleks psychiki i interesów autorów. Ustawę obala rewolucja. Rewolucja zawsze jest złamaniem ustawy i rozpętanem żywiołu człowieka jaskiniowego. Rewolucja zawsze prowadzi do tego, co dawna ustawa nazwie morderstwem, kradzieżą, gwałtem itp. Ustawa międzynarodowa, ustawa społeczeństwa państw, również będzie utrwalona w interesie grupy silniejszej i wpływowszej. Ona również będzie obalona w drodze rewolucji... wojny.

Wydaje się nam śmieszne, że wojnę prowadzono dlatego, że jeden król obraził się na drugiego. Z czasem będzie wydawać się śmieszne, że państwa demokratyczne uważały za punkt honoru posiadanie jakiegoś kawałka ziemi. W tych czasach natomiast będzie rozumiała wojna państwa, systematycznie wyzyskiwanego przez inne, chronione aktem międzynarodowego rozbrojenia. W rzeczywistości będzie ona rewolucją przeciw ustawie międzynarodowego pokoju. Stąd wojna przyszłości sięgać będzie nie tylko w głąb społeczeństw, lecz i wszczeg ziemi. Ostatnia wojna była wyraźną tego

zapowiedzią i ona też powołała do życia Ligę Narodów, ów konwent tak niedoskonały. Liga Narodów, to parlament w jego najprymitywniejszej formie. Po wielu rewolucjach ów parlament ukształtuje się.

Patrząc na wojnę pod tym kątem widzenia, zapytujemy, jaki jest, czy będzie jej stosunek do państwa.

Zależy to od tego — czy państwo będzie po stronie „kapitału“ czy też „proletariatu“. Inaczej każde reaguje na wojnę, na wygraną i na przegraną. Inny stosunek jest każdego z nich do wojennego ryzyka. Państwo wyzyskujące będzie mieć psychikę reakcyjną, państwo wyzyskiwane — rewolucyjną.

Wojnę można wygrać i można ją przegrać. Granice pojęcia wygranej i przegranej wojny są bardzo rozciągłe.

Ongi był to problem bardzo prosty: wyrażał się w zaborze i haraczu. Pomału te metody przechodzą do przeszłości. Pańszczyzna terytorialna traci rację bytu. Powstaje dążenie do ochrony prawa kapitalistycznego wyzysku.

Pojęcie ochrony może być równoznacznem z aneksją, lecz niekoniecznie. Wobec własnych obywateli istnieją obowiązki. Zwiększenie ilości oby-

wateli zwiększa odpowiedzialność, stąd — zabory nie zawsze są korzystne. W tem rozumieniu granice i siła, stanowiąca ochronę prawa wyzysku są miarą zwycięstwa bądź przegranej.

Można przegrać zwycięstwo i można wygrać przegraną. Nie jest to paradoks. Wygrywa zawsze ten, kto rozumie sens i logikę wydarzeń.

Gdy pisaliśmy o terytorium państwa i o mniejszościach, zaznaczyliśmy to wyraźnie. Wyobraźmy sobie którekolwiek państwo, zagarniające bezmyślnie sąsiednie obszary. Siła jego rozproszyłaby się w chaosie nagromadzonych problemów.

Wojna, która wyjaśnia, że jakieś państwo podjęło się zadania ponad siły, która wykazuje, że na tych drogach rozwoju, które obrało, spotyka zbyt wielki opór, jest dla niego szczęśliwą, gdy ją przegrywa. Po takiej wojnie może przyjść odrodzenie.

Trzeba wiedzieć o co się walczy. Przyjaźni i nienawiści narodów, to uliczny refleks głębokich nurtów życia międzynarodowego. Refleks ten trwa nieraz, chociaż nurt zmienił kierunek. Wojna w tych warunkach jest tragiczna swą bezmyślnością. Wynik jej może się stać źródłem nowych zatargów na długie lata.

REWOLUCJA. Rewolucja jest zbrojną walką społeczeństwa z ustrojem, który je krępuje. Wiemy



dobrze, że ludzkość musi być zorganizowana. Zasady tej organizacji ulegają zmianom. Gdy opór jest zbyt silny i nie dopuszcza do powolnej zmiany, łamie go siła fizyczna — rewolucja.

Pogląd tak wyrażony jest słuszny, lecz zadawała się ona opisem zjawisk, nie sięgając do ich głębi.

Wieleż razy historia opisuje nam fakty, gdy ustrój społeczeństwa był sprzeczny z jego poglądami, a mimo to trwał. Wieleż razy wybuchała rewolucja pomimo tego, że ustrój wydawał się bezbłędny. Niemcy przedwojenne stały u szczytu swojego rozkwitu. Wojna była popularna wśród całej ludności. Po wojnie zmieniono ustrój bez widocznej przyczyny. Ta zmiana miała większość zwolenników w społeczeństwie. Dlaczego?

Aby poznać prawdę tych zjawisk, trzeba zwrócić się do ich źródła — jednostki.

Interes, konieczność zmusza każdego człowieka do tego, by żył w gromadzie. Przeciw podporządkowaniu się prawom życia gromadnego buntuje się jego indywidualizm.

Sprzeczność ta jest jakgdyby siłą poruszającą przyływ i odpływ.

Gromada organizująca się i ustanawiająca władzę od niej zależną, to prymityw demokracji. Władza, to ci nieliczni ludzie, którzy mogą wyzwa-

łać się z pod zależności od gromady. Wierni swej psychice są oni przeciwstawieniem jakości wbrew ilości. To odpływ — to typ pierwszej rewolucji ustalającej niezależność władzy od gromady.

Stan ten trwa, ale jednocześnie w psychice innych ludzi drzemią te same instynkta. Nie mogąc się przeciwstawić władzy oddzielnie, przeciwstawiają się jej zbiorowo. Cementem spajającym ten tłum mogą być pomyłki ustrojowe, lecz mogą nim być również fakty. Czasem wystarczy słabość władzy (po przegranej wojnie).

Następuje przypływ. Panem znowu jest gromada aż do czasu, gdy ktoś silny się od niej uniezależni. To drugi typ rewolucji.

Przez całe dzieje ludzkości widzimy fale przypływu i odpływu. Królestwa, tyranie, monarchie i dyktatury z jednej strony — parlamentaryzm, odpowiedzialność ministrów, rozpętanie anarchii żywiołu ludzkiego z drugiej. Ta gra trwa wiecznie.

W walce tej obecnie zwycięża gromada. Prawo dziedziczości władzy jest obalone i nie zdaje się, by rychło mogło powrócić. Społeczeństwa narzbyt są wykształcone zbyt wiele nurtuje je ambicja.

W świetle naszej charakterystyki rewolucja nie oznacza postępu. Zmiana ustroju jest legaliza-

cją zamachu i stworzonego przezeń stanu faktycznego, zgola zaś nie była celem. Im mniej zorganizowana i im liczniejsza była gromada dokonywująca przewrotu, tem dłużej będzie trwać wrzenie. Ustrój obdarzający wszystkich jest niepodobieństwem.

Porównywaliśmy wojnę z rewolucją. Tak samo jak wojna zasadniczo jest okrutna i bezmyślna, podobnie złą wydaje się nam rewolucja. Czyż tego samego celu nie można osiągnąć zmianą zbiorowej umowy. Wszakże zadaniem parlamentu jest przeprowadzenie tych zmian w sposób bezbolesny.

Parlament spełnia to zadanie. Czasem bezsilność jego jest dowodem chaosu panującego w społeczeństwie, a bezsilność ta wiernie odpowiada niezdolności społeczeństwa. Bezład ten jest zwykle pretekstem opanowania władzy ustawodawczej przez wykonawczą. Parlament nie może wówczas spełniać swojego zadania, zastępuje go rewolucja.

Podobnie jak wojnę, państwo może rewolucję przegrać lub wygrać. Znowu powtórzmy, że wygrywa ten, kto rozumie logikę wydarzeń. Tej logiki nie należy doszukiwać się, szukając jej odpowiedników w ustawie, lecz analizując powody stałości władzy. Siłą władzy nie jest ustawa, nie jest nią przemoc fizyczna, lecz wiara.



Władza, w którą społeczeństwo nie wierzy, jest słabą i musi upaść.

Kiedy wiara upada?

Wiara upada, gdy władzę spotyka klęska, gdy jest pogrążona w bezładzie, gdy swą słabość pokrywa gwałtem.

Z tego wynika, że władza nigdy nie może narażać się na przegraną. *Cała praktyczna wartość podziału władzy na ustawodawczą, wykonawczą i wymiaru sprawiedliwości polega na tym właśnie, że tylko drobny odcinek ustawodawczy jest przedmiotem ataku.* Istota niebezpieczeństwa połączenia tych władz w jednym ręku polega na tem, że przegrana ustawodawcza dotyczy pełni władzy i powoduje przeciw niej zamachy. Innemi słowy łączenie władzy jest narażaniem na klęskę wszelkich władz w państwie.

Bezwład państwa, to brak programu. Obywatele bardzo rzadko mogą osiągnąć swe cele indywidualne, niechże mają przynajmniej uczucie, że osiągają cel zbiorowy. W państwie nieustannie musi się coś dziać, w przeciwnym razie nastąpi rozkład, jak w obozie oblegającym nieistniejącą twierdzę. Sceptycyzm co do wartości programu jest absurdem. Program jest potrzebny, jako taki, jako powód nakazów i zakazów. Czyż można wierzyć

człowiekowi, który nie wie czego chce? On musi przynajmniej udawać.

Wreszcie oznaką słabości jest ciągły gwałt. Odróżnić należy go ściśle od kary, która jest dowodem siły. Gromada jest wrażliwą na punkcie poszanowania umowy zbiorowej. Kara ustawowa jest wymierzona niejako na jej zlecenie, gwałt stosuje się wbrew niej. Siła może narzucać gromadzie nową umowę, nowy ustrój, nigdy nie będzie się zadawała fragmentarycznem wykradaniem jej przywilejów. Jest to dowód słabości, a słabość rodzi nieufność.

Wygrywa zawsze ten, kto rozumie logikę wydarzeń. Powtórzyliśmy to zdanie trzykrotnie, chociaż jest ono tylko zręcznym frazesem. Czemże jest logika wydarzeń? Można doskonale rozumieć wszystkie rozdźwięki istniejące w państwie i być bezsilnym. Zapewne, że nie rozumiejąc można nawet porwać za sobą tłumy... aby je postawić w obliczu efemerydy.

Tą efemerydą jest wielokrotnie zmiana ustroju. Nie poradzi ona ani klęsce, ani wewnętrznym i zewnętrznym kryzysom gospodarczym, ani dyssonansom społecznym, a jednak.... Jednak pomimo wszystko ludzie dopominać się będą zmian ustro-

jowych, które nie mają nic wspólnego z ich niedostatkiem.

Czy ustrój jest tą klapą bezpieczeństwa? Czy to dziwne nieporozumienie jest korzystnem, czy niekorzystne dla państwa. Sądzymy, że raczej korzystne, ono bowiem wyraża przekonanie ludzi, że gromada jest koniecznością, tylko umowa niedomaga. W przeciwnym razie staliby się aspołeczni.

Pod tym względem rozumieć logikę wydarzeń, to znaczy rozważać problemy ustrojowe, lecz przede wszystkim odkryć istotne przyczyny chwilowego niezadowolenia i wstrząsu. Rewolucja trwać będzie nieustannie, choćby przewróciła ustrój do góry nogami, póki czas czy ludzie nie usuną istotnych powodów jej wybuchu. Tych powodów może być wiele.

Nie zamierzamy ich wyliczać. Istnieje jeden wielki regulator życia, który najbardziej wybujałe objawy przewrotów zdoła ukrócić. Jest nim instynkt prawa. Ludzkość wie, że bez praw istnieć nie może. Twórcy praw zdobywają cześć tłumu, niszczyciele giną z jego ręki. Najbardziej oszalała ulica instynkt ten posiada.



## R o z d z i a ł VI.

### SPÓR O WŁADZĘ.

Charakter człowieka jest niezmienny. Cywilizacja wzbogaca skalę wrażeń, kultura poleruje formy reakcji — treść pozostaje ta sama. Myli się ten, kto z patosem dowodzi, że nie jesteśmy barbarzyńcami. Te same myśli nurtują umysły na różnych stopniach rozwoju. Rysunek prymitywnych artystów był niedołączny, współczesnych mistrzów nieporównanie doskonalszy. Różnica pomiędzy nimi leży w opanowaniu techniki — równi są w natchnieniu.

Wzbogaceni przez wieki doświadczeń, posiadamy inną technikę reakcji na objawy życia zbiorowego, ale cel przyświeca nam ten sam. Nasze życie jest nieporównanie bogatsze, gdyż w miarę postępu, mnoży się różnorodność wzajemnych świadczeń. Wszystkie muszą być uregulowane. Tak powstają nowe prawa. Ogi człowiek napotykał tylko na trudności walki z przyrodą — obecnie istotą wal-

ki o byt jest jego bliźni. Pomimo wszelkich wysiłków ducha ideału walka ta trwa nieustannie, przybierając formy zatargów socjalnych czy wojen. Przez wieki dążeniem ludzkim było zawładnięcie ziemią: zmusić ją do posłusznej produkcji niektórych roślin, zmienić naturę tych roślin, opanować zwierzęta użyteczne, tępić szkodliwe, wydobyć wszelkie inne surowce użyteczne... W miarę zwycięstwa człowieka coraz bardziej wyrastało zagadnienie zaboru. Tępią się wzajemnie gatunki roślin, tępią się też wzajemnie poszczególne gatunki ludzkie. Ginę rasy, państwa, narody, warstwy społeczne i jednostki. Tak samo jak w walce z przyrodą zawładnięcie nią zapewniało możliwość życia, tak samo w walce wzajemnej pomiędzy ludźmi możliwość tą daje władza. O dojście do władzy walczą jednostki, grupy społeczne i państwa. Walka ta wlewa treść w formę każdego ustroju. Nie może zrozumieć życia państwowego ten, kto zapatrzony w teoretyczny kształt, zapomina o wrzącym bez przerwy żywiole.

Człowiekowi, który zastanowi się nad tem zagadnieniem, niewolno zapomnieć, że on też jest częścią żywiołu. Każdy jego sąd jest stronnicy. *Obojętne, czy stoi po stronie mocnych, czy słabych, własnego państwa czy jaknajśzerzej pomyśla-*

*nej zbiorowości — zawsze wynik rozmyślań będzie zmierzać do celu, aby jednych obdarzać kosztem drugich. Geniusz polega tylko na tem, aby było jaknajwięcej, jaknajdłużej zadowolonych. Tylko osiągnięcie takiego wyniku może stworzyć pewną trwałość władzy, innymi słowy dłuższą niezmiennosc form.*

*Istota sporu.* Istotą sporu o władzę jest zdobywanie prawa dysponowania ludźmi. Od tego, kto będzie mieć prawo dyspozycji, zależy dobrobyt ludzi stojących bliżej źródła. Oczywiście każda władza dowodzi, że dobro wszystkich jest jej ideałem. W dalszym ciągu okazuje się zawsze, że to dobro wszystkich jest pracą podzieloną na kilka etapów — a pierwsze z nich zadawałają tylko niektórych. Gdy przychodzi do dalszych etapów, staje się jasnym, że uczestnicy pierwszego dostali zawiele. Nigdy nie mają ochoty rezygnować ze swych zdobyczy i rozpoczynają na nowo walkę.

Ustrój komunistyczny Z. S. R. R. zniszczył burżuazję. Do pierwszych obdarowanych należeli urzędnicy proletariatu i uzbrojona straż rewolucji. Więcej obdarowanych nie było — nie starczyło ani dla zwyczajnego robotnika, ani dla chłopu. Bądźmy spokojni, że ustrój taki zamiast dziedziczenia ma-



jątków, wprowadzi dziedzictwo posad. Niewielką to różnica z ustrojem feodalnym, w którym możnowładca przekazywał synowi dziedzictwo, które było własnością króla.

Jak zaznaczyliśmy w poprzednich rozdziałach, postęp ludzkości polega na ustaleniu form tej trwałej walki — tematu tego nie zamierzamy tutaj poruszać. Musimy stwierdzić tylko jedno: *jeżeli państwem zawładną ludzie, którzy nie umieją stwarzać masy zadowolonych — państwo takie stoi w obliczu przewrotu.*

Znaczenie sporu o władzę w życiu państwa polega na technice stwarzania zadowolonych.

Każdy władca wie, że lepiej, aby obywatele byli zadowoleni. Każdy obiecywał i każdy coś musi dotrzymać. Istnieją łatwe złudzenia optyczne, jak bezpłatna parcelacja, jak upaństwowienie produkcji. Prosty rachunek dowodzi, że jest to głupstwo. Wcale nie chodzi o to, kto ma tytuł właściciela. Chodzi o to, ilu ludziom daje pracę dobrze i źle administrowany majątek, dobrze i źle prowadzona fabryka. Zmiana tytułu właściciela nie zawsze jest zmianą na lepsze administracji.

Nie każdy potrafi dobrze administrować. Program każdy jest nonsensem, gdy administracja jest zła. Cóż z tego, że ktoś zakreśla cudowny plan

podziału majątku między spadkobierców — jeżeli nieumiejętny zarząd niszczy majątek, który nie daje grosza dochodu. Wszystko zależy od doboru ludzi. Posiadanie ludzi wartościowych i wybitnych jest największą wartością.

Używając porównania wspólnej administracji przez spadkobierców, najłatwiej wyrobimy sobie słuszne pojęcia. Jeśli zarządzający osiąga duże dochody i sprawiedliwie je dzieli, wszyscy będą zadowoleni. Poszczególne ambicje niewiele mu zaszkodzą. Jeżeli osiąga dochody i dzieli je niesprawiedliwie, powstają narzekania — tłumione obawą czy ktoś inny potrafi rządzić lepiej. Jeżeli nie umie osiągać dochodów i niema wiele do podziału, wszyscy będą z niego niezadowoleni i postanowią go zmienić.

Przykład ten prosty i zrozumiały — staje się bardziej skomplikowany, gdy dziedzictwo nazwiemy państwem. Zła i dobra administracja wymyka się uwadze przeciętnego obywatela. Jest zbyt wielka aby mógł ją ogarnąć. Na plan pierwszy wysuwa się problem podziału. Stąd tak łatwo o niezadowolonych, tak szerokie pole do demagogii. Tam, gdzie społeczeństwa są wyrobione gospodarczo - radykalne zmiany mają najtrudniejszy dostęp. Im niżej

stoi rozwój społeczeństwa, tem łatwiejsza decyzja zmian aż do rewolucji włącznie.

Możemy na tej podstawie przeprowadzić hierarchię wartości społeczeństw w poszczególnych państwach — zależnie od tego czy więcej się mówi o rozumnym zarządzaniu państwem, czy też o podziale. Znaczenie sporu o władzę jest różne w tym wypadku. *Gdy spór toczy się na płaszczyźnie krytyki zarządu, jest on czynnikiem dodatnim. Gdy chodzi tylko o podział jest czynnikiem rozkładu.*

Nie znaczy to wcale, aby krzywdy socjalne były skazane na obojętność. Są one obojętne z punktu widzenia państwa. Winny być one rozpatrywane pod kątem widzenia „produkcji zadowolonych“ — to znaczy żaden rozumny administrator nie powinien popełniać czynów, które podważają jego stanowisko. Tragicznym błędem wielu rządów konserwatywnych było przeoczenie tego szczegółu. Stąd w wielu państwach partja ta jest armią sztabowych oficerów bez żołnierzy. Jest jej równie źle, jak armii żołnierzy bez oficerów.

Rozwój sporu o władzę jest dla państwa decydujący. Gdy ów spór przybierze błędne formy, państwo chyli się do upadku. Chyli się dlatego, że przewaga w tym sporze jest zawsze po stronie tłumu, dla którego pojęcia ogólne o majątku państwa



i jego dochodach są dalekim światem. Tłum, który dorwał się do rządów, niszczy państwo.

Parlamentaryzm powojenny doprowadził do tego. Dyktatury, które poddaliśmy surowej krytyce, były objawem instynktu samozachowawczego. Ich ustępliwość dla zagadnień rozdziału dochodu społecznego jest tego najlepszym dowodem. Rzecz prosta, że rozumna dyktatura musi pamiętać o swej genezie społecznej nie rewolucyjnej. Musi wskrzesić tradycje zbiorowej troski o zarząd majątku państwowego. Dyktatura, która zaniedba dokonywania tej pracy, minie, pozostawiając po sobie bezprzykładnie zniszczone państwo, pogrążone w chaosie i szukające ratunku w cyklu nowych rewolucyj i nowych dyktatur.

Nie waham się powiedzieć, że ważniejszy jest zarząd niż forma ustroju. Mogę sobie doskonale teoretycznie wyobrazić doskonałą komunę i fatalny liberalizm kapitalistyczny, ale...

To „ale“ naszych rozważań jest brzemienne w skutki. Nie jest obojętną geneza dojścia do władzy. Skoro ktoś dochodzi do niej, szafując obietnicami rozdawania, niszczy zgóry ideje dobrego zarządu. Tak samo w naszym przykładzie kandydat na administratora, obiecujący spadkobiercom, że da im więcej, niż majątek może wytrzymać, ni-

szczy przypuszczenie, że mógłby okazać się dobrym na tym stanowisku. Otrzymawszy je, o ile jest przeznaczone i inteligentny, nie dotrzyma obietnic. Nie dotrzymują ich też ci radykali, którzy się dorwają do władzy, o ile tylko mają przecucie odpowiedzialności i dostatecznie szeroki horyzont. Ludzie ci nieraz przeżywają tragedię licytacji demagogii, do której muszą czuć wstręt i muszą widzieć jej szkodliwość.

Czyż jest to jedyny sposób dojścia do władzy?

To napozór poboczne zagadnienie jest najistotniejsze. Idzie o dobór właściwych ludzi. Idzie o to, aby najlepsi władcy nie zasklepili się we własnym elitaryzmie i nie zwyrodniali, zamykając dopływ nowych sił. Czyż dopływ ten musi się dokonać pod presją sfanatyzowanych tłumów, rozpalonych frazesem niepoczytalnych zobowiązań?

Ten spór o władzę wlewa krew w żyły społeczeństw. Ten spór ożywia martwą literę prawa i ustroju. Konstytucja jest właściwie tylko umową o formę tego sporu. Ten spór to bagno trujące intryg i podstępów, to kłębówisko zawiści, huragany egoizmów i ambicji. Jednocześnie to najwyższe wzloty poświęceń, to całkowite oddanie ducha na usługi współobywatela. Pośród tych przeciwieństw powinni wyrastać mężowie stanu. Dalecy od czu-

łostkowości, energiczni w łamaniu przeciwieństw, filozofujący tylko na własny użytek, a nie na użytek najnaturalniejszego szkodnictwa — mogą być zbawieniem państwa, gdy sprostają swmu zadaniu.

Bardzo niewiele państw na świecie umie stworzyć i uszanować umowę o sporze. Fakt, że konstytucję trzeba mieć, nie znaczy wcale, że ona istnieje w umysłach obywateli. Obywatel naogół zdaje sobie sprawę z tego, że bez wyroku sądowego nie grozi mu więzienie. Czy jednak ta zasada zawsze jest szanowana? Wolność słowa jest także gwarantowana. Czy rzeczywiście istnieje?

Cóż dopiero mówić o innych, bardziej skomplikowanych przepisach. Umowa o sporze bywa niejednokrotnie łamana. Nie wzrusza nas los ofiar administracyjnych wyroków. Ważniejszy jest los ogółu, los państwa, niż katastrofa czy nawet krzywda jednostki. Jednak w tej krzywdzie jednostki widzimy niebezpieczeństwo dla państwa. Celem krzywdy jest zamknięcie dopływu świeżych sił. Bez tego dopływu musi dojść do zwyrodnienia. Bez obawy usunięcia ze stanowiska, musi dojść do samowoli. Drobne odstępstwa od litery konstytucji są zarodkami śmiertelnej choroby. Im więcej niebezpieczeństw grozi ludziom o cywilnej odwadze, tem bliższe jest państwo upadku.



Fundamentem państwa jest człowiek. Wartość państwa jest równa sumie wartości charakterów. Rząd, który myśli o wielkiej przyszłości, szanuje poglądy, kształci charaktery. Każda rozumna krytyka jest czynnikiem dodatnim, gdyż ona stwarza wzory tej krytyki, przykłady myślenia kategoriami państwowemi. Próba charakteru uspakaja nas, że umowa o sporze będzie szanowana wówczas, gdy władza wymknie się z rąk naszych. Tylko wobec przeciwnika, nie szanującego żadnej umowy, jesteśmy bezsilni. A czy mogą żądać poszanowania umowy ci, którzy sami jej nie szanowali?

Śmiertelne grzechy parlamentaryzmu sprowokowały w wielu krajach powstanie dyktatur poprzez pogwałcenie umowy. Ten gwałt mógł być podyktowany zdrowym instynktem, ale pierwszym czynem nowych władców musi być stworzenie nowej umowy i szacunek dla niej. Krytyka jest konieczna dla postępu i trzeba umieć tworzyć zdrową krytykę. Trzeba umieć cofnąć się wobec słusznych zarzutów. *Nie ten jest dobrym obywatelem, kto ma zawsze słuszność, ale ten, kto wie, że może nie mieć słuszności.* Wielu ludzi znakomitych nie ustępowało nikomu, ale prawdziwie wielcy wiedzieli, kiedy należy ustąpić.

Ludzie, dzierżący władzę, są obserwowani

przez miliony oczu. Oni wychowują społeczeństwo swem zachowaniem. Drobnym odruchem jest pasowany do znaczenia symbolu. Czyn każdy znajduje chętnych historiozofów. Z przeciętności robi się posagi, z śmiertelników mitologię. Tak być powinno. *Obojętnem jest jakiem nazwiskiem został zatytułowany rozdział historii państwa — najważniejsza jest jego treść.* Społeczeństwo pragnie, aby ci, którzy stoją na jego czele, byli uzmysłowieniem wszystkich ich marzeń o wielkości i sławie państwa. Gotowi są przyjąć każdą monetę za prawdziwą. Wszystkie poczynania, idące po tej linii, budzą entuzjazm. Jednocześnie każde rozczarowanie strąca ich z wyżyn tego entuzjazmu w przepaści zwątpienia i nienawiści. Stara to prawda, iż kilka kroków tylko od Kapitolu do Tarpejskiej skały.

Dwa typy ludzi gromadzą się koło władców; ci, którzy chcą być pierwsi wśród korzystających z owoców zwycięstwa — i ci, którzy chcą z nimi budować potęgę państwa. Odróżnić charaktery od sprytu umiejętnych poglądów, to zadanie władcy. Od tej umiejętności doboru otoczenia zależy jego przyszłość i wyrok historii.

*Władza trwa — ludzie się zmieniają.* Oddawna dążeniem polityków było uchronić państwo przed wstrząsem zmian.

Codziennie w życiu obserwujemy podobne wydarzenia. Są instytucje bądź przedsiębiorstwa, na których ciąży indywidualność kierowników. Są to ludzie „niezastąpieni”. Mają ambicje, aby skoncentrować w swym ręku jaknajwiększą ilość pracy i decyzji. Zdarza się, że są to ludzie zdolni i są w stanie sprostać zadaniom. Wówczas z punktu widzenia terażniejszości metoda ich pracy jest obójtana.... praca jest wykonana. Pod kątem widzenia przyszłości metoda jest fatalna. W otoczeniu jednostek tego typu nie może się wyrobić jednostka z poczuciem odpowiedzialności i odwagą decyzji. Ludzie „niezastąpieni” otoczeni są zawsze przez osobistości słabe. W rezultacie z ich życiem kończy się ich dzieło, bądź też przeżywa długotrwały, poważny kryzys. Patrząc na to, dochodzimy do wniosku, że dla przedsiębiorstw lepszy jest przeciętny kierownik, tworzący organizację pracy, aniżeli taki genialny kierownik, który wszystko sam umie i wszystko samo robi.

Te same zasady dotyczą kierowania państwem. Tylko te państwa, w których jednostka jest symbolem władzy, osiągają ciągłość rozwoju. Sprawowanie władzy jest dziełem organizacji. Uchronienie organizacji przed przerostami indywidualności jednostek symbolizujących władzę, jest olbrzymią za-



żługą demokracji. Dzięki temu, skoro wielotysięczna rzesza urzędników, sędziów i posłów dierży w swoim ręku władzę — problem przechodzenia jej z rąk do rąk rozbija się na niezliczoną ilość fragmentów. Interesuje nas bardzo co myśli minister, niewiele nas obchodzi polityczne wyznanie wiary policjanta. Jednocześnie suma nastawień politycznych wszystkich policjantów, ma większy ciężar gatunkowy, aniżeli indywidualność ministra. Kierunek, któremu hołdują wszyscy nauczyciele, większą rolę odgrywa w życiu, niż kierunek ministra oświaty.

Walka polityczna, walka o władzę toczy się na dwóch płaszczyznach: można zawładnąć stanowiskami kierowniczymi, można też opanować większą ilość podrzędnych. Kierownik wywiera swój wpływ na podwładnych, usuwa opornych, podnosi posłusznych — odwrotnie też solidarna masa oddziałuje na swego kierownika. Tysiące ludzi, jednoczących całość władzy, zgoła nie stanowią zwartego harmonijnego bloku. Niezależnie od ustroju państwa istnieje ciągły napór na tych ludzi. Społeczeństwo orientuje się doskonale czy całość władzy jest ożywiona jednym duchem, i jedną wolą, czy też jest targana przez wewnętrzne rozterki. Bystry polityk wyraża się lekceważąco o rozbieżnościach po-

sunieć ministrów; chłop narzeka głośno, gdy co drugi dzień zmieniają się przepisy targowe. Krytyka i narzekania płyną z tego samego źródła i mają równe sobie znaczenie.

Jeden duch musi ożywiać wszystkich przedstawicieli władzy, wówczas jest ona szanowana. Gdy duch gaśnie, władza przestaje być władzą, podwładni krytykują przełożonych, przełożeni intrygują pomiędzy sobą, złodzieje wynoszą łupy z walącego się domu.

Czy używając słowa „duch“ popadamy w mistycyzm? Jesteśmy od tego dalecy. Pisaliśmy o celach materialnych i idealnych państwa. One istnieją. Nie wolno sięgać po władzę ludzom, którzy tego nie wiedzą. Trzeba ich pytać co mają do powiedzenia, czego chcą dokonać. Władza dla władzy — to geneza braku poczucia odpowiedzialności za kierownictwo losami państwa.

Zrozumienie tych prawd trzeba szerzyć. Trzeba często pytać „dlaczego“ w życiu państwowym, — a tamowanie tych zapytań jest najcięższą zbrodnią, zbrodnią popełnioną na przyszłości.

Gdy obywatel chce zostać szewcem — musi się nauczyć szyc buty, takie, aby było w nich wygodnie. Gdy chce zostać inżynierem, długie lata pracuje, by poznać zasady budowania mostów. Gdy

chce dojść do kierowniczych stanowisk państwowych.... nie wiemy jakich egzaminów od niego żądać. Nie wystarczy chcieć zostać szewcem, krawcem, lekarzem czy adwokatem. Niestety! nieraz wystarczy chcieć być politykiem. Szkody, wyrządzone przez tamtych są nieporównanie mniejsze, niż szkody złego zarządu państwem. *Im mniej społeczeństwo jest wyrobione politycznie — tym silniej drogę do władzy toruje wola zamiast wiedzy.* System eliminacji parlamentarnej miał temu zapobiec. Pod tym względem zawiódł oczekiwania, gdyż wewnątrz partii większą rolę odgrywali ci, którzy chcieli, a nie ci, którzy umieli.

Wywód ten wymaga jeszcze pewnego uzupełnienia. Najgłębsza wiedza także nie jest wystarczająca, aby sięgać po władzę. Genialny filozof może być najgorszym władcą, gdyż niezbędny jest charakter silny, zdecydowany. Tego rodzaju charakterzy zawsze są związane z typem ludzi o silnej woli, niekiedy tylko z typem ludzi wiedzy. Każdy fanatyk jest trochę ograniczony, ale fanatyk prędzej osiąga cel niż człowiek obiektywny.

W związku z tym trzeba przyjąć jako pewnik, iż kierownictwo państwa przeważnie będzie się znajdować w ręku ludzi, których wiedza będzie raczej ograniczona. W wyjątkowych tylko wypad-



kach wola i wiedza połączą się w jednym człowieku. Są to ludzie, którzy stanowią epokę. Nie licząc na to, że cud się ziści, trzeba tworzyć systemy swobody krytyki, tradycje administracji, nienaruszalności ustroju itd. Są to gwarancje trwałości państwa.

Gdy kierownik przedsiębiorstwa odchodzi, szuka się następcy. Im szerszy zakres ludzi obejmą poszukiwania, tym większa jest możliwość znalezienia dobrego następcy. Zwężenie kręgu poszukiwań zmniejsza możliwości znalezienia odpowiedniego człowieka.

Demokracja i związany z nią system parlamentarny rozszerzyła zakres poszukiwania władców na całe państwo. Elitaryzm ustrojów faszystowskich zakres ten zwężyła. Na długą metę wszelki elitaryzm jest błędem, gdyż prowadzi do powstania doboru ludzi w kręgu zamkniętej grupy. Wcześniej czy później dojdzie w niej do zwyrodnienia, i na czele państwa staną ludzie słabi, bez charakteru.

Elitaryzm nie przetrzyma próby stulecia. Podobnie jak ongiś twórcy absolutyzmu byli wielcy, a następcy trwonili ich zdobycze, tak samo rządząca elita nie potrafi znaleźć następców. Przekazuje potomności tylko rozpętaną ambicję silnej władzy. Na nieco szerszej płaszczyźnie będziemy wówczas

przeżywać dworską intrygę, aż do „królobójstwa“  
'włącznie. Wiemy dobrze z historii, że te państwa  
sięgają po tytuł chwały i wielkości, które pierw-  
sze znajdują kształt nowej stabilizacji. Nie jest nią  
elita.

Stabilizacja leży na pograniczu faszyzmu i de-  
mokracji. Ciągłość ogniw rewolucyjnych tworzy  
ewolucję. *Kompromis pomiędzy tezami następują-  
cych po sobie rewolucji jest postępem.* Chaos wie-  
lu możnowładców został okiełznany przez absolu-  
tyzm. Był to elitaryzm w najściślejszym tego słowa  
znaczeniu. Rewolucja francuska rozprzestrzenia za-  
sadę równości. Równość była niemożliwa do osią-  
gnięcia, — przychodzi więc kompromis w formie  
monarchii demokratycznych. Monarchie te w róż-  
nym stopniu tamowały dążenia demokratyczne.  
Rewolucje po wojnie w 1914 r. obaliły je i znowu  
przeżywalismy okres rozpowszechnienia haseł rów-  
ności. Dopuszczenie czynników niewykwalifikowa-  
nych do rządów nie wytrzymało próby życia, do-  
prowadzając do faszystowskich przewrotów.

W tym lapidarnym skrócie zarysowują się wy-  
raźnie naprzemian występujące ogniwa. Z jednej  
strony widzimy absolutyzm, monarchię konstytu-  
cyjną i faszyzm, z drugiej zaś parlamenty w po-  
szczególnych epokach. Są to niewątpliwie objawy

akcji i reakcji, przy czym w każdym następnym ogniwie widzimy wyciągnięcie wniosków z poprzedniego okresu.

Nie można zaprzeczyć, że jest to ciągłość ustępstw różnie pojętych elit na rzecz tłumu. Nie używamy słowa „tłum“ pogardliwie. Sądzymy jednak, że zważywszy na to, iż tłum jest równoznaczny ze słowem *demos* — lepiej oddajemy pojęcie demokracji. Nasuwające się słowo społeczeństwo, zawiera w sobie czynnik wyrobienia politycznego, którego tłum nie posiada. Oznacza to, że w rzeczywistości gestia losów państwa jest ciągle utrzymywana w ręku zwiększającego się kręgu nielicznych jednak jednostek.

Dobór tych jednostek w systemach faszystowskich jest najistotniejszym zagadnieniem. Jeżeli będzie on rozleglejszym niż w monarchiach konstytucyjnych, oznacza to postęp. W tej chwili położenie jest niejasne. Zwycięzcy faszystowskich przewrotów, upojeni zwycięstwem, niechętnie myślą o dopływie wartości z poza kręgu rewolucyjnych przyjaciół. Umiejętność opanowania gorączki władzy będzie dla nich próbą życia.

Po zdecydowaniu się na dopuszczenie nowych ludzi, powstaje zagadnienie metody. Poprzednio dobór dokonywał się po przez parlament i wybory.



Parlament był nie tylko ośrodkiem krytyki, ale również szkołą. Zmiany konstytucji wykazują, że faszyzmy pragną zmienić charakter parlamentu. Wydaje się to słusznym o tyle, że życie współczesnego państwa jest zbyt złożone, aby praca parlamentów rozwłóczyła się w wiecznym gadulstwie. Nałożenie pozytywnych obowiązków na posłów, byłoby niewątpliwie dodatnią próbą kwalifikowania. Jednocześnie tragiczną pomyłką byłoby rozluźnienie związku parlamentu rzeszami ludności kraju. Kontakt z posłem, głosowania i wiece sprawozdawcze są szkołą wyrobienia politycznego i obywatelskiego dla szarego człowieka.

## R o z d z i a ł VI.

### ZMIANY USTROJU (AKTUALNOŚĆ)

W poprzednich rozdziałach staraliśmy się o możliwie największy obiektywizm. Idąc po tej linii unikaliśmy w granicach możliwości poruszania zagadnień aktualnych. Dążąc do wydobycia elementów trwałych z organizacji państwa, musieliśmy ogarnąć syntetycznie całe epoki. W ostatnim rozdziale tej pracy zrywamy z tą metodą. Teraźniejszość jest dla nas istotą zagadnienia i przystępujemy do zapoznania się z nią, wzbogaceni przez dotychczasowe rozważanie.

Hasłem lat ostatnich jest walka z kryzysem. W walce tej państwa okazały się bezsilne. Wówczas ustalił się pogląd, że nie mamy do czynienia z kryzysem koniunktury, lecz z kryzysem struktury.

Czym była teoria koniunktury?

Wiemy dobrze, że ludzkość, wierząc w trwałość rozwoju gospodarczego końca XIX i początku

XX stulecia, ze zdwojoną energią przystępowała do produkcji. Gdy w wyniku tej działalności rynek stawał się przesycony, ceny spadały poniżej poziomu opłacalności. Następowaly upadłości, wycofywanie się inicjatywy z poszczególnych dziedzin pracy zwiększona ostrożność. Okres ten doprowadzał do wygłodzenia towarowego, a co za tym idzie, do zwiększonego popytu. Popyt ten był bodźcem nowego ożywienia. Te przypływy i odpływy na wykresie tworzyły wyraźną falę, — stąd też i określenie techniczne precyzowało je jako falowanie koniunktury.

Cała teoria, jak to samo określenie wskazuje, miała cechy wybitnie przyrodnicze. Ludzkość była traktowana jak żywioł, którego przypływy i odpływy są rządzone prawami zewnętrznymi. Nie byłoby tej nauki, gdyby istniało przekonanie, że państwo może nakazać przypływ bądź odpływ.

Poglądy, związane z teorią koniunktury, mogły wyrastać wyłącznie w ścisłym związku z wiarą w automatyzm praw, rządzących życiem. Są też one ostatnim słowem liberalizmu. Liberalizm właśnie dążył do tego, by zwęzić tylko w granicach konieczności prawa inicjatywy jednostki, a resztę pozostawić swobodnej grze sił — falowaniu wszelkich koniunktur.



System ten prysł. Swobodna gra sił przestała być zasadą, stała się w dużym stopniu wyjątkiem.

Struktura liberalna została podważona w najistotniejszych swych założeniach. Wojna celna, reglamentacja, manipulowanie waluty, różne fundusze celowe itp. narzędzia tworzenia sztucznych koniunktur, przekreśliły wiarę w automatyzm. Wolna przestrzeń, na której fala może się wznosić i opadać, jest coraz mniejszą. To kryzys tej struktury.

Kryzys jest słowem delikatnym. Jeszcze w nim tkwi nadzieja przemijania. Jednocześnie cały szereg głosów dopomina się utrwalenia zmian, które zaszły. Są one dostatecznie silne, aby przestać wierzyć, że automatyzm prędko powróci. Słuszniej jest ocenić zjawiska raczej jako faktyczną zmianę ustroju. Nowy ustrój zaledwie częściowo utrwalił się prawnie, ale idzie ciągle naprzód. Jeżeli nawet stare hasła liberalne odżyją — będzie to już nowa epoka. Lata, które przeżywamy, stanowią pewien etap w dziejach ludzkości. Tak samo jak w dziedzinie politycznej, sygnalizujemy go pod ogólnym tytułem różnych faszyzmów — pod identycznym tytułem możemy go wprowadzić w gospodarcze dziedziny życia.

Polityka jest domeną niewielu — gospodar-

stwo jest domeną wszystkich. Zmiana, która dotknęła dziedziny polityki, rozprowadza się wśród społeczeństwa poprzez nerwy gospodarcze. Paroksyzmy przeróżnych zatargów gospodarczych — to wyraźne włączanie społeczeństw w koryto nowego ustroju. Anglik, wzdragający się na słowo faszyzm, był mu podporządkowany, gdy podnoszono barierę celną i obniżano kurs funta. Francuz, buntujący się na myśl o dyktaturze, zapoznawał się z jej posmakiem, gdy zmieniano statut Banku Francji, gdy nakazywano podnoszenie płac i wywierano narazie moralny tylko ucisk na ceny. Można zamykać oczy na chwilę katastrofy, ale nie można patrzeć na jej ofiary i twierdzić, że nic się nie stało.

Skąd przyszedł ów kryzys struktury?

Widzieliśmy dokładnie bieg wydarzeń. Po wielkiej wojnie prysło zaufanie. Hasłem dnia stało się polityczne i gospodarcze zabezpieczenie przed sąsiadami. Fale różnych koniunktur, przepływające ongi po oceanie wymian, otwartym klauzulą największego uprzywilejowania, zaczęły trafiać na przeszkody. Długów nie oddawano, a więc nie można pożyczać. Inflacyjne bankructwa podrywały zaufanie wewnętrzne. Tymczasem inwestycja bez kredytu jest niepodobieństwem — a bez inwestycji niema rozwoju. Obawa nowej wojny tamowała

swobodę ruchów. Pod sztandarem jawności Ligi Narodów — tajna dyplomacja przekreślała każde głośno wypowiedziane słowo. Wścigi w tworzeniu faktów dokonanych, przed jakimkolwiek międzynarodowym porozumieniem, zgóry przekreślały jego sens. Ideały stały się parodią. Jednocześnie Rosja, która wyszła z wojny ze zdruzgotanym ustrojem, wniosła infekcję do organizmu świata. Nie można jej było izolować, a porozumienie z nią wywoływało wstrząsy. Słabość jej przyczyniła się do burzy na Dalekim Wschodzie i do ingerencji japońskiej, budzącej nowe niepokoje. Dumping rosyjski załamał szereg produkcji. Gdy wreszcie po kilkunastu latach doszło do względnej stabilizacji stosunków — jedna siódma część kontynentów stała się krajem egzotycznym, wielką niewiadomą. Jedynym faktem pozytywnym było rzucenie zarzewia nienawiści pomiędzy faszyzmem proletariackim i burżuazyjnym.

Całość świata jednolitego żywiołu, całość świata liberalnego, została rozbita na okruchy. Każdy z tych okruchów rządzi się własnym prawem. Każdy rządzi się inaczej. Coś musiało zastąpić automatyzm. Tym czymś stała się administracja.

Skoro w umowach bilateralnych określono ilości towarów (kontyngent) dopuszczane na rynek



kontrahenta, ktoś musiał je dzielić. Oznacza to, że nie można kupić bardzo wielu towarów bez pozwolenia i określenia ilości. Pozwolenie to daje *administracja*.

Dążenie do wywozu doprowadzało do porozumień producentów, którzy zobowiązywali się do dokonania eksportu. Jako odszkodowanie za straty na eksporcie dostawali pozwolenie na organizację kartelu. Kartel odbijał swe straty na rynku wewnętrznym. Spowodowało to potrzebę kontroli cen kartelowych po to, aby „umowa“ o dokonaniu wywozu nie była zbyt korzystną. Pozwolenie na kartel dawała *administracja*. Ceny kontrolowała *administracja*. Załamanie się podstaw polityki walutowej zmusiło szereg państw do ograniczeń dewizowych. Następstwem ograniczeń była kompensata. Ktoś ją musiał kontrolować. Ktoś musiał dawać pozwolenia na transfer, ktoś musiał ograniczyć wydawanie paszportów zagranicznych i określić zasady wydawania ich. Zadania te wzięła na siebie *administracja*.

Kryzys dotknął liczne gałęzie produkcji i bezrobocie stało się groźnym. Państwo pośpieszyło z pomocą. Ulżenie w tej sytuacji zależało od zamówień rządowych, dawanych czy to wprost, czy też przez różnie nazywane fundusze pracy. Plany two-

rzyła *administracja*. Zamówienia dawała *administracja*.

Reasumując obraz, widzieliśmy jak w ciągu kilku lat, te dziedziny pracy, w których panowała swoboda, zamieniły się w swego rodzaju „koncesje”. Obywatel pisał podania i wędrował od biurka do biurka.

To już jest zmiana ustroju.

Dziwna rzecz, na tym tle radykalnych przemian jeszcze pokutują fetysze dawnego ustroju. Mówi się o potrzebie aktywności bilansu handlowego. Kraje dłużnicze mają rację, gdyż tylko aktywność może im pomóc w zapłaceniu długów, ale trafiają na przeszkody olbrzymie. Kraje wierzycielskie wiedzą, że import pogorszy sytuację na ich rynku wewnętrznym — stąd wolą zwalczać przywóz, chociaż w ten sposób zapłata długów odwleka się w nieskończoność. W rezultacie mnożą się ograniczenia i kurczy się obrót międzynarodowy. Fetysz wzmożenia produkcji dyskontuje pomoc administracji, ale rozbija się o przeszkodę braku zbytu, wywołaną przez ogólne zubożenie, wynikające ze skurczenia obrotów. Powstające na tym tle hasła samowystarczalności, realne w świetle postępu technicznego, są zaprzeczeniem międzynarodowego podziału pracy. Za fetysz samowystarczalności

znowu trzeba płacić zmniejszeniem obrotów i  
zwyżką cen.

Zmiana ustroju sięga tak głęboko, że nawet  
pokrycie pieniędzy złotem też staje się fetyszem.  
Złoto, skoncentrowane w kilku schowkach, prze-  
staje być czynnikiem wymiany. Do głosu dochodzi  
umiejętność administracyjna manipulowania wy-  
twórczością i siłą nabywczą kraju. Ta umiejętność  
jest większym podkładem zaufania, aniżeli „teoria“  
o złocie.

Wyliczone przez nas wydarzenia zaszyły zanim  
powstała teoria. Teoria usiłuje je dogonić. Gdy  
zjawiska były mniej liczne, mówiono narazie tylko  
o wzmożonym *interwencjonizmie*. Ciągły inter-  
wencjonizm musiał być dokonywany w myśl pew-  
nych przesłanek. Stąd nazwa *planowości*. Zarówno  
pierwsza, jak i druga nazwa to bezsilne próby  
zmieszczenia się jeszcze w ustroju liberalnym.  
Wszakże i w „dawnych dobrych czasach“ państwo  
interweniowało, a coroczne dyskusje budżetowe nie  
były niczym innym, jak planowaniem. Teoria „pla-  
nowości“ był to zwyczajny bluff, szmuglujący no-  
we zasady ustroju po przez liberalny konserwatyzm  
społeczeństw. Jednocześnie była to propaganda  
tego nowego ustroju.

Etatyzm posiadał już bardziej zdecydowane



oblicze, chociaż szkoła liberalna jeszcze nie została wprost zaatakowana. W epoce liberalizmu znaleźmy monopole. Poza tym państwo i samorządy często były właścicielami przedsiębiorstw użyteczności publicznej, jak elektrownie, gazownie, wodociągi, tramwaje, autobusy itp. Fiskus był właścicielem lasów i kopalni. Etatyzm powstał także przypadkowo. Interwencjonizm często sprowadzał się do kredytowania przez państwo inicjatywy prywatnej. Zakres interwencji był tak szeroki, że państwo zaangażowało się finansowo w niezmiernie licznych dziedzinach. Ciągły kryzys przyczynił się do tego, że skutkiem jawnych i ukrytych upadłości państwo stało się właścicielem, czy dysponentem olbrzymiej ilości przedsiębiorstw. Rozrost ten ochrzczono nazwą *etatyzmu*.

Wszystko to są próby dostosowania zmiany ustroju do liberalnej mentalności. Próby zerwania z przeszłością, zasady państwa totalnego, nie dotarły jeszcze do szerokich mas ludności.

Fakty dokonane są jaskrawym dysonansem z ogólnym nastrojem. Zbyt dobrze było ludziom w epoce minionej, aby się chcieli rozstać z jej ideałami. Stąd wyrosła walka, przy czym z nielicznymi wyjątkami, obie strony chcą wierzyć w powrót liberalizmu. Armie tworzą się w wyniku przypadku.

Armię przyszłości tworzą ci, którzy w jakikolwiek sposób zostali powołani do czynności administracyjnych. Nie wierzą we własne zwycięstwo. Trudno im żyć w atmosferze niechęci i nieufności. W rezultacie rozwija się nacisk propagandowy. Państwo zaczyna wychowywać nowy typ obywatela. Pracę tę prowadzi w szkole, w organizacjach społecznych, w sztuce i literaturze — wszędzie, gdzie tylko sięga jego wpływ. Dokoła państwa rośnie organizacja ludzi różnych poglądów nawet, których jedyną cechą wspólną jest torowanie poglądów o potrzebie silnej gestii, ujętej w jedną rękę. Tak z przesłanek gospodarczych dochodzimy znowu do faszyzmu, przed którym żadne państwo się nie ustrzegło.

Dawne stronnictwa znajdują się na rozdrożu. Zerwanie z wiarą w liberalizm może poderwać ich wpływ na masy. Wobec tego, trwają przy starym sztandarze, wierząc, że przejmą gestię jako całość w swe ręce. Nie umieją znaleźć inaczej swego miejsca w nowym ustroju. Błąd ich, wynikający z obawy utracenia popularności wynika stąd, że nie chcą pogodzić się z faktem istnienia nowego ustroju. Z czasem będą musiały się z nim pogodzić i zacząć wówczas rozsądniejszą pracę wywierania wpływu na jego kształtowanie się.

Faszystowskiego „Etatyzmu“ nie można sprowadzać jedynie do pojęć gospodarczych. Zajęliśmy się tą dziedziną obszerniej, gdyż w niej właśnie obywatel najprędzej odczuwa, że dokonał się przełom. Oczywiście jest on znacznie rozleglejszy, gdyż istnieje ścisły związek między wszystkim dziedzinami życia. Wszędzie można go wyśledzić przez zasięg administracji. Propaganda nowego ustroju zaprzęga do swego rydwanu i sztukę i literaturę. Rosja, Włochy i Niemcy są wymownym przykładem. Mnożą się nagrody za twórczość — a dzieła utworów są nie tylko oceniane, ale i cenzurowane. Polityka personalna zaostrzyła się ponad miarę na całym świecie. Oportunizm i serwilizm prześciga zamiary przypadkowych twórców systemu. Wydaje się chwilami, że społeczeństwa są dworami feodów, robiącymi wszystko na rozkaz. Można doczekać się wyróżnienia poprzez twórczą pracę równie dobrze, jak przez rekord w biegu, czy też udział w demonstracji.

Wiele można wyjaśnić brakiem podstaw prawnych. Jest to cecha charakterystyczna każdego przełomu. Stary ustrój przestaje obowiązywać, nowy nie wytworzył jeszcze swego kodeksu.

Równość praw obywatela nie istnieje. Cóż z tego, że ktoś chce zostać kupcem, jeśli nie dostanie



pozwolenia przywozu. Cóż z tego ,że chce zbudować fabrykę, jeżeli nie będzie przyjęty do kartelu, czy też nie zostanie zamówienia rządowego. Praca zawodowa podlega też warunkom. Czasami wynikają one z teorii rasizmu, a czasami po prostu pytania dotyczą poglądów. Emigrować także nie jest łatwo, gdyż na całym świecie są ograniczenia.

Gdy niema równości, gdy niema w ustroju żadnego zabezpieczenia praw jednostki, lęk wkrada się do społeczeństwa. Niepewność bytu łamie najmocniejsze charaktery. Bez szemrania przyjmuje się do wiadomości to, co wczoraj jeszcze budziło protest.

Pisząc te słowa, zdajemy sobie dokładnie sprawę, że brzmią one jak akt oskarżenia, — nie są nim jednak. Z całego dotychczasowego rozumowania wynika jasno, że inicjatywa jednostek odegrała niewielką rolę. Ona utrzymywała, a co najwyżej przyspieszała zmiany, które zaszły. Raz jeszcze ludzkość udowodniła, że jest tylko żywiołem, którym można kierować w warunkach normalnych — którego nie można opanować w chwilach katastrofy.

Dyktatorem współczesnego życia stała się administracja. Wszystko od niej zależy. Przepisy administracyjne, rozporządzenia i okólniki, zlecenia i instrukcje... to dżungla, w której nikt się nie

orientuje. Są przewodnicy drobnych fragmentów, nikt nie opanował całości.

Administracji nie braknie dobrej woli, częściej brakuje talentu. Życie ludzkie rozbudowało się olbrzymio. Stosunki się skomplikowały, miliony zagadnień zazębiły się ściśle o siebie w epoce automatyzmu. Nagle tę najbardziej skomplikowaną maszynę świata zdemonutowano i kilku majstrów próbuje ją zmontować inaczej. Byłoby potrzeba genialnego konstruktora, znającego wszystkie tajemnice życia społeczeństwa. Nie istnieje. Zawody i jałowe wysiłki udowodnią, że automatyzm jest niezastąpiony. Prawa, sprzeczne z istotą organizmu ludzkiego muszą upaść. Gdy tysiące ludzi zapytują dziś o powody rozstrzygnięć, otrzymują odpowiedź w późniejszych rozporządzeniach. Rozporządzenia nie zgadzają się z ogólnymi zasadami. Powstają usiłowania wynalezienia jakiegoś systemu, któryby włączył całe społeczeństwo w ramy zorganizowanego podziału pracy. Jest to trud zbiurokratyzowania całego życia. Ludzkość podzieliłaby się na dwie grupy: urzędników i resztę, wykonywującą czynności zlecone. Różnica pomiędzy takim systemem a komunizmem jest bardzo subtelna. Polega nie tyle na istocie systemu, co na doborze ludzi. Stąd też najgłębsza przepaść dzieli dziś faszyzm i komu-

nizm. Są tak do siebie podobne, że walki pomiędzy nami nie rozstrzyga argument słowa, lecz argument dokonanego faktu przemocy. *Podział dochodu społecznego nie jest istotą walki, lecz problem, kto ma go dokonywać w ramach przyszłego ustroju.*

Zmęczeni katastrofą ludzie zapytują, jak długo trwać będzie stan niepewności. Chcą wiedzieć, na jakim świecie żyją i jak mają budować swoją przyszłość.

Proroctwa są najtrudniejszą rzeczą. Nigdy nie można przewidzieć, czy nie dojdzie do jakiegoś gestu rozpaczny — nowej wojny, która ludzkość pogrąży w spotęgowany chaos. Przewidywania na dalszą metę są łatwiejsze. Instynkt zbiorowy stwierdza, że koniecznością unormowania życia jest powrót zaufania... zaufania do trwałości pokoju i do istnienia norm prawa. Od tych dwóch czynników zależy całokształt stosunków pomiędzy ludźmi, polegający na różnych formach zobowiązań.

Widzimy energiczne starania odbudowy tego zaufania. Czy rokowania międzypaństwowe w dziedzinie międzynarodowej, czy próby zwartej konstrukcji wewnętrznej, są tego wymownym dowodem. Przebieg ich jest inny, niż wyobrażają sobie



wyznawcy liberalizmu, z tym jednak trzeba się pogodzić.

Dokonywująca się zmiana ustroju jest próbą życia poszczególnych państw. Te, które przystosowały się szybciej i kosztem mniejszych wstrząsów, rosną w siłę. Te, które nie umieją się przystosować, słabną. Wszystko zależy od ludzi, którzy znaleźli się u steru rządów, oraz od sprawności aparatu administracyjnego. Raz jeszcze potwierdza się stara prawda, że o losach państwa decyduje posiadanie zespołu wartościowych jednostek.

K O N I E C.







X889/  
7